Rozmowa z WITOLDEM DZIĘCIOŁOWSKIM – CZŁOWIEKIEM, KTÓREMU CHCE SIĘ CHCIEĆ –

czytaj na stronie 8

WIEŚCI ZE LWOWA, Z ZIEMI LWOWSKIEJ, HALICKO-POKUCKIEJ, WOŁYNIA, BUKOWINY I PODOLA

KURIER galicyjski

NIEZALEŻNE PISMO POLAKÓW NA UKRAINIE

16 – 29 listopada 2010
nr 21 (121)

DWUTYGODNIK

Pierwsze od wojny obchody 11 listopada w d. Stanisławowie
JOANNA DEMCIO
s. 4

Borszczowskie echo wyborów
WŁODZIMIERZ OSADCZY
- s. 10

Każdy ma swoją historię umierania
ALEKSANDER SZUMAŃSKI
- s. 14

Podolacy
ARTUR GÓRSKI
- s. 18

O Swanach, kapuście i wendetcie
JOANNA DEMCIO
- s. 20

Żeby Polska była Polską

Konsul Generalny RP we Lwowie Grzegorz Opaliński w Iwano-Frankowsku

Nam wojna stała się grobem – Wam odrodzeniem, Gdy chodzicie w blasku dnia – pomyślcie o tych, którzy za was polegli.

Szanowni Państwo!

Te proste, a jakże wymowne słowa umieszczone na cmentarzu wojskowym w Lichwinie gdzie spoczywają m.in. legioniści I Brygady Legionów Polskich, skłaniają nas dziś, w 92 lata po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, do chwili refleksji nad tymi, którzy złożyli ofiarę krwi, byśmy mogli dziś cieszyć się trudnym darem wolności.

92 lata temu, 11 listopada 1918 roku nad umęczonymi ziemiami Rzeczpospolitej wzeszło słońce nadziei, kończąc 123-letnią noc niewoli. Z polskiego nieba odfrunęły trzy złowrogie czarne ptaki, by mógł powrócić na nie zwieńczony koroną Orzeł Biały.

Upadek państwa polskiego u schyłku XVIII wieku był wynikiem narastającej słabości władzy i jej zależności od ościennych mocarstw. Przede wszystkim jednak był efektem tragicznej w skutkach krótkowzroczności ówczesnych elit. Przyjmując za jedyne kryteria sukcesu ojczyzny zasobność własnych kieszeni, pozorny szacunek na arenie międzynarodowej oraz bujny rozkwit sztuki nie potrafili – bo nie mogli – dojrzeć nadciągającego niebezpieczeństwa i postępującego gnicia fundamentów państwa. Rozpaczliwe próby obrony podjęte najpierw przez konfederatów barskich a potem przez Sejm Czteroletni nie mogły już się udać. W 1795 roku Rosja, Prusy i Austria wymazały Polskę z map Europy i świata, jak się wówczas wydawało, na zawsze.

Wiek XIX zapisał się w historii Polski jako epoka romantycznych narodowych zrywów, kończonych jednak każdorazowo klęską. Wspominamy dziś bohaterskich podchorążych Piotra Wysockiego, którzy w listopadzie 1830 roku powstali przeciw caratowi. Wracamy myślą do tych, którzy w styczniu 1863 roku chwycili broń, by zrzucić z kraju jarzmo zaborcy. Pamiętamy o ofiarach rug pruskich, Kulturkampfu, o dzieciach z Wrześni, o zesłańcach syberyjskich, o zamęczonych w kazamatach.

Wybuch wojny światowej w 1914 roku otworzył ostatni już rozdział walki o niepodległą ojczyznę. Rodacy nasi rozpoczynali krwawą, bratobójczą walkę pod flagami zaborców, by w listopadzie 1918 roku podnieść z dumą biało-czerwony sztandar.

Samo zakończenie wielkiej wojny i proklamowanie niepodległości Polski nie było kresem walki o wolną Ojczyznę. Przed marszałkiem ▷

Z głębi dziejów,
z krain mrocznych,
Puszcz odwiecznych,
pól i stepów,
Nasz rodowód,
nasz początek,
Hen od Piasta,
Kraka, Lecha.
Długi łańcuch
ludzkich istnień
Połączonych myślą prostą.
Żeby Polska, żeby Polska!
Żeby Polska była Polską!

Wtedy, kiedy los nieznany
Rozsypywał nas po kątach,
Kiedy obce wiatry grały,
Obce orły na proporcach –
Przy ogniskach wybuchała
Niezmożona nuta swojska.
Żeby Polska, żeby Polska…

Zrzucał uczeń portret cara,
Ksiądz Ściegienny
wznosił modły,
Opatrywał wóz Drzymała,
Dumne wiersze
pisał Norwid.
I kto szablę mógł utrzymać
Ten formował legion, wojsko.
Żeby Polska, żeby Polska…

Matki, żony w mrocznych izbach
Wyszywały na sztandarach
Hasło: „Honor i Ojczyzna”
I ruszała w pole wiara.
I ruszała wiara w pole
Od Chicago do Tobolska.
Żeby Polska, żeby Polska…

JAN PIETRZAK

Nasi partnerzy medialni

pogranicze.eu
DZIENNIK POLSKI
RADIO OPOLE twoje sprawy, twoja muzyka
HTK
RADIO WÓW
GŁOS
WEŻA
www.vezha.org
iUVE.pl
RADIO wnet .pl

Kupując nasze pismo, wspomagasz słowo polskie na Wschodzie

ISSN 1996-2304
9 771996 230009 41

Piłsudskim i innymi wybitnymi politykami tego okresu stało zadanie nie mniej trudne – scalić w jedno państwo trzy różne systemy prawne, ekonomiczne i polityczne a następnie obronić nowo powstające granice.

Na wydarzenia z roku 1918 spoglądamy dziś jak na zamierzchłą przeszłość. Przyjmujemy jako oczywisty fakt, że dane jest nam żyć w wolnym i niepodległym państwie. W naszej zbiorowej pamięci zaciera się bardzo szybko wysiłek wielu pokoleń naszych przodków, którzy poświęcili wszystko, byśmy dziś cieszyli się wolną Polską, byli dumni z osiągnięć naszej kultury i mogli swobodnie wyrażać myśli i poglądy w naszym ojczystym języku polskim.

U schyłku roku 2010, roku wielu niezmiernie ważnych rocznic, chciałbym przypomnieć, że winni jesteśmy pamięć nie tylko tym wszystkim – znanym i bezimiennym – którzy walczyli i polegli za Polskę w okresie zaborów. W tym wyjątkowym dniu ogarnijmy wdzięczną pamięcią tych, którzy poświęcili swe życie pod Grunwaldem, Wiedniem, na polach bitewnych wojny polsko-bolszewickiej, na Westerplatte, Monte Cassino, Tobrukiem, pod niebem Londynu, w Katyniu i Auschwitz oraz wszędzie tam, gdzie krew polska była przelana za Ojczyznę.

Współczesnej niepodległej Polski nie byłoby bez ofiar „żołnierzy wyklętych" z okresu powojennego i wszystkich ofiar zbrodniczego systemu komunistycznego. Rocznica odzyskania Niepodległości przez Polskę – święto 11 Listopada – o którym pamięć komunistyczna władza starała się zatrzeć, jest także ich świętem.

Wolność to trudny dar. Pamiętajmy wszakże, bo tego uczy nas historia, że wolność nie jest dana nam raz na zawsze. Istniejące obecnie w Europie warunki polityczne są dla Polski sprzyjające, relacje z sąsiadami, mimo pojawiających się przejściowych trudności, układają się znakomicie. Bezpieczeństwo i stabilność naszej ojczyzny gwarantuje obecność w NATO oraz Unii Europejskiej. Mam nadzieję, że ta strefa stabilności będzie się poszerzać i w niedalekiej przyszłości obejmie swym zasięgiem także Ukrainę – strategicznego partnera Polski.

Dziś, u progu drugiej dekady XXI stulecia tylko od nas zależy, jaka będzie Polska. Od naszego rozumienia patriotyzmu zależy dziś kształt państwa, jego pomyślność i rozwój. II Rzeczpospolita, którą odzyskaliśmy przed 92 laty była wielkim dobrem. Wychowała ona pokolenie wspaniałych patriotów – polityków, artystów, urzędników, żołnierzy, przedsiębiorców, naukowców, duchownych – słowem: obywateli. Budując dziś społeczeństwo obywatelskie sięgajmy do tego dobrego sprawdzonego wzorca. Jesteśmy to winni tym wszystkim, którym nie było dane doczekać wolnej ojczyzny.

Jesteśmy to winni temu, jak nazwał to poeta, „długiemu łańcuchowi ludzkich istnień połączonych myślą prostą – żeby Polska była Polską".

Grzegorz Opaliński

Lech Kaczyński będzie miał swoją ulicę w USA

Prezydent RP Lech Kaczyński, który zginął 10 kwietnia w katastrofie lotniczej pod Smoleńskiem, będzie miał swoją ulicę w Chicago. Uroczystość odbędzie się w Dniu Święta Niepodległości.

- Honorową aleją imienia Prezydenta RP Lecha Aleksandra Kaczyńskiego zostanie nazwany odcinek ulicy Belmont, w polskiej dzielnicy w Chicago – poinformował PAP Daniel Pogorzelski, jeden z organizatorów uroczystości.

Decyzję o nadaniu jednej z ulic w Chicago imienia L. Kaczyńskiego podjęła tamtejsza rada miejska. Propozycję w tej sprawie wnieśli dwaj radni, Ariel Reboyras i Thomas Allen. Obaj zarządzają dzielnicami zamieszkanymi przez Polonię.

- Katastrofę pod Smoleńskiem przeżywali w Stanach Zjednoczonych nie tylko Polacy, ale i Amerykanie. Dlatego wielu z nich poparło pomysł uczczenia pamięci tragicznie zmarłego prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego – dodał Pogorzelski.

(PAP)

MY „Włóczęgi", a Ty?

Nowy polski teatr młodzieżowy „Włóczęgi" zaprasza zainteresowaną młodzież polską (i nie tylko) do współpracy. Tworzy się on przy Ludowym Teatrze „My" – działającym ponad 25 lat w ramach Centrum Twórczości Dzieci i Młodzieży Galicji we Lwowie, wielokrotnym laureacie festiwali polskich teatrów z zagranicy we Włocławku oraz uczestniku Matury w instytucie Jerzego Grotowskiego we Wrocławiu. Teatr „My" jest teatrem młodzieżowym, dlatego stale eksperymentuje. Pracujemy w stylu asocjatywnego teatru, czarnego teatru, teatru absurdu – nie zapominając o utworach klasycznego repertuaru.

„Włóczęgi" pracują w języku polskim, a ich zadaniem jest propaganda współczesnej i klasycznej polskiej sztuki teatralnej w Ukrainie (przede wszystkim w Galicji), jak również za granicą.

Kontakt: Walerij Sobeckyj
tel.: 0671482193;
VSobetskyy@wp.pl

POLSKA Z NIEMCAMI RAZEM DLA WSCHODU

Z ministrami spraw zagranicznych Polski i Niemiec – RADOSŁAWEM SIKORSKIM i GUIDO WESTERWELLE rozmawiał dziennikarz Gazety Wyborczej MARCIN WOJCIECHOWSKI.

Guido Westerwelle

Marcin Wojciechowski: Czy wspólna wizyta szefów MSZ Polski i Niemiec w Mińsku to początek wspólnej strategii obu państw na Wschodzie?

Guido Westerwelle: To efekt wspólnego interesu strategicznego, który chcemy osiągać m.in. poprzez Partnerstwo Wschodnie. Stosunki ze wschodnimi sąsiadami Unii mogą i powinny się rozwijać. Dlatego wysłaliśmy jasny przekaz w sprawie wolnych i uczciwych wyborów dla władz Białorusi.

Radosław Sikorski: To także wyraz wspólnej polsko-niemieckiej wrażliwości na rzecz popierania demokracji, rządów prawa i praw mniejszości. Gdy mówiliśmy razem, gdy prawa mniejszości polskiej na Białorusi wsparł niemiecki minister, było to znacznie bardziej przekonujące, niż gdybym robił to sam.

A co Niemcy i Polska mogą zrobić razem w Europie Wschodniej poza oddziaływaniem na Białoruś?

R.S.: To nie była pierwsza tego typu wizyta. Z poprzednim szefem niemieckiego MSZ odwiedziłem w czerwcu 2009 r. Kijów, by zachęcić tamtejsze władze do reform.

G.W.: Jesteśmy bardzo zainteresowani współpracą ze Wschodem, bo jest ona pożyteczna także dla obywateli Europy. Chcemy rozwijać więzi gospodarcze, rozwijać infrastrukturę, wymianę młodzieży. Żaden kraj nie może dziś żyć w pojedynkę, być samowystarczalny. Ale warunkiem zaangażowania europejskiego w krajach Partnerstwa Wschodniego jest praworządność i respektowanie praw człowieka.

Czy po wspólnej wizycie na Białorusi planujecie panowie wspólne wizyty na Ukrainie, w Mołdawii, może w Gruzji?

G.W.: Na razie nie planujemy kolejnych podróży. Nie chcemy też, by takie sygnały uległy zbanalizowaniu poprzez powtarzanie tego co miesiąc.

R.S.: Ale kilka tygodni temu w Kiszyniowie spotkała się grupa przyjaciół Mołdawii, gdzie Niemcy były reprezentowane na bardzo wysokim szczeblu. To pokazuje, że wspólnie mamy większą siłę oddziaływania na naszych wschodnich sąsiadów. Wspólnie daliśmy jej silniejszy sygnał na rzecz kontynuacji reform przez władze w Kiszyniowie. Podobnie chcemy działać w innych krajach Partnerstwa Wschodniego.

Jak chcecie panowie zweryfikować rezultaty waszej misji do Mińska? Jak sprawdzicie, że wybory będą tam bardziej demokratyczne niż wcześniej?

G.W.: Będą tam obserwatorzy z ramienia OBWE. Chcemy także namawiać do wysłania obserwatorów inne organizacje.

R.S.: Dla mnie wolne wybory to takie, których wyników nie można przewidzieć. Prezydent Łukaszenka jest przekonany, że może wygrać w uczciwych wyborach, więc niech spróbuje. Ale jesteśmy dorośli i wiemy, jak wygląda system polityczny na Białorusi. Już dostajemy sygnały, że są problemy z dostępem opozycji do mediów czy z udziałem jej przedstawicieli w komisjach wyborczych. Ale jeszcze jest czas, by wejść na dobrą drogę. Bo wtedy Białoruś mogłaby skorzystać z dobrodziejstw współpracy z Europą.

Ostatnio niemiecki szef MSZ w publicznych wystąpieniach bardzo mocno popiera Partnerstwo Wschodnie. Czy to znak, że powstanie polsko-niemiecka strategia, by wzmocnić ten projekt?

G.W.: Służą temu takie podróże jak do Mińska, ale także różne fora, na których prowadzimy obrady o wzmocnieniu współpracy ekonomicznej, rozwiązywaniu konfliktów regionalnych. Bardzo ważne jest rozwiązanie konfliktu w Naddniestrzu. Dla Rosji to będzie pewnego rodzaju test. Czasami mam wrażenie, że takie kwestie jak Naddniestrze, Białoruś czy Bałkany Zachodnie są zupełnie oddalone od świadomości europejskiej. Zdecydowanie za mało się o tym dyskutuje. Niektórzy lepiej się znają na tym, co dzieje się poza Europą, niż na tym, co się dzieje u nas. A to są przecież nasi sąsiedzi. Polityka europejska powinna skupiać się na tym, by rozwiązywać problemy przede wszystkim na naszym kontynencie.

R.S.: Skoro nasi przywódcy, czyli Rada Europejska uchwaliła program Partnerstwa Wschodniego i przyjęła dla niego budżet, to wymagamy, by Komisja zrealizowała ten plan i sensownie wydała pieniądze. Podczas węgierskiego i polskiego przewodnictwa w UE w przyszłym roku będziemy w każdym razie egzekwować podjęte decyzje.

Czy Polska może stać się trzecią częścią europejskiego silnika, który do tej pory składał się głównie z Francji i Niemiec?

R.S.: Największym zagrożeniem dla naszej przyszłości byłaby renacjonalizacja naszych polityk zagranicznych w państwach europejskich. Im więcej Europy, tym lepiej dla nas. W tym sensie można na nas liczyć. A jako dynamiczni członkowie mamy nadzieję, że zostaną docenione nasza świeżość i nasze pomysły, choćby wzmocnienie europejskiej tożsamości obronnej.

G.W.: Trójkąt Weimarski był przez pewien czas jak śpiąca królewna, ale ożywiliśmy go. W tym roku Francja, Polska i Niemcy odgrywają kluczową rolę we wspieraniu projektów europejskich. Trójkąt to pomost między starszymi członkami UE i nowszymi. Dzięki niemu UE jest bardziej europejska, a nie jest tylko unią krajów zachodnioeuropejskich.

Jednym z celów polskiej prezydencji w UE jest rozpoczęcie debaty o unijnej strategii wobec Rosji. Czy Polska i Niemcy mogą mówić tu jednym głosem?

R.S.: Kilka lat temu bez fanfar rozpoczęliśmy polsko-niemieckie konsultacje w sprawie polityki wschodniej oraz konsultacje polsko-rosyjsko-niemieckie. Nasze widzenie spraw wschodnich jest bliższe, niż się spodziewaliśmy. W czasach kryzysu demograficznego, ekonomicznego integracja Rosji w szeroko pojętym Zachodzie byłaby w naszym interesie. Ale kluczowe jest, na jakich warunkach. Czy Rosja naprawdę zgadza się, że modernizacja musi być całościowa, obejmować sprawy społeczne, instytucjonalne, wartości, a nie tylko gospodarkę i finanse.

G.W.: Rosja jest naszym partnerem strategicznym. Ale nie chcemy, by Partnerstwo dla Modernizacji zostało zredukowane jedynie do gospodarki. Powinno dotyczyć także systemu prawnego oraz reform wewnętrznych. Wiele zależy od intensywności tego partnerstwa, ale z kolei jego intensywność zależy od rozwoju sytuacji w samej Rosji.

Wywiad został przeprowadzony we Frankfurcie nad Odrą wspólnie z niemieckim dziennikiem „Der Tagesspiegel"

źródło:
Gazeta Wyborcza
2010.11.05

wybrał
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

PRASA POLSKA O UKRAINIE

RZECZPOSPOLITA Wyniki exit-poll wskazują na wygraną rządzącej Partii Regionów w niedzielnych wyborach samorządowych. Opozycja: doszło do fałszerstw – Te wyniki są bardzo niepokojące. Kolejny sukces Partii Regionów oznacza wzmocnienie wpływów Rosji w naszym kraju – mówi „Rz" Ołeh Soskin, szef Instytutu Transformacji Społeczeństwa w Kijowie. Według niego z punktu widzenia Polski niepokojący może być również niezły wynik Swobody. – Rady obwodowe na Ukrainie mają spore kompetencje. Działacze Swobody mogą teraz choćby zażądać od Polski zwrotu ziem za Sanem – dodaje.

Przeciwniczka Janukowycza w styczniowych wyborach prezydenckich już wcześniej uprzedzała o planowanych przez władze fałszerstwach. Zarzucała Partii Regionów, że przekupuje działaczy Batkiwszczyny i tworzy fałszywe ośrodki partii w miejscach, gdzie ugrupowanie Tymoszenko cieszy się największą popularnością. Zdaniem kijowskich politologów działania Tymoszenko będą bezskuteczne. Międzynarodowi obserwatorzy uznali, że głosowanie odbyło się zgodnie z procedurami.

–Nie widziałem żadnych nieprawidłowości. Wiem od obserwatorów tylko o licznych, ale drobnych naruszeniach, które prawdopodobnie nie mają wpływu na przebieg wyborów – mówił w niedzielę Paweł Kowal, polski eurodeputowany i oficjalny obserwator Parlamentu Europejskiego. Według ekspertów obecni sojusznicy Partii Regionów w Radzie Najwyższej nie spełniają jej oczekiwań. Chodzi na przykład o wydłużenie wieku emerytalnego, któremu sprzeciwiają się komuniści. Bez tej reformy Ukraina będzie jednak miała kłopoty z otrzymaniem kredytu od Międzynarodowego Funduszu Walutowego.

Janukowycz bierze władzę lokalną. Tatiana Serwetnyk 01-11-2010

gazeta WYBORCZA Nadany w rosyjskiej telewizji państwowej program, w którym sparodiowano prezydenta Ukrainy Wiktora Janukowycza, stał się dla ukraińskich mediów podstawą dla spekulacji, że szef stracił zaufanie Kremla

„Pokazana w pierwszym programie telewizji satyra może świadczyć, że stosunki prezydenta Ukrainy z rosyjskim kierownictwem zmieniają się i to nie na korzyść tego pierwszego" – komentowała we wtorek ukraińska sekcja Radia Swoboda.

Zagrana przez aktorów parodia została pokazana w niedzielę wieczorem w popularnym rosyjskim show telewizyjnym „Wielka różnica". W skeczu Janukowycz przejmuje fotel prezydencki od swego poprzednika Wiktora Juszczenki. Juszczenko wyciąga z szuflady teczkę z aktami, a mówiąc Janukowyczowi o zebranych w niej wszystkich jego ciemnych sprawkach z przeszłości. Na pytanie Janukowycza, jakich zasad powinien przestrzegać na stanowisku prezydenta, wychodzący przez okno Juszczenko krzyczy: „Nie uznawaj Osetii!". – Janukowycz jest taki sam, jak Juszczenko, a może nawet gorszy - mówi głos zza kadru.

W 2008 r., będąc przywódcą opozycyjnej wówczas, a dziś rządzącej Partii Regionów Janukowycz twierdził, że Ukraina powinna uznać niepodległość Osetii Płd. i Abchazji. Mimo tego po objęciu urzędu szefa państwa w lutym Janukowycz nie podjął żadnych kroków na rzecz uznania tych dwóch separatystycznych republik.

Dyskusje po sparodiowaniu Janukowycza w rosyjskiej TV. PAP. 02-11-2010

RZECZPOSPOLITA Wybory władz lokalnych na Ukrainie nie były demokratyczne, nie odpowiadały europejskim standardom, a w wielu regionach ich wyniki zostały wypaczone - ogłosiło sześć partii opozycyjnych, zgromadzonych wokół Bloku byłej premier Julii Tymoszenko.

- Już obecnie wiadomo, że oficjalne wyniki wyborów nie będą miały niczego wspólnego z realnymi nastrojami społeczeństwa (...). Fałszerstwa wyborcze w wymiarze ukraińskim były procesem długotrwałym, obejmującym wszystkie etapy kampanii wyborczej - czytamy w oświadczeniu. Wybory władz lokalnych odbyły się w niedzielę. Zgodnie z sondażami powyborczymi (exit poll) firmy GFK Ukraina zwycięstwo odniosła w nich rządząca Partia Regionów prezydenta Wiktora Janukowycza.

Otrzymała ona ponad 36 proc. poparcia, podczas gdy kierowana przez Tymoszenko opozycyjna partia Batkiwszczyna (Ojczyzna) dostała niewiele ponad 13 proc. Oficjalne wyniki wyborów nie są jeszcze znane; na ich publikację Centralna Komisja Wyborcza w Kijowie ma czas do 5 listopada.

Sama Batkiwszczyna zarzuciła Partii Regionów przekupywanie swych działaczy i tworzenie w ten sposób podrobionych ośrodków ugrupowania Tymoszenko. Przedstawiciele tej - jak to określiła była premier – „sklonowanej" Batkiwszczyny umieszczani byli na listach wyborczych, a w efekcie wyborcy nie głosowali na ludzi Tymoszenko, lecz Janukowycza.

- Obecne władze położyły kres zapoczątkowanej po pomarańczowej rewolucji (2004 r.) tradycji uczciwych wyborów. Władze ograniczają demokrację na Ukrainie – uznały ugrupowania opozycji.

Komitet Wyborców Ukrainy, organizacja społeczna, która od 1994 r. zajmuje się obserwacją wyborów w tym kraju, oświadczyła tymczasem, że niedzielne głosowanie przebiegało bez rażących naruszeń.

Bez demokracji w wyborach na Ukrainie. Ika. 02-11-2010

gazeta WYBORCZA Należący do ekipy Wiktora Janukowycza prokurator żąda kolejnych badań krwi poprzedniego prezydenta, by udowodnić, że pomarańczowi wymyślili historię o próbie otrucia Juszczenki.

Nowy prokurator generalny Ukrainy Wiktor Pszonka, który otwarcie przyznaje, że jest „członkiem drużyny Janukowycza", żąda ponownej analizy krwi Wiktora Juszczenki, ponieważ nie wierzy w obiektywność poprzednich, przeprowadzonych za granicą badań. Jego podejrzenie budzi to, że próbki krwi pobrane od Juszczenki po badaniu zostały zniszczone. Już wcześniej spekulowano, że w 2004 roku Wiktor Juszczenko trafił do szpitala z powodu zwykłego zatrucia pokarmowego, a oficjalne wyniki badań zostały podrobione, aby jego sztab mógł ogłosić, że został on otruty przez politycznych przeciwników. Według wersji przyjętej przez poprzedniego prokuratora przyczyną choroby i zmian na twarzy b. prezydenta były dioksyny - szkodliwe substancje, które w dużym stężeniu stanowią śmiertelne zagrożenie dla organizmu. Najpewniej podano je w trakcie kolacji z ówczesnym wiceszefem ukraińskich służb specjalnych Wołodymyrem Sacjukiem.

Co powie krew Juszczenki. Gal. 07-11-2010

RZECZPOSPOLITA Były prezydent Wiktor Juszczenko nie zamierza oddawać krwi do ponownej analizy.

Według Juszczenki żądania prokuratury mogą świadczyć o „politycznej nagonce". Przypomniał, że już w 2006 r. ustalono, iż został on zatruty dioksynami, wyprodukowanymi w laboratoriach Rosji, USA lub Wielkiej Brytanii. W 2004 r. Juszczenko, wówczas lider opozycji, był najpoważniejszym rywalem Wiktora Janukowycza w wyborach prezydenckich.

Juszczenko: nie oddam swojej krwi. Tatiana Serwetnyk 10-11-2010

gazeta WYBORCZA W obchodzonym na Ukrainie Dniu Języka Ojczystego i Piśmiennictwa około 200 osób przemaszerowało ulicami Kijowa w proteście przeciwko podejmowanym przez władze próbom zrównania statusu państwowego języka ukraińskiego z językiem rosyjskim.

Uczestnicy marszu, przeważnie młodzi ludzie, uważają, że wniesiony do parlamentu projekt ustawy o językach, przewidujący ukraińsko-rosyjską dwujęzyczność, jest w praktyce „instrukcją pogrzebania języka ukraińskiego".

Zrównania statusu ukraińskiego z rosyjskim chce koalicja Partii Regionów prezydenta Wiktora Janukowycza, komunistów i Bloku przewodniczącego parlamentu Wołodymyra Łytwyna.

Proponuje ona w swym projekcie m.in. wprowadzenie nauczania w języku rosyjskim w szkołach na prośbę rodziców i zezwalanie na prowadzenie dokumentacji po rosyjsku.

Koalicja tłumaczy, że postulując podwyższenie statusu języka rosyjskiego, pragnie wprowadzić w życie postanowienia Europejskiej Karty Języków Regionalnych lub Mniejszościowych, ratyfikowanej przez Ukrainę w 2005 roku.

Tymczasem prezydent Janukowycz, który o podwyższeniu statusu rosyjskiego mówił w swych dotychczasowych kampaniach wyborczych, oświadczył we wtorek, że język ukraiński może zjednoczyć ukraińskie społeczeństwo.

- Język ukraiński to dusza narodu (...). Jestem przekonany, że pozostanie on siłą konsolidującą nasze społeczeństwo, która będzie rzetelnie chroniona na rzecz dobra naszego państwa – napisał szef państwa w posłaniu z okazji Dnia Języka Ojczystego.

Nie! - dla zrównania rosyjskiego z ukraińskim. Ika. 09-11-2010

RZECZPOSPOLITA Sąd w Zaporożu na wschodniej Ukrainie skazał na 15 dni aresztu 19-latka, który żywał przekleństw na czacie w internecie

Sąd uznał, że przeklinając w rozmowach z innymi użytkownikami sieci, chłopak naruszył porządek publiczny.

Dodatkowym argumentem był fakt, że nastolatek nie zwracał uwagi na ostrzeżenia administratora strony internetowej, na której się udzielał. Ponieważ 19-latek jest uczniem technikum i nie ma pieniędzy na zapłacenie grzywny, sąd postanowił, że za swe czyny zostanie ukarany 15-dniowym pobytem w areszcie.

15 dni aresztu za przeklinanie w internecie. Katk.10-11-2010

RZECZPOSPOLITA W ciągu ostatnich 15 lat liczba Ukraińców spadła z 52 do 46 milionów, a do 2050 roku spadnie do 25 milionów. Jakie są tego przyczyny? – pyta „Rzeczpospolita" – Wskaźnik śmiertelności na Ukrainie półtora raza przewyższa wskaźnik urodzeń. Wpływ, choć niebezpośredni, ma także sytuacja gospodarcza i tryb życia. Na wschodzie kraju, w przemysłowych obwodach, ludzie umierają częściej niż mieszkańcy zachodniej Ukrainy m.in. dlatego, że piją więcej alkoholu i palą więcej papierosów – powiedziała „Rzeczpospolitej" Natalia Łewczuk z Instytutu Demografii i Badań Społecznych w Kijowie. Władze w Kijowie zachęcają kobiety do rodzenia dzieci pomocą materialną. W ostatnich latach wzrosła ona z 600 do 12 tys. hrywien (około 4,2 tys. złotych). Ma być zwiększona jeszcze dwukrotnie.

Ukraińców coraz mniej. Tatiana Serwetnyk. 13-11-2010

KONSTANTY CZAWAGA

ALEJA RÓŻ SOLIDARNOŚCI W HORODLE

Pierwszych pięć krzewów różanych symbolizujących niezłomne postawy Ukraińców, którzy podczas czystek etnicznych na Wołyniu ratowali swoich sąsiadów Polaków, 25 września uroczyście zasadzono w Horodle nad Bugiem, w pobliżu byłej cerkwi grekokatolickiej św. Mikołaja.

O przygotowaniu tej akcji, która będzie prowadzona także w innych przygranicznych gminach polskich, w pasie od Lutowisk do Włodawy, na łamach „Kuriera Galicyjskiego" powiedział Andrzej Madej, prezes Stowarzyszenia 10 czerwca z Krakowa. Towarzystwo Miłośników Ziemi Horodelskiej oraz miejscowa parafia rzymskokatolicka pomogły rozpocząć realizację tego pomysłu. Odbyła się sesja naukowa z udziałem m.in. historyków IPN. W temat wprowadzali dr Leopold Zgoda z Akademii Ekonomicznej w Krakowie, dr Leon Popek – IPN Lublin, Artur Brożyniak IPN Rzeszów, Andrzej Madej – przewodniczący Stowarzyszenia. Wysłuchano również mieszkańców gminy Horodło, którzy opowiedzieli o pomocy otrzymanej od ukraińskich sąsiadów w czasie II wojny światowej. Są to świadectwa Kazimierza Dejera i Józefa Małkowicza.

Dr Leon Popek poinformował naszą redakcję, że za hasło obchodów w Horodle przyjęto słowa wypowiedziane przez Jana Pawła II do młodzieży ukraińskiej we Lwowie w czerwcu 2001 roku: „Wolność wymaga mocnych sumień." Zostało odprawione nabożeństwo w obrządku rzymskokatolickim, któremu przewodniczył proboszcz parafii Horodło ks. kanonik Henryk Krukowski. Po nabożeństwie miała miejsce inauguracja Alei Róż Solidarności, poświęcono i odsłonięto pamiątkową tablicę. To ważne wydarzenie zostało też zadokumentowane przez kamerę Macieja Wojciechowskiego z Krakowa. Na pewno, powstanie jego nowy film o tym, że wśród Ukraińców byli i tacy, którzy ostrzegali swoich sąsiadów Polaków przed niebezpieczeństwem, ratowali, czy w inny sposób im pomagali. Dlatego nie wolno zapomnieć o tych ludziach, którzy narażali życie swoje i najbliższych, by ratować tych, z którymi dzielili los życia na pograniczu przez wiele lat.

Jaka będzie reakcja każdej ze stron, polskiej i ukraińskiej, na zapoczątkowaną akcję zasadzenia Róż Solidarności? – padło pytanie w Horodle. Wyrazili pragnienie, iż dołączać będą kolejne gminy pragnące ukazywać prawdę o rodzinach ukraińskich.

Trzeba też przypomnieć, że nie jest to jedyna powstała w Polsce inicjatywa upamiętnienia SPRAWIEDLIWYCH UKRAIŃCÓW, czy po prostu PRAWDZIWYCH LUDZI i DOBRYCH SĄSIADÓW, którzy narażając, a często poświęcając własne życie, ratowali życie swoim polskim sąsiadom, a bywało, że zupełnie nieznanym sobie ludziom.

Dawno już z podobną inicjatywą wystąpiła pani Aleksandra Biniszewska prowadząca w swym dworze pod Warszawą Muzeum Lwowa. Na pewno warto byłoby połączyć obie inicjatywy i skoordynować działania, co pozwoliłoby nadać tej szlachetnej sprawie odpowiedni status, a chciałoby się by inicjatywa taka uzyskała także poparcie najwyższych władz państwowych RP.

KG

NIEPODLEGŁOŚCIOWY STANISŁAWÓW

JOANNA DEMCIO tekst
zdjęcia redakcja „Kuriera Galicyjskiego"

Lwów przestał być faworyzowany. I bardzo dobrze. Bo trudno o większą pompę niż przy tegorocznych obchodach Dnia Niepodległości w dzisiejszym Iwano-Frankowsku – dawnym Stanisławowie. 13 listopada sala miejscowego Teatru Dramatycznego wypełniła się po brzegi mieszkańcami miasta, które po raz ostatni świętowało ten dzień w 1938 r. Przybyły też delegacje Polaków z Tarnopola, Czerniowiec, Kołomyi, Nadwórnej, Kałusza, Doliny, Obertyna i innych miast i miasteczek regionu.

Konsulatowi Generalnemu RP we Lwowie na przedstawieniu zespołu Pieśni i Tańca Szkoły Głównej Handlowej z Warszawy (opiekunem zespołu jest Anna Markowska) udało się zebrać około 650 osób. Szczególna w tym zasługa konsul Anny Koziejowskiej i konsula Jakuba Herolda. Koncert taneczno-recytatorski „Polska to jest wielka rzecz", na jaki składała się wiązanka polskich tańców narodowych i pieśni patriotycznych przeprowadzony był wręcz brawurowo, co potwierdza bardzo żywa, wręcz żywiołowa reakcja publiczności. W teatrze eksponowano też wystawę „Za naszą i waszą wolność. Sojusz Piłsudski-Petlura. 1920" przygotowaną przez redakcję „Kuriera Galicyjskiego".

Zgromadzonych gości przywitali m.in. Konsul Generalny RP we Lwowie Grzegorz Opaliński, mer Iwano-Frankowska Wiktor Anuszkiewiczius, przewodniczący Rady Obwodowej Ihor Olijnyk. Ihor Olijnyk przypomniał zebranym słowa Józefa Piłsudskiego, że bez wolnej Ukrainy nie ma niepodległej Polski, a bez niepodległej Polski nie ma wolnej Ukrainy. Powinniśmy razem podejmować wspólne inicjatywy gdy wymaga tego od nas sytuacja – mówił. Grzegorz Opaliński wspomniał o tradycjach tolerancji i międzykonfesyjnej zgody pomiędzy różnymi grupami etnicznymi i wyznaniowymi, jakie od wieków żyły na tym terenie i jakie wciąż są tu obecne.

Licznie przybyli przedstawiciele miejscowych środowisk akademickich.

Na uroczystości przybyli również przedstawiciele duchowieństwa różnych wyznań – m.in. proboszcz miejscowej parafii rzymskokatolickiej ksiądz Bazyli Pawełko, grekokatolicki biskup senior Władyka Safron Mudryj, przedstawiciel Cerkwi Prawosławnej Kijowskiego Patriarchatu Władyka Ioasafat oraz Rabin Mosze Lejb Kolesnik.

- Bardzo się cieszymy, że na to święto Polaków do teatru przyszło też duchowieństwo z Ukraińskiego Kościoła grekokatolickiego, Kościoła prawosławnego oraz miejscowy rabin. Jest to dobry znak i świadectwo obecnych stosunków między wspólnotami różnych wyznań i przedstawicielami różnych narodów w Iwano-Frankowsku – powiedział ks. Bazyli Pawełko.

Podczas krótkiego spotkania, jakie odbyło się po zakończeniu koncertu, grekokatolicki biskup senior Sofron Mudryj mówił po polsku. Powiedział, że urodził się w przedwojennej Polsce. Wspomniał o swoich spotkaniach z Ojcem Świętym Janem Pawłem II, z którym rozmawiał oczywiście po polsku. Przez kilka dziesięcioleci bp Safron Mudryj był profesorem w Papieskim Instytucie Wschodnim w Rzymie oraz współpracował z Radiem Watykańskim. – „Po odnowieniu struktur kościelnych na Ukrainie tutaj w Iwano-Frankowsku jesteśmy od początku w bardzo dobrych stosunkach z rzymskimi katolikami" – powiedział były ordynariusz eparchii (diecezji) iwano-frankowskiej UKGK. – Dzisiaj życzymy naszym braciom Polakom wszystkiego dobrego, modlimy się o pokój i porozumienie między Ukraińcami i Polakami.

- Podczas dzisiejszych obchodów Święta Niepodległości Polski mogliśmy się bliżej zapoznać. Ja też znam język polski, mieszkamy na tej ziemi od wieków; powiedział najczystszą polszczyzną Mosze Lejb Kolesnik, rabin iwano-frankowski.

Ponoć w następnym roku, tak huczne obchody czekają też i inne miasta lwowskiego okręgu konsularnego. Czerniowce? Tarnopol?

Dzień Niepodległości Polski w Stanisławowie, był o tyle symboliczny, że gdy ostatni raz próbowano go obchodzić w tym mieście, w 1939 r. – już pod okupacją sowiecką, wolność była po raz kolejny Polsce odbierana.

„Wprawdzie, nie zaczęły się jeszcze masowe wywózki ludności na Wschód, ale już zapełniały się więzienia, do których wsadzano „wrogie elementy", przede wszystkim prominentnych Polaków oraz aktywnych ukraińskich nacjonalistów takich to okolicznościach i takim czasie wypadła kolejna rocznica Niepodległości, obchodzona 11 listopada.

11. Państwowe Liceum i Gimnazjum im. Marszałka J. Piłsudskiego zostało przekształcone – na modłę sowiecką – na 10-cioletnią Stanisławowską Szkołę Średnią nr 6. Młodzież tej polskiej szkoły, zgodnie z utrwaloną tradycja, zgromadziła się w dniu 11 listopada rano, przed budynkiem Szkoły, na pl. I. Paderewskiego. Następnie uformowała sie w kolumnę od najmłodszych do najstarszych klas i udała się do pobliskiego Kościoła Parafialnego na uroczystą Mszę Św. Po zakończeniu nabożeństwa, uczniowie – zamiast pójść do szkoły na zajęcia – wrócili do swoich domów. W pierwszej chwili wydawało się, że manifestacja polskiej młodzieży nie została przez władzę zauważona. Pozwalało to żywić nadzieje, że nie będą wobec niej wyciągnięte żadne konsekwencje. Ale już następnego dnia, ta nadzieja prysła. Do najstarszej dawnej drugiej licealnej klasy przybył urzędujący w Szkole „komsorh" (komsomolski organizator) i oświadczył, że wczorajsza manifestacja była nielegalna i naruszyła szkolną dyscyplinę. Według niego była ona przygotowana przez uczniów najstarszej klasy i w związku z tym zażądał, aby do końca zajęć, została mu przedłożona lista jej organizatorów" (z listu Mieczysława Piotrowskiego do redakcji, nr 21 (97, 2009) KG).

Ks. dr Oleg Kaśkiw (od lewej), grekokatolicki biskup senior Sofron Mudryj i Konsul Generalny RP we Lwowie Grzegorz Opaliński

Na widowni, na pierwszym planie ks. Bazyli Pawełko i Barbara Biliczak z Opola, przedstawicielka Stowarzyszenia Polska - Wschód

DZIEŃ NIEPODLEGŁOŚCI WE LWOWIE

Uroczystości na Cmentarzu Orląt Lwowskich

Dowody miłości? Po ślubie!

JULIA ŁOKIETKO
tekst i zdjęcia

Nadszedł kolejny Dzień Niepodległości Polski. Przedstawiciele Konsulatu Generalnego RP we Lwowie oraz polskich organizacji ze Lwowa i okolic, zebrali się na koło Mogiły Nieznanego Żołnierza na Cmentarzu Łyczakowskim, by modlitwą i wieńcami kwiatów uczcić pamięć tych, którzy oddali swe życie za wolność Ojczyzny. Na uroczystość przybyli też licznie goście z Polski. Ranek płakał deszczem, a każda grupa, we wzniosłym milczeniu, zbliżała się do symbolu chwały i męczeństwa narodu polskiego. Z każdym słowem pieśni „Boże, coś Polskę", deszcz ustępował miejsce na niebie kojącym promieniom słońca. Moim zdaniem, był to swoisty symbol nielekkiej drogi Polski przez wieki – przez chłód i smaganie zaborów, do słońca niepodległości dni obecnych. Polska straciła niepodległość w konsekwencji rujnujących zwad wewnątrz państwa i zaborczej polityki sąsiadów. Wielką cenę krwi i potu musiał zapłacić nasz naród, by marzenia o odzyskaniu niepodległości stały się jawą. Pamiętajmy jednak, że dar nigdy nie jest dany na zawsze, a każdą zasługę można łatwo stracić jeżeli nie pracować sumiennie i nie iść na kompromis dla dobra kraju. Na koniec moich subiektywnych refleksji, pozwolę sobie przytoczyć słowa prezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie. „Niepodległość, to nie jest słowo, to nie jest hasło. Jest to przede wszystkim wielka odpowiedzialność, zarówno za dzień dzisiejszy, jak i za czasy przyszłe. Tylko od pracy będzie zależało, jaka będzie nasza przyszłość. Zależy to od wkładu każdego człowieka przede wszystkim na rzecz młodego pokolenia. Nie wystarczy jedynie rozważań nad słowem Niepodległość, przyszłość oczekuje od nas konkretnych działań" – powiedziała Emila Chmielowa w swoim komentarzu dla przedstawicieli projektu NOEMP „11 listopada", w którym bierze też udział „Kurier Galicyjski".

Wieczorem, uroczystości z okazji Dnia Niepodległości przeniosły się do Opery Lwowskiej, gdzie na widzów czekała „Zemsta" A. Fredry. Przed rozpoczęciem spektaklu, przywitali zebranych Konsul Generalny RP we Lwowie Grzegorz Opaliński, zastępca przewodniczącego Lwowskiej Obwodowej Administracji Państwowej Myron Jankiw i mer Lwowa Andrij Sadowyj. Z okazji święta, dużo mówiło się nie tylko o historii polskiej niepodległości, ale też o stosunkach polsko-ukraińskich oraz perspektywie ich rozwoju w ramach partnerstwa strategicznego. „Dziś, jak nigdy do tej pory, wspieramy się nawzajem. Wierzę, że nasza synergia przyniesie wiele radości i dobra. Polska należy do Unii Europejskiej i mamy wielką nadzieję, że wkrótce zniknie „mur berliński" na drodze integracji Ukrainy z Europą. Ostatnie lata pokazały, jak jesteśmy sobie bliscy. Przypominam sobie, jak się cieszyli Polacy ze zwycięstwa Majdanu na Ukrainie. Ukraina płakała z Polską w dni żałoby po katastrofie Smoleńskiej, która zabrała do wieczności elitę państwa polskiego. Jedynie razem możemy stawiać czoło ciężkim problemom, które mamy w tym nieprzewidywalnym świecie" – podsumował swe przemówienie burmistrz Lwowa Andrij Sadowyj. W części oficjalnej uroczystości, miało miejsce jeszcze jedno ważne wydarzenie – wręczenie złotego medalu Stowarzyszenia Wspólnota Polska w podziękowaniu za wieloletnią pracę na rzecz środowiska polskiego pani Teresie Mozer-Adamskiej. Przyznanie tej zaszczytnej nagrody było jedną z ostatnich decyzji zmarłego tragiczne w katastrofie smoleńskiej prezesa Stowarzyszenia Macieja Płażyńskiego.

Po pełnym refleksji i wzniosłych przeżyć dniu, przyszedł czas na zabawę. Scenę opuszczają dostojni goście, gaśnie światło i sala przenosi się w okolice zamku szlacheckiego końca XVIII w. Teatrowi Polskiemu z Bielsko-Białej znakomicie udało się odtworzyć duch komedii fredrowskiej – sarmacką zapalczywość Cześnika i Rejenta, intrygi salonowe Podstoliny, niezgrabne podrygi zakochanego „rycerza-chwalipięty" w osobie Papkina, specyfikę młodzieńczej miłości Wacława i kobiecego sprytu Klary. Za wywołany spektaklem szczery śmiech, publiczność nagrodziła aktorów burzą oklasków.

KG

UROCZYSTA MSZA W KATEDRZE LWOWSKIEJ

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

Obchody Święta Niepodległości Polacy Ziemi Lwowskiej rozpoczęli od udziału we Mszy św., której 11 listopada w bazylice metropolitalnej przewodniczył arcybiskup lwowski Mieczysław Mokrzycki. Przywitał zgromadzonych w katedrze przedstawicieli organizacji polskich, dyplomatów Konsulatu Generalnego RP we Lwowie oraz rodaków przybyłych z Polski.

„Dzisiejsze Święto Niepodległości uświadamia nam przede wszystkim, że jesteśmy zarządcami niepodległości i wolności, o którą tak ofiarnie niegdyś walczono, że jesteśmy spadkobiercami tych, którzy za Ojczyznę i naród bohatersko i bezinteresownie przelali krew, oddali życie" – powiedział przed liturgią metropolita lwowski. Podkreślił, że „to wspomnienie o naszych bohaterach wielokrotnie podnosiło duch narodowy w najcięższych chwilach naszej historii. Jak wielu pokoleniom dawało ono nadzieję na suwerenne państwo Polskie, jak silnie motywowało ono do walki o odzyskanie utraconej niepodległości. Czyż właśnie ta nadzieja nie była źródłem wielkiego męstwa, które bez wahania kazało im poświęcić się sprawie narodu – poświęcić swoje talenty, siłę i wytężoną pracę" – tłumaczył arcybiskup Mokrzycki. Przypomniał następnie tych, których zmuszono do opuszczenia stron rodzinnych, dodając, że wielu z nich „zapłaciło za wolność Ojczyznę najwyższą cenę, walcząc mężnie, przelewając krew i oddając życie w powstaniach i na różnych wojennych frontach". Nie wolno o nich zapomnieć, ale „trzeba nieustannie przywoływać historyczne wydarzenia, które przyniosły nam upragnioną wolność i zapisały się w naszych dziejach jako wspaniały przykład i nauka" – apelował metropolita lwowski. Wezwał, aby wszystkich ich polecić miłosierdziu Bożemu oraz prosić ich o orędownictwo u Boga Wszechmogącego, „abyśmy tę wolność dobrze rozumieli, wykorzystali i abyśmy mogli żyć kolejne dni naszego życia w pokoju i miłości". Kaznodzieja zauważył, że wolne państwo łatwo może uleć pokusie fałszywej wolności, dlatego w wolnym społeczeństwie muszą istnieć wartości zabezpieczające najwyższe dobro całego człowieka. Należy je budować w każdym wymiarze: osobistym, rodzinnym, społecznym.

„Łączymy się duchowo z rodakami w Polsce i na całym świecie" – stwierdził arcybiskup Mokrzycki. Wyraził radość z tego powodu, że „naszą wdzięczność za dar wolności i niepodległości chcemy ofiarować przede wszystkim Bogu u stóp Matki Jego Syna w tym tak bardzo historycznym dla Polaków miejscu. Musimy wspólnie budować społeczeństwo, oparte na najwyższych wartościach niezależnie od opcji politycznych i światopoglądowych" – powiedział metropolita lwowski.

Po zakończeniu Mszy św. metropolita lwowski i Konsul Generalny RP Grzegorz Opaliński złożyli kwiaty przy tablicy ku czci Jana Pawła II. Przedstawiciele społeczności polskiej złożyli też kwiaty na Cmentarzu Orląt Lwowskich.

KG

Korespondencja z Wołynia

OGIEŃ PAMIĘCI JEDNOCZY NARODY

SERHIJ HUSENKO
tekst i zdjęcia

11 listopada, Polacy po raz kolejny świętowali niepodległość swego kraju, zdobytą w 1918 roku. Ma to też powiązanie z Wołyniem. Pod wsią Kostiuchnówka, maniewickiego rejonu, stały znane reduty śmierci. Polscy legioniści, w krwawych bojach, w lipcu 1916 roku na czele z Józefem Piłsudskim wstrzymywali szalony atak pieszych i kawaleryjskich dywizji rosyjskich podczas ofensywy Brusiłowa. Pod tą wsią zaznano porażki, ale obroniono honor i zdobyto szacunek.

W miejscu tej bitwy, każdego roku, jesienią zjawiają się harcerze, którzy jeszcze w 1998 roku uporządkowali cmentarz. Pod wielkim obeliskiem co chwila zjawiają się kwiaty, a na 48 białych krzyżach płoną znicze, by uczcić poległych bohaterów.

Grobami zaopiekowali się harcerze z polskiego miasta Zgierz. Spotykają się z uczniami z Manewiczów i Kostiuchnówki i w Polsce, i na Wołyniu. Młodzież obchodzi wspólnie i polskie święta, i Dzień Niepodległości Ukrainy.

Te wizyty polskich harcerzy stały już dobrą tradycją. W tym roku 5 listopada, już po raz 10. zebrały się tłumy. Polską stronę reprezentował Jarosław Hurecki, były komendant harcerzy, konsul RP w Łucku Tomasz Janik, harcerze oraz polska młodzież. Stronę ukraińską natomiast – przedstawiciel Manewickiej Rady Rejonowej Adrij Soproniuk, I zastępca

kierownika Rejonowej Administracji Petro Zinczuk, uczniowie szkół w Manewiczach i Kostiuchnówki

Po modlitwie za zmarłych, która została odmówiona przez księdza Andrzeja Kwiczała i poświęcenia miejsc pochówków, zapalono Ogień Niepodległości przy obelisku w postaci krzyża, złożono wieńce. Ogień został przełożony do specjalnego pojemnika, następnie rowerem jeden z harcerzy, przewiózł go przez Wołyń, Łuck, Ustyług do Polski. 11 listopada rajd rowerowy został zakończony – ogień Niepodległości zapłonął w centrum Warszawy przy pomniku Józefa Piłsudskiego i mogile Nieznanego Żołnierza.

Po zakończeniu uroczystości, obecni odwiedzili Kostiuchnówkę, gdzie w starej polskiej szkole utworzono Centrum Kultury i Przyjaźni Polsko-Ukraińskiej. To kolejne potwierdzenie, że Polacy są zainteresowani we współpracy pomiędzy naszymi krajami.

To niezwykle budujące, kiedy widzi się, że nasi sąsiedzi przywiązują tak wielką wagę do budowania patriotyzmu wśród swojej młodzieży. Dla nas, Ukraińców, to postawa godna naśladowania. Przecież mamy nie mniej wielkich postaci, z których nasze dzieci mogą być dumne.

KG

11 LISTOPADA W POLSKIEJ SZKOLE W STANISŁAWOWIE

RENATA KLĘCZAŃSKA

Uczniowie klas polskich uroczyście uczcili 92. rocznicę odzyskania niepodległości przez Polskę. Odświętne stroje z polskim akcentem, dekoracja szkoły, okolicznościowe gazetki w klasach i cykl lekcji historyczno-polonistycznych przygotowały uczniów do właściwego odebrania rangi tego święta.

Na akademię przybyli uczniowie, nauczyciele, rodzice i goście w osobach wizytatorów z miejscowego Wydziału Oświaty. W tym to bowiem czasie przypadła również generalna wizytacja szkoły. Prezentacja multimedialna, montaż słowno-muzyczny przeplatany pieśniami legionowymi przygotowany został przez uczniów klas polskich. Poloneza do muzyki

Wojciecha Kilara wykonali również uczniowie klas polskich.

Co roku święta narodowe polskie w szkole obchodzone są w podniosłym nastroju i stają się one ważnym akcentem w patriotycznym wychowaniu dzieci i młodzieży.

DZIEŃ NIEPODLEGŁOŚCI W SZKOLE NR 10 WE LWOWIE

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Świątecznie udekorowana szkolna sala, ustawieni w szeregu uczniowie, uśmiechnięci nauczyciele, honorowi goście. Świąteczny nastrój udzielił się w szkole każdemu. To dzieki temu, że w jednym dniu obchodzono dwa wydarzenia – akademię poświęconą Dniu Niepodległości i otwarcie wystawy „Fenomen Solidarności".

Wśród gości byli członek zarządu Stowarzyszenia „Wspólnota Polska" Michał Dworczyk. Lilia Luboniewicz z Warszawy, konsul Jacek Żur. Dyrektor Marta Markunina złożyła wszystkim życzenia z okazji święta, a Ryszard Vincenc wygłosił wstępne słowo. Nauczyciel historii nie tylko zwięźle przypomniał obecnym o najważniejszych momentach walki narodu polskiego o niepodległość, lecz też wraz ze swoją 9 klasą i nauczycielką muzyki Wiktorią Capun, przygotował występ artystyczny. Siedem dziewczyn na scenie, ozdobionej polską flagą i herbem narodowym, wykonały hymn narodowy oraz wiązankę pieśni i wierszy patriotycznych.

W prezentacji pojawił się akcent lwowski – piosenka harcerska o Jurku Bitschanie. Dziewczyny mają dobre głosy, a piosenki wykonują z ogromnym uczuciem.

Do szkolnej młodzieży zwrócił się konsul Jacek Żur. Przypomniał, że niepodległość naród polski wywalczył w krwawych walkach, zapłacił za nią sporą cenę. Patriotyzm przyszłych pokoleń wciąż żyje. W roku 2010 naród polski świętował rocznicę bitwy pod

Grunwaldem z 1410 r. i wojny polsko – bolszewickiej 1920 r. Obydwa wydarzenia odegrały też bardzo ważną rolę w kształtowaniu historii polskiej. Wystawa „Fenomen Solidarności" mówi o jeszcze jednym ważnym wydarzeniu – walce o wolną Polskę w czasach nam współczesnych. Fenomen Solidarności to fenomen na skalę światową. Cały naród polski połączyła jedna myśli o tym, by żyć w wolnym kraju.

Po zakończeniu akademii młodzież, nauczyciele, goście weszli na drugie piętro, gdzie na korytarzu zostały wystawione wielkie plansze. Zostały na nich przedstawione kluczowe postaci i wydarzenia z czasów Solidarności. Zdjęcia przedstawiono w czarno – białej wersji, co miało swoje symboliczne znaczenie. Krótkie hasła na każdej planszy komentowały nie tylko konkretne wydarzenie, lecz podkreślały te wartości ogólnoludzkie, za które Polacy ruszyli do walki. Były to hasła demokracji, nadziei, jedności, wiary, pamięci, wolności słowa, godności… Hasła te są ponadczasowe i aktualne we wszystkich krajach.

Świetnie się składa, że wystawa została umieszczona właśnie w szkole. Serca młodych ludzi są najbardziej podatne na emocje, romantyczne uwznioślenia. W taki sposób wychowuje się patriotyzm, miłość do Ojczyzny.

O FLADZE ZDJĘTEJ NA MECZU Z UKRAINĄ RAZ JESZCZE

Kurier Galicyjski przed paroma dniami otrzymał z PZPN-u pismo wyjaśniające, w sprawie flagi, wywieszonej na meczu Polska – Ukraina w Łodzi (4.09.2010 r.). Pismo zostało wysłane do Ministerstwa Sportu i Turystyki.

Obecni na meczu działacze oraz pracownicy PZPN, a także przedstawiciele agencji ochrony zabezpieczającej imprezę uznali, iż flaga – wywieszona bez uzgodnienia z organizatorem spotkania – nie jest flagą państwową w rozumieniu ustawy z dnia 31 stycznia 1980 roku o godle, barwach i hymnie Rzeczypospolitej Polskiej oraz pieczęciach państwowych. A jej zawartość, ze względu na powszechnie znane uwarunkowania historyczne, wykraczające poza symbole polskie, może być odebrana w ambiwalentny sposób przez kibiców na stadionie, gości z Ukrainy, a także telewidzów z obu państw. Zważywszy na to, iż flaga wywieszona przed meczem Polska – Ukraina zawierała treści wykraczające poza symbole polskie, mogące doprowadzić do konfliktowej sytuacji, podjęto zgodnie decyzję o jej zdjęciu.

Pragniemy przy tym podnieść, iż ze względu na towarzyski charakter meczu, nie był na nim obecny delegat FIFA lub UEFA, który mógłby bezpośrednio zadecydować o zdjęciu tej flagi. Przedstawiciele Ukraińskiej Federacji Piłkarskiej mieli oczywiście prawo poprosić o interwencję w niniejszej sprawie, ale nie uczynili tego w żaden ostentacyjny sposób. Nie możemy wobec tego w żaden sposób zgodzić się z twierdzeniem Pana Posła Jana Burego, iż Prezydent tej Federacji Pan Hryhorij Surkis – będący nota bene członkiem Komitetu Wykonawczego UEFA – wysunął żądanie zdjęcia przedmiotowej flagi, a strona polska w służalczy sposób zaakceptowała to żądanie (ujęte w innym miejscu w kategoriach fanaberii).

Z tego punktu widzenia pragniemy w szczególności zwrócić uwagę na fakt, iż na meczach międzypaństwowych nie mogą być eksponowane symbole klubów piłkarskich, co miało niestety miejsce w niniejszej sprawie. Z drugiej strony pragniemy zauważyć, iż PZPN, tak jak każda federacja piłkarska, ma już wypracowaną od lat rutynową praktykę postępowania w analogicznych, kryzysowych niejednokrotnie sytuacjach. Uwzględnia ona również istnienie zespołu norm państwowych, cytowanej wcześniej ustawy z dnia 31 stycznia 1980 roku, jak i regulacji wewnątrzzwiązkowych, mających na uwadze status naszej organizacji korporacyjnej. W świetle art. 7 § 1 i 2 Statutu Związku, PZPN jest związkiem sportowym, neutralnym pod względem politycznym, religijnym, etnicznym i rasowym. Jakakolwiek dyskryminacja kraju, jednostki lub grupy osób w związku z organizacją lub uprawianiem sportu piłki nożnej ze względów etnicznych, płci, języka religii, przekonań politycznych lub innego powodu jest wyraźnie zabroniona pod groźbą zastosowania sankcji dyscyplinarnych, w tym zawieszenia lub wykluczenia ze Związku. Realizując swoje cele statutowe Związek musi z drugiej strony aktywnie przeciwdziałać wszelkim ujemnym zjawiskom, związanym z uprawianiem sportu piłki nożnej (art. 12 § 1 pkt 27 Statutu PZPN).

W powyższej też konwencji mieszczą się postanowienia Uchwały nr XV /372 z dnia 29 października 2009 roku Zarządu Polskiego Związku Piłki Nożnej w sprawie szczegółowych zasad eksponowania transparentów, flag, banerów lub innych podobnych przedmiotów na zawodach piłkarskich. W ich świetle, zabronione jest na zawodach piłkarskich prowadzenie jakiejkolwiek działalności politycznej, eksponowanie transparentów, flag, banerów lub innych podobnych przedmiotów o charakterze politycznym, jak również dotyczących działań, w tym wyborczych, jakichkolwiek ugrupowań i/lub partii politycznych. Zabronione jest ponadto prezentowanie na transparentach, flagach, banerach lub innych podobnych przedmiotach albo eksponowanie napisów, symboli, rysunków wyrażających treści totalitarne, faszystowskie, komunistyczne, anarchistyczne, rasistowskie, a także inne nawołujące do nietolerancji, szowinizmu, ksenofobii, chuligaństwa, wulgarne lub zachęcające do zachowań agresywnych. Należy przy tym zauważyć, iż treści zamieszczone na transparentach, flagach, banerach lub innych podobnych przedmiotach podlegają weryfikacji przez kierownika ds. bezpieczeństwa lub inną upoważnioną przez niego osobę, zaś próba ekspozycji jakichkolwiek treści bez zgody wskazanych osób może doprowadzić nawet do przerwania meczu.

KG

List do redakcji

MY CHAMY, BO ONI NACJONALIŚCI

Okazuje się, że kiedy polscy kibice leją się po gębach, wznoszą rasistowskie i antysemickie hasła, demolują stadiony, to jest to tylko pół biedy. Całą bieda jest, gdy zaczynają brać udział w polityce zagranicznej.

Taka refleksja naszła mnie, gdy przeczytałem w „Kurierze" informację o wywieszeniu przez kibiców banera propagującego polskość Lwowa podczas meczu z Ukrainą, a zwłaszcza po przeczytaniu tekstu, który przesłał do gazety inicjator tego incydentu.

Wyobraźmy sobie, że podczas meczu z Niemcami u gospodarzy, polskich piłkarzy i kibiców bije po oczach ogromny baner z napisem „Danzing", „Breslau", ozdobiony niemieckim godłem. To by się działo w Polsce, za poprzedniej ekipy rządzącej ogłoszona byłaby zapewne mobilizacja. Tak się jednak nie stanie, bo w tamtejszym kręgu kulturowym taki pokaz chamstwa i głupoty jest mało prawdopodobny. Wyobraźmy sobie inną sytuację, podczas meczu Polski i Ukrainy, tamtejsi kibice wywiesili flagę Przemyśla z ukraińskim godłem, też by się działo.

Jeden z inicjatorów tej prowokacji, pan Tomasz (czyżby zabrakło odwagi aby się przedstawić czytelnikom?) zarzuty dotyczące tej prezentacji uważa za przejaw skrajnego nacjonalizmu, bo do niego docierają informacje o rosnącej sile ukraińskich nacjonalistów. Stadionowy antysemityzm uważa zapewne za reakcje na sytuację w Palestynie, a rasistowskie wyzwiska i rzucanie bananami w czarnoskórych piłkarzy jako przejaw solidarności z Afryką. A wywieszanie tej flagi akurat podczas meczu z Ukrainą było zapewne przypadkowe.

Piotr Janczarek

15. rocznica śmierci biskupa Rafała Kiernickiego

KONSTANTY CZAWAGA

23 listopada biskupi katoliccy dwóch obrządków będą wspólnie uczestniczyć w obchodach 15. rocznicy śmierci ojca biskupa Rafała Kiernickiego (1912-1995), długoletniego proboszcza lwowskiej katedry łacińskiej – poinformował arcybiskup lwowski Mieczysław Mokrzycki. Z tej okazji metropolita wystosował list pasterski.

Arcybiskup Mokrzycki podkreślił, że ojciec biskup Rafał Kiernicki, który należał do zakonu franciszkanów, odegrał nieocenioną rolę w powojennej historii Kościoła lwowskiego. „Możemy nazwać Go kamieniem węgielnym, na którym dzisiaj odbudowujemy wspólnoty parafialne i kościoły w naszej archidiecezji" – zaznaczył lwowski metropolita. Wspomniał też, że od października 1939 r. o. Rafał należał do konspiracji wojskowej; był kapelanem lwowskiej Armii Krajowej, nosząc pseudonim „Dziunio", a następnie skarbnikiem i szefem oddziału V Komendy Okręgu Lwów. 31 lipca 1944 r. został wraz z oficerami AK aresztowany przez Sowietów i wywieziony najpierw do obozu w Charkowie, a później do obozu dla internowanych w Riazaniu. W 1947 r. przebywał jeszcze w obozach w Czerepowcu i Griazowcu. Wszędzie tam, zwłaszcza w Riazaniu, gdzie było około 3 tys. oficerów i żołnierzy, prowadził konspiracyjną działalność duszpasterską: odprawiał Msze św., udzielał sakramentów, zorganizował Bractwo Różańcowe, urządzał kursy wiedzy religijnej, jednoczył skłóconych, a swoją głęboką wiarą podnosił kolegów na duchu i odbudowywał w nich utraconą nadzieję. W kwietniu 1948 r. wrócił do Lwowa i zaraz poszedł w roboczym ubraniu do katedry, pełnił posługę duszpasterską do końca życia. Po 10 latach spotkał go znowu dotkliwy cios, gdyż władze radzieckie pozbawiły go prawa sprawowania funkcji duszpasterskich (1958-1965). Pracował wówczas jako stróż w Parku Stryjskim, potem jako tragarz, wreszcie jako stróż w sanatorium przeciwgruźliczym we Lwowie. Niemniej, jednak w sposób konspiracyjny nadal apostołował w archidiecezji lwowskiej. W 1968 r. za pomoc udzieloną kapłanowi z Polski znowu odebrano mu prawo publicznego duszpasterzowania, ale na skutek usilnych starań wielu ludzi po miesiącu mu je przywrócono,

„Pasją jego życia było szafarstwo Miłosierdzia Bożego poprzez konfesjonał – zaznaczono w liście pasterskim. – Codziennie spędzał w nim po kilka godzin, a w okresie Adwentu i Wielkiego Postu po kilkanaście, gdyż do spowiedzi zjeżdżali się wierni z całej Ukrainy. Duszpasterstwo chorych to najbardziej charakterystyczna cecha posługi duchowej o. Rafała". Przełom polityczny, jaki dokonał się na początku lat 90-tych i złagodzenie polityki państwowej w dziedzinie religijnej sprawiły, że papież Jan Paweł II mógł reaktywować hierarchię kościelną na Ukrainie. 16 stycznia 1991 r. o. Rafał Kiernicki został mianowany biskupem pomocniczym archidiecezji lwowskiej. Sakrę biskupią otrzymał 2 marca 1991 r. w katedrze lwowskiej. Wielkie zasługi o. Rafała Kiernickiego dla Kościoła podkreślił Ojciec Święty Jan Paweł II, gdy po jego śmierci napisał: „Odszedł do Pana po zasłużoną nagrodę wielki kapłan, gorliwy biskup, wierny świadek Mistrza Jezusa Chrystusa i nieustraszony obrońca wiary. Bp Rafał miłował Kościół, któremu poświęcił całe swoje życie, wszystkie siły i zdolności. Dla niego znosił przez długie lata prześladowania, cierpienia, syberyjskie łagry, więzienne cele i nieludzkie upokorzenia. Pozostanie w żywej pamięci i w sercach ludu Bożego Lwowa jako dobry ojciec, pełen franciszkańskiej prostoty i pokorny sługa, który do końca był wierny, zabezpieczając ciągłość Kościoła w tych trudnych i naznaczonych męczeństwem czasach. Za to heroiczne świadectwo składam mu dzisiaj w imieniu Kościoła z głębi serca płynące podziękowanie".

W rozmowie z korespondentem „Kuriera Galicyjskiego" arcybiskup Mieczysław Mokrzycki powiedział: „Biskup Rafał Kiernicki pozostanie w pamięci wszystkich wiernych: nie tylko obrządku łacińskiego, ale także obrządku grekokatolickiego, ponieważ był przez okres komunizmu dla nich ojcem. Był kapłanem i był tym, który ich tutaj jednoczył, który zapewniał im życie sakramentalne, posługę Słowa, który przygarniał wszystkich. Troszczył się nie tylko o życie duchowe, ale także i materialne. Te uroczystości będziemy obchodzić razem z Episkopatem Kościoła grekokatolickiego, który będzie obecny u nas na Mszy św., aby w ten sposób także Kościół grekokatolicki mógł wyrazić wdzięczność za opiekę nad ich wiernymi, ponieważ w okresie komunizmu Kościół grekokatolicki nie mógł istnieć. Pragniemy również zebrać świadectwa o wielkości cnót ojca Rafała, aby w przyszłości także pomyśleć o rozpoczęciu procesu beatyfikacyjnego".

W skierowanym do wiernych Liście pasterskim metropolita lwowski Mieczysław Mokrzycki wezwał: „Zapraszam wszystkich, którzy noszą w swym sercu wdzięczność wobec o. bpa Rafała Kiernickiego, na uroczystą Mszę św. 22 listopada 2010 r. o godz. 18.00 do archikatedry we Lwowie. Niech katedralny ołtarz otoczą kapłani, wychowankowie o. Rafała; siostry zakonne, dla których był Ojcem duchownym; klerycy kształtujący swoje powołanie w murach naszego seminarium oraz wy – kochani bracia i siostry – których o. Rafał ochrzcił, spowiadał, komunikował, błogosławił wasze małżeństwo, bierzmował, pouczał podczas kazań, zaopatrywał sakramentem chorych, waszych najbliższych i modlił się za nich po ich śmierci. Kiedyś potrzebując Jego posługi kapłańskiej i biskupiej, znajdowaliśmy Go w katedrze, niech teraz on nas znajdzie na wspólnej modlitwie, a symboliczny kwiat i lampion, niech będzie zewnętrznym wyrazem naszej wdzięczności, dla wielkiego kapłana, gorliwego biskupa i wiernego świadka Jezusa Chrystusa, ojca biskupa Rafała Kiernickiego. Wraz z nami w modlitwie uczestniczyć będą biskupi, kapłani i wierni Cerkwi grekokatolickiej".

KG

WITOLD DZIĘCIOŁOWSKI – CZŁOWIEK KTÓREMU CHCE SIĘ CHCIEĆ

„Wyjechawszy po południu z Chreptiowa, drugiego dnia w południe ujrzeli wyniosłe skały kamienieckie. Na widok baszt i murów fortecznych zdobiących szczyty skał wielka otucha zstąpiła im zaraz w serca. Albowiem wydawało się niepodobnym, by jaka inna ręka prócz boskiej mogła zburzyć to gniazdo... Dzień był letni i cudny, wieże kościołów i cerkwi wyglądające spoza murów świeciły jak olbrzymie świece".

Henryk Sienkiewicz o ostatnich chwilach Kamieńca Podolskiego przed zdobyciem Miasta i Twierdzy przez Turków w 1672

Witka Dzięciołowskiego poznałem pięć lat temu, podczas prezentacji plonu jego kolejnej kamienieckiej wyprawy na „poddaszu artystycznym" w kamienicy przy ul. Rylejewa 9 we Lwowie. Później widywaliśmy się często w różnych miejscach – i tak jest do dzisiaj. Od dwóch lat „Kurier Galicyjski" kibicuje jego działaniom jako partner medialny programu „Współpraca ze Wschodem. Ochota dla tradycji." Witold Dzięciołowski czyli Pan Witek, bo tak też o nim powszechnie mówią, jest od początku jego pomysłodawcą i animatorem. Od wielu lat jest radnym warszawskiej dzielnicy Ochota. To człowiek niezwykły. Pełen pasji, energiczny, niezmordowany i konsekwentny w realizacji swoich pomysłów. Niezwykle zaangażowany w patriotyczne wychowanie młodzieży. Zaangażowany w realne zbliżenie polsko-ukraińskie, pojmowane niezwykle pragmatycznie. Jednocześnie daleki o zabieganie o błysk fleszy, zupełnie pozbawiony „parcia na szkło". Człowiek, któremu chce się chcieć.

MARCIN ROMER

Z WITOLDEM DZIĘCIOŁOWSKIM – CZŁOWIEKIEM, KTÓREMU CHCE SIĘ CHCIEĆ rozmawiał MARCIN ROMER

„Współpraca ze Wschodem. Ochota dla tradycji" – co to za program?

Wszystko, co się zaczyna z Ochotą, wiąże się z Kamieńcem. Kiedy zaczynały się wyprawy Ochoty na Wschód, na Ukrainę w 1999-2001 r., były bez nazwy rozpoznawczej. Dopiero pomysł się pojawiał, to było nie do końca nazwane, sformalizowane, napisane. Poprzez Projekt próbujemy pokazać dawną historię Polski i Ukrainy. jest to próba rozmowy o historii obu narodów. O samym państwie trudno cokolwiek powiedzieć, skoro Ukraina istnieje jako państwo od niedawna, ale o narodzie i terytorium, które należało w różnym czasie do różnych państw, można powiedzieć sporo. W Warszawie, jak i w całej Polsce jest dużo Ukraińców. Ukraina to biedny kraj, przeżywający kryzys, mający różne, nie do końca zrozumiałe, zawirowania polityczne. Ludzie mają średnie, o ile nie żadne pojecie o Ukrainie. Wiedza szkolna młodzieży o Ukrainie, jest starą podręcznikową wiedzą szkolną, zapominaną po zdaniu matury. Ostatnią rzeczą, którą dzieci w Polsce wiedzą o Ukrainie – to Orlęta Lwowskie i rok 1918, koniec I wojny światowej. Jeżeli dorośli słyszeli o różnych trudnych sprawach, związanych z II wojną światową czy powojenną historią, dotycząca Polaków i Ukraińców, Polaków na Ukrainie czy Ukraińców w Polsce, to mam wrażenie, że młodzież szkolna nawet nie ma stereotypów. Wydaje mi się, że temat jest absolutnie nieobecny w polskich domach. Ewentualna wiedza ogranicza się do tego, że jest to kraj biedny, pełny kryzysów, ale to nie jest sensownie ułożona historia, a raczej jakieś urywki lektur szkolnych, co nie do końca jest prawdziwe. Młodzi ludzie, dzięki bezpośrednim kontaktom zapoznają się z Kresami i ich roli w historii Polski. Są one coraz bliżej Warszawy. To jest ważne dla polskiej historii i literatury, w ogóle – bardzo ważna sprawa. Gdzieś te Kresy jednak giną, nikną lub są przedstawiane w taki sposób, że młodym się o tym nie chce słuchać, bo to jest wywoływaniem nieustających bitew, wojen, powstań, nienawiści.

Kiedy zaczynaliście w 2001 roku swoje plenery w Kamieńcu, miasto jeszcze nie było wzorem piękna.

Po pierwszych rozpoznawczych wyprawach z dzielnicy Ochota na Ukrainę zobaczyliśmy, w porównaniu z dniem dzisiejszym, dość niewyraźny, wręcz przerażający stan Kamieńca. Nie dotyczyło to jednak atmosfery zabytkowego miasta. Pomyślałem, że warto tam zorganizować wyjazd młodzieży ze szkół gimnazjalnych i licealnych Ochoty. Nie chodziło tu tylko o zwiedzanie. Miał to być plener plastyczny. Plastyka była pretekstem zanurzenia się w atmosferze, która tam panuje. Pierwszy plener nie był tak długi tak liczebny. Ale wystawa pojawiła się, a ludzie przyjechali zadowoleni.

O szczegóły poproszę, w końcu praca z dzieciakami nie należy do najłatwiejszych.

Rok później pomysł rozwinął się o tyle, że dzięki kontaktom zawartym na Ukrainie, załączyliśmy do uczestnictwa w plenerze również uczniów polskich szkół na Ukrainie. Wtedy akurat znaliśmy się ze szkołą nr 24 im. M. Konopnickiej we Lwowie. Toteż w następnym roku (2002), na drugim plenerze, pojawiły się również osoby z Ukrainy, ze Lwowa. To było jedno z doświadczeń, o którym wszyscy wspominają przy spotkaniach. Logistykę zorganizowaliśmy tak, jak mieliśmy podczas wypraw do Lwowa. Bardzo nam się podobało mieszkanie u polskich rodzin, więc zorganizowaliśmy to również w Kamieńcu. Poziom chaosu, jaki powstał w związku z tym, był ogromny. Jedni mieli lepsze warunki, drudzy – gorsze. Jedni trafili na gospodarzy, którzy mówili po polsku, inni mieli problemy z porozumieniem się. Gubiliśmy dzieci, spóźniały się na zbiórki. Była sytuacja taka, że powiedzieliśmy sobie – bez względu na sytuację i poziom tego, co się tam dzieje – nigdy więcej w ten sposób po rodzinach lokować nie będziemy. Pomysł ten był w sumie dobry, ale nie dla Kamieńca. Podczas trzeciej edycji Kamieńca, wróciliśmy na chwilę do kościoła. Kolejne „Kamieńce" przeżyliśmy z pomocą miejscowej ludności ukraińskiej, w tym – żony ówczesnego mera. Daliśmy sobie radę w Kamieńcu przy pomocy kościoła i jego domów pielgrzyma. Ostatecznie uznaliśmy, że przydałoby się na tym poprzestać, tam jest najlepiej nie tylko z powodu warunków, bo to jest inna sprawa, ale generalnie rzecz biorąc – atmosfery i ludzi. Trochę kościół narzeka, bo jednak na pewno nie jesteśmy zwykłą religijną grupą na pielgrzymce. Część osób zachowuje się jak na zwyczajnym plenerze artystycznym. Trochę tu iskrzy, ale generalnie rzecz biorąc, myślę, że z roku na rok jest lepiej.

Co z resztą miast?

Rok później, na trzecim plenerze, w 2003 r., pojawiły się osoby z Iwano-Frankowska (Stanisławowa), z ukraińskiej szkoły. Próbowaliśmy załączyć też uczniów polskiej szkoły z Kamieńca, ale to był nie trafiony pomysł – trochę wychodziło, ale w ostateczności nie to miało sensu. Dla dzieci z Kamieńca miasto było codziennością, dla nas bajką i świętem. Tak organizacja ustaliła się na następne lata: Warszawa – ukraiński i polski Iwano-Frankowsk, „polski" Lwów. Pierwsze trzy plenery trwały dziewięć dni, dotyczyły tylko Kamieńca i Lwowa. Chodziło o to, by dzieci nie tylko rysowały, ale też coś zobaczyły, żeby było trochę turystycznie z mocnym akcentem historycznym. Czwarty czy piąty plener rzucił nas na huculszczyznę, do Werhowyny. Turystycznie było ok, natomiast poziom zainteresowania i zrozumienia przez dzieci historii i problemów górali huculskich, był ograniczony (żeby nie powiedzieć – żaden. To ich mało bawiło, nie wzbudzało zainteresowania i nie bardzo było wiadomo co możemy w tej Werhowynie robić. Tam niedaleko są góry, Howerla – ważna góra, najświętsza góra Ukrainy. Wymaga to jednak prawdziwego zorganizowania turystycznego, przewodników. Tak więc Werhowyna i Huculszczyzna była incydentem. Potem zmieniliśmy trochę kierunek, wydłużając wspólny pobyt do dwu tygodni. Piąty czy szósty plener był największym plenerem, jaki kiedykolwiek udało się zorganizować. Ponad 50 osób, coś jakby dwie grupy. Pojechaliśmy przez Międzybórz, Latyczów, Humań, do Odessy. Przeprowadziliśmy część pleneru trochę w Kamieńcu, potem wybraliśmy się turystycznie w dalsze rejony, żeby zobaczyć jak wygląda Ukraina nad Morzem Czarnym, jak wygląda Odessa, Humań, czyli jedno z ważniejszych dla Polski miejsc. Humań z Odessą są w tej chwili za daleko, a koszty robią się coraz większe, więc chyba Odessa też okaże się incydentem. W tej chwili zmieniamy kierunek na Rumunię – polskie wioski w Rumunii, Bukowina ze świetnymi malowanymi monastyrami. To wydaje się być nie tak bardzo daleko, nie tak bardzo drogo, a przy okazji jest dość interesujące. Ma to swoje konsekwencje. Jeśli po Ukrainie mogła z nami jeździć młodzież z Ukrainy, to do Rumunii z powodu nowej granicy, wizy i kosztów nie tak łatwo udaje się to załatwić. Ukrainę na takie wyprawy nie stać, więc ograniczamy się wycieczkami do Polski. Dziś raczej koncentrujemy się na polskiej szkole we Frankowsku, jeśli nie, to w innych miejscach też można porozmawiać ze środowiskami polskimi. Jeśli sprawa ze szkołami Warszawy i Iwano-Frankowska jest jasna, to z Polakami z Ukrainy sprawa wygląda dość płynnie. Być może będą inne miejsca. Ważnymi instytucjami, organizacjami, które wspomagały sytuację, przynajmniej z punktu widzenia polskich uczestników, jest Fundacja Pomocy Polakom na Wschodzie czy Stowarzyszenie Wspólnota Polska. Jest jeszcze jeden element: wystawy. Po plenerze zawsze we wrześniu odbywa się wystawa, organizowana i otwierana w Warszawie. Przez pierwsze dwa czy cztery lata próbowaliśmy tę wystawę spakować i wysłać autem przez granice na Ukrainę, do Kamieńca, Lwowa czy Frankowska. Problem polega na tym, że poziom zbiurokratyzowania i sformalizowania tego, co się dzieje na granicy ukraińskiej, z próbą przewiezienia kilkudziesięciu dziecięcych rysunków czy zdjęć i poziom ewentualnych zgód różnych ministerstw tak, żeby to wszystko przebiegało zgodnie z przepisami prawnymi, poziom dyskusji z celnikami na Ukrainie czy to przypadkiem nie są jakieś milionowo dolarowej wartości prace, były tak absurdalne, że w pewnym momencie uznaliśmy, że nie jest to warte tego wszystkiego. Trzeba było wszystko uprościć Przestaliśmy to robić i nie wiemy, czy do tego wrócimy. Gdyby nie był to dramat, byłoby to po prostu śmieszne. Od kilku lat mer Iwano-Frankowska i burmistrz na Ochocie sprawują nad plenerem patronat honorowy, „Kurier Galicyjski" objął patronat medialny, już formalny i pomaga przy rekrutacji uczestników z Ukrainy z polskich środowisk. Jak na dwa lata, to jest nadzwyczajna rzecz. Czy się nie zmęczymy przypadkiem sobą, to nigdy nie wiadomo. Na razie nic na to nie wskazuje. Na razie rzecz wydaje się rozwojowa, odpowiadamy na pomysły, np. pomysł z Rumunią, Bukowiną, który wyszedł od środowiska Kuriera Galicyjskiego. W 2010 roku zrealizowaliśmy go po raz pierwszy, ale mam wrażenie, że będzie on kontynuowany w latach następnych. Bez gazety nie dowiedzielibyśmy się o ludziach, związanych z polską Bukowiną w Rumunii, którzy istnieją i cos robią. Z całą sprawą wiąże się osoba Wojciecha Krysińskiego Mam wrażenie, że dla młodzieży polskiej z Warszawy jest to również ciekawe i podobnie jak dla mnie jest to coś nowego i niezwyczajnego.

Około 400 osób w ciągu paru lat zrobiło tysiące zdjęć. Po co?

Zabawność tej sytuacji polega na tym, że osobom z Ukrainy w dużej części pokazujemy ich własny kraj. Nie mówię już o Polakach, którzy nie widzieli do tej pory Ukrainy. Niezwykle interesującym jest pokazanie ludziom miejscowym własnego kraju. Jest to dosyć dziwne, ale rozumiem, że wynika to z problemów finansowych. Interesującym i skomplikowanym jest to, że tradycja w Kamieńcu Podolskim nie jest tradycją ukraińską. Jest to miejscowość dzisiaj ukraińska, inną nie będzie, natomiast tradycja jej należy do historii innych czasów, kiedy Ukraina nie była niepodległą i należała do innych krajów, do Polski czy Rosji. Tworzy się grupa kombatantów, którą można nazwać grupą „Przyjaciół Pleneru".

Starsi absolwenci plenerów rozmawiają czasem z obecnymi, reklamują Kamieniec w innych warunkach życiowych. Będąc studentami, czasem już mając rodziny, jeżdżą sami do Kamieńca, nie boją się Ukrainy, reklamują ją jako bardzo ładne i interesujące miejsce. W ciągu tych lat plenerowych, były osoby, które będąc w gimnazjum czy liceum jeździły do Kamieńca nawet trzy razy. Potem, jak trafiały na studia – jeździły z nami już jako kadra, czyli wychowawcy-czy instruktorzy Nie bez przyczyny jeździ się w jedno miejsce tyle razy, więc musiało w tym być coś bardzo interesującego i poruszającego. Ten pomysł musi być przetwarzany, ale w swym podstawowym zrębie zachowany - przy nowych elementach, grupach czy miejscach, ale przy zachowaniu nieustająco Kamieńca.

Zdjęcia z Kamieńca , nie tylko te robione w trakcie Pleneru, ale także ta z innych wyjazdów, pokazujemy szkołach i placówkach kultury naszej dzielnicy, Kamieniec Podolski mimo 700 km , które nas dzielą jest miastem bliskim dla wielu osób z Ochoty, jest prawdziwym żywym miejscem.

Kiedyś bardzo ciekawą rzecz powiedział prof. Jarosław Hrycak, oceniając stosunki polsko-ukraińskie, że w zasadzie Polska w mediach ukraińskich zajmuje pozycję gdzieś obok Meksyku. W Polsce, mam wrażenie, jest dość podobnie. Chyba, że ma miejsce pomarańczowa rewolucja albo spada samolot. Na Ukrainie ludzie więcej wiedzą o Polsce. Jeśli chodzi o media, to publikuje się jedynie sensacje w tym temacie.

Ja bym podzielił media na dwie części: gazety i telewizja. W telewizji grypa ma szaleć tak, że wygląda jakby cały naród miał wymrzeć, tak wyglądało to jesienią 2009 r. Coś szokującego. Nie rozumiem tego, ale tak jest. Czemu Polska miałaby pisać o Ukrainie jak o biednym kraju. To jest najbliższy sąsiad, który jest związany z nami poprzez ludność, mającą korzenie i wspomnienia związane z Polską dzisiaj także w znacznym stopniu przez pracę.

Dużo więcej wiemy o Niemczech, Francji, Czechach.

Myślę, że o Czechach też wiemy bardzo mało. Poziom nieobecności Czech jest równie dramatyczny, jak Ukrainy. Nie rozumiem tego. TVN ma program „Szkło kontaktowe", gdzie puszczono piosenkę o jakimś człowieku z bagien i cała Polska nie wiadomo dlaczego zaczęła to śpiewać. Wszystkim to się niesłychanie podobało. I przez jakiś czas to były całe Czechy. Nie wiem, czy Polska ma świadomość tego, co się dzieje w Czechach. Jeśli jest jakiś poziom opinii o Czechach w świadomości społecznej, to polega on na stereotypach. Pojawiają się artykuły o Rosji, ale Rosja, to jest wielki kraj. O Ameryce, ale to też wielki kraj. Niemcy są obecne też w mediach polskich, jak i inne kraje. Ale czy jest jakiś poziom wiedzy polskiej o Włoszech, poza tym, że tam są zabytki? Prawdziwej wiedzy o funkcjonowaniu kraju, poza tym, że mają premiera trochę kolorowego i który różne dziwne rzeczy robi z kobietami.

Na to się nakładają oczywiście stereotypy stworzone samoistnie i te, nad którymi długo pracowano. Stereotypy żyją dłużej od sytuacji, dzięki którym zostały stworzone.

Rodzice jeszcze wykazują cień zainteresowania tymi miejscami, czasami posiadają wiedzę na temat tych miejsc. Z dziećmi mamy w tej kwestii kłopot. One może nawet wiedzą, że dziadek skądś tam pochodzi, ale jak mówię rodzicom, że zawiozę go tam (jeśli jest nam gdzieś po drodze) i pozwolę zrobić zdjęcia pamiątkowe – to rodzice nie wykazują większego zainteresowania, a dzieci pytają czy muszą tam jechać. Nie robię więc tego, bo po co mi taka różnica zdań. Nie chcą, to nie chcą. Nie moje pamiątki. Ostatnio jest coraz więcej takich sytuacji. Młodzieży własne korzenie jakby nie do końca bawią. W Polsce jest jakaś fala wzbudzania pamięci o historii, rekonstrukcji historycznych. Powstało super Muzeum Powstania Warszawskiego, którym tysiące ludzi się interesuje. Jeśli się natomiast człowiek zanurzy w środowisko młodzieży, to tego nie widać. Nauczyciele pójdą z dziećmi do muzeum i wtedy wygląda, że szkoła idzie i wydaje się, że dzieci są zainteresowane. To szkoła jest zainteresowana czy dzieci są zainteresowane? Co z tego zostaje, nie wiem. Wszyscy wychodzą z Muzeum Powstania Warszawskiego, z wrażeniem placówki, której nigdy nie wiedzieli. Dlaczego powstanie sprzed 70 lat ma być ważniejszym, od tego, co było ileś set lat temu. Tu była straszliwa klęska, a tam była wielka przewaga mocarstwowości polskiej. To muzeum się pokazuje, bo wydaje się, że sposób, w który oni to prezentują, wzbudzi zainteresowanie i dyskusję. Wychodzimy jednak z Muzeum Powstania Warszawskiego, idziemy oglądać miasto, starówkę – wszystko, co oni przed chwila widzieli. Nie ma rozmowy, nie ma łączenia tego – oni oglądają współczesną Warszawę i nie pytają o to, że jakieś 50-70 lat temu tego wszystkiego nie było. Widzą rozbity zamek i zniszczoną Kolumnę Zygmunta –symbole Warszawy. Godzinę temu widzieli na filmie, że to wszystko zniknęło, zostały gruzy, ruiny, „koniec świata". Chodzą po tych miejscach i nie pytają. Młodzież z Ukrainy , będąc w Warszawie raczej pyta dlaczego u nas pod Pałac Prezydencki można podejść. Że człowiek może blisko podejść, a żołnierz go nie zastrzeli, tylko poprosi łagodnie i grzecznie, by wrócił. Albo idziemy na lekcje muzealne do Sejmu czy Senatu, zwiedzamy – to jest ciekawe, gdy nie zahacza o politykę, która dzieci nie interesuje. To są miejsca wymieniane, znane. Chodzą tu jacyś prezydenci, posłowie – czasem zatrzymują się, zaczepiają, próbują rozmawiać.

Z historią jest trudno, staramy się to robić w prosty sposób, połączony z pewną emocją, tak by potem to pamiętać

Jak mówisz, świat się stał się bardziej dostępny, a zrozumienie tego świata wcale nie jest pełne…

Bo jest globalny, a z tego powodu, globalności jest taki nadmiar, że po prostu się nie da wiedzieć o wszystkim. Innym przykładem jest tu poziom stereotypów na temat lubienia czy nie lubienia narodów. Nie wiem dlaczego, ale Ukraińcy zajmują jedno z ostatnich miejsc w lubieniu przez Polaków.

To też staramy się zmienić. Ludzi i kraj staramy się pokazywać zwyczajnie , gdzie są ludzie dobrzy i źli, a problemy są wszędzie – także w Polsce.

KG

Szkoła dziennikarstwa we Lwowie

Marcin Wojciechowski (od lewej) i Wołodymyr Pawliw

NATALIA KOSTYK
tekst i zdjęcie

Program, oparty na systemie zaliczeniowym we Wschodnio-Europejskiej Szkole Zarządzania w Mediach, został przetestowany przez studentów starszych lat oraz dziennikarzy. To pierwsza taka szkoła. Połączono w niej doświadczenie polskich i ukraińskich dziennikarzy. Koordynatorem z polskiej strony był Marcin Wojciechowski, z ukraińskiej – Wołodymyr Pawliw.

Uczestnicy, od kwietnia do listopada 2010 roku, mieli okazję, by zapoznać się ze specyfiką zarządzania poszczególnymi zasobami informacji. Cały kurs składał się z dwóch części. Pierwsza to osiem dwudniowych zajęć, prowadzonych przez znanych polskich i ukraińskich dziennikarzy. Drugą stanowiło pięć jednodniowych zajęć, podczas których prowadzono wykłady. Szkolenia przeprowadzili najlepsi menadżerowie z największych koncernów medialnych w Polsce.

Nie było jeszcze takiego programu, który pozwoliłby na przeprowadzenie rozmów ze znanymi dziennikarzami. Dla dziennikarzy to szansa na zapoznanie się ze szczegółami funkcjonowania i zarządzania środkami masowego przekazu. Dla studentów – szansa na zdobycie bezcennego doświadczenia.

Wykładowcy byli bardzo dokładnie dobierani. Każdy z nich przepracował wiele lat w sferze poszczególnych mediów. Dzięki temu podczas szkoleń można było bardzo dokładnie przeanalizować proces powstania radia czy gazety. Jednym słowem, każdy mógł znaleźć coś dla siebie. W programie, na zaproszenie organizatorów, uczestniczyli też przedstawiciele naszej redakcji.

Program jest realizowany w ramach projektu Wschodnioeuropejskiej Szkoły Dziennikarstwa Ukraińskiego Katolickiego Uniwersytetu.

Międzynarodowe spotkanie gimnazjalistów w Haliczu

HALINA PŁUGATOR

Ponad pięć lat trwa współpraca między rejonem halickim i gminą Dąbrowa województwa opolskiego.

Po stworzeniu halickiego gimnazjum w 2003 r., jego dyrektor Włodzimiera Tychoń odwiedziła Polskę z grupą specjalistów w dziedzinie edukacji, medycyny i kultury. Przejmując doświadczenie, haliczanie odwiedzili szereg gminnych przedszkoli i szkół, zapoznali się ze specyfiką ich reformowania i omówili z ich przewodniczącymi kwestię dalszej współpracy. Owocem tej delegacji było podpisanie w 2004 r. umowy o współpracy w dziedzinie edukacji, kultury i medycyny między Halicką Rejonową Administracją Państwową a rejonową radą i gminą Dąbrowa. W 2005 r. do tej umowy partnerskiej dołączyła się szkoła niemieckiej gminy Lengede.

Podczas delegacji pani Włodzimiera zapoznała się i zaprzyjaźniła z dyrektorem gimnazjum w Chróścinie Danutą Panufnik. Postanowiono więc urządzić dwustronną wymianę integracyjną dla gimnazjalistów z Halicza i Chróścina. W ten sposób, zawiązała się przyjaźń i współpraca między uczniami obu gimnazjów. Ostatnio, 20 polskich gimnazjalistów pod opieką pani dyrektor i dwu nauczycieli znów odwiedziło Halicz. Koło gmachu miejscowego gimnazjum, czekali na nich niecierpliwie ukraińscy przyjaciele. Między spotkaniami, dzieci podtrzymywały przecież ze sobą kontakt internetowy, przy spotkaniu więc było dużo emocji i radości.

„Między dziećmi nie było bariery językowej – podkreślają przewodniczący gimnazjum – W Haliczu uczniowie mają przecież lekcje z języków polskiego i niemieckiego, a w Chróścinie dzieci uczą się języka ukraińskiego". Po uroczystym powitaniu i krótkim koncercie, na polską delegację czekała kolacja i wypoczynek w dziecięcym centrum medyczno-rekreacyjnym „Sokił". W tygodniu czekały na nich natomiast ciekawe wycieczki, różne spotkania i imprezy kulturalne. Polscy gimnazjaliści zwiedzili między innymi Kamieniec Podolski, Chocim, Hoszów, Bubnyszcze, wybrali się do Karpat, no i oczywiście uczęszczali na sekcje edukacyjne do gimnazjum.

KG

CENTRUM NAUCZANIA JĘZYKA I KULTURY POLSKIEJ W DROHOBYCZU

SZANOWNI PAŃSTWO! Na podstawie Statutu Zjednoczenia Nauczycieli Polskich na Ukrainie, w Drohobyczu obw. lwowski, działa Ogólno-Ukraińskie Metodyczno-Koordynacyjne Centrum Nauczania Języka i Kultury Polskiej.

Centrum:
- udziela pomocy w rejestracji polskich placówek oświatowych oraz punktów nauczania języka polskiego;
- przygotowuje programy nauczania;
- udziela pomocy metodycznej i dydaktycznej;
- organizuje szkolenia dla nauczycieli w zakresie metodyki nauczania języka polskiego;
- pomaga w dostarczaniu odpowiednich podręczników i pomocy dydaktycznych.

Tel./fax: (0324) 45-01-77; e-mail: adam-ch@mail.lviv.ua; http: //www.znpu.com.ua
Adres do korespondencji: п/с 157а,
м. Дрогобич 82100 Львівська обл.
Adres siedziby: вул. Трускавецька, 9, м. Дрогобич, Львівська обл. 82100

BORSZCZOWSKIE ECHO WYBORÓW

WŁODZIMIERZ OSADCZY
Centrum UCRAINICUM
Lublin

Wśród wielu miejscowości, do których udali się przedstawiciele polskiej misji obserwatorskiej na wyborach do lokalnych organów władzy na Ukrainie w 2010 r. znalazło się też podolskie miasteczko Borszczów, w obwodzie tarnopolskim. Już same położenie geograficzne miasta na styku Podola, Bukowiny i Podkarpacia tworzy tutaj niepowtarzalny klimat. Pozostałości zabytków wraz z wszędzie dostrzegalnymi szpetnymi zabudowaniami z poprzedniej, nie tak dalekiej, epoki, podsycają atmosferę małomiasteczkowej galicyjskiej prowincji, mającej dawną i barwną historię, okres sowieckich eksperymentów, niepewną teraźniejszość oraz jeszcze bardziej niepewną przyszłość.

Wielką niewiadomą wyborów, w tym liczącym zaledwie dwanaście tysięcy mieszkańców mieście, była osoba przyszłego burmistrza Borszczowa. Dotychczasowy włodarz miasta Iwan Stepanowycz Baszniak podejmując nas w swoim gabinecie, w niedużym ratuszu, pod starą tablicą z napisem – uprawa, sąsiadującym „przez płot" z parafią rzymskokatolicką Św. Trójcy, opowiedział o mijającym okresie swych rządów w mieście, o osiągnięciach i perspektywach na przyszłość. On bowiem jest jednym z najbardziej wiarygodnych kandydatów na burmistrza w tych wyborach. W jego gabinecie od razu się rzuca w oczy olbrzymi, niezwykle pomysłowy wieniec dożynkowy z kłosów i kwiatów. Jest to dar z miasta partnerskiego Borszczowa – Bochni, dokąd niejednokrotnie udawała się delegacja z tego podolskiego miasta w ramach współpracy.

Burmistrz, mówiąc o swych dokonaniach na płaszczyźnie zbliżenia polsko-ukraińskiego, wskazuje na znajdujący się za ratuszem nieduży obelisk z tablicą z cyrylicznym napisem – Adam Mickiewicz. Jest to dawny pomnik, ufundowany w setną rocznicę urodzin Wieszcza w Skale, nad

Obok siebie na rynku borszczowskim ratusz i kościół rzymskokatolicki

Zbruczem. Przeniesiony po wojnie do Borszczowa i za rządów obecnego mera odnowiony i przywrócony na listę zabytków miejskich w 2004 roku – Roku Polski na Ukrainie.

Przykładne relacje układają się władz miasta z sąsiadami „zza płotu" – prowadzoną przez oo. Michalitów parafią łacińską. Mer niejednokrotnie odwiedza świątynię, wchodząc na modlitwę, po drodze do pracy. Wszystkie konfesje religijne cieszą się u władz jednakowym szacunkiem i poważaniem. Dlatego tak naturalnie wygląda na podwórku przy parafii prawosławnej zmniejszona kopia słynnej bazyliki Bożego Grobu oo. bożogrobców w Miechowie, która w przyszłości ma być zabudowana w kaplicę. Ta inicjatywa została podpatrzona w Polsce w czasie wyjazdów partnerskich burmistrza Baszniaka i jest realizowana przy jego gorącym zaangażowaniu. Miejscowa wspólnota polska, licząca wg danych mera ok. 120 osób, nie wykazuje się specjalnie inicjatywą i sprawy rozwoju kontaktów z Polską pozostają raczej domeną władz lokalnych.

Gwoli sprawiedliwości, odbyliśmy spotkania ze wszystkimi kandydatami na burmistrza Borszczowa z różnych opcji politycznych.

W swoim sklepie biurowym pod czerwono-czarno flagą podjął nas kandydat ze „Swobody", reprezentujący środowiska przedsiębiorców. Inni kandydaci startowali z list BJuTu i Partii Regionów. Ten identyfikowany z rządzącą partią i wspierany przez władze centralne, był najbardziej poważnym konkurentem obecnego mera. W poprzednich wyborach obu panów dzieliło tylko ok. 200 głosów.

W dniu wyborów, zaraz po otwarciu lokali wyborczych, podobnie jak i w większości miejscowości na Zachodzie Ukrainy, za wiele się nie działo. Dopiero po zakończeniu nabożeństw niedzielnych, we wszystkich świątyniach miasta, mieszkańcy Borszczowa ubrani odświętnie zaczęli wypełniać miejsca w lokalach wyborczych. Na ok. osiem tysięcy wyborców, w mieście było otwartych 5 lokali, czyli trochę ponad tysiąc osób miało przyjść do każdego z nich.

Nas, jako przedstawicieli misji z odpowiednimi zaświadczeniami, wydanymi przez Centralną Komisję Wyborczą, podejmowano z szacunkiem i lekkim zdziwieniem. Można było odczuć też lekkie zażenowanie, że oto do tak spokojnego i dobrze poukładanego miasta przyjeżdżają obserwatorzy, legitymujący się paszportami polskimi, przy czym bezbłędnie wysławiający się po ukraińsku. Tego szczególnego przeżycia naszej wizyty w mieście doświadczyliśmy w nocy poprzedniego dnia, kiedy po zakwaterowaniu w hotelu niespodziewanie po 23 godzinie mieliśmy wizytę przedstawiciela „służb emigracyjnych", który wyraził dziwne życzenie... kserokopiowania paszportów.

Tak, jak zakładano wcześniej, wybory w poszczególnych lokalach

Obelisk ku czci 100. rocznicy urodzin Adama Mickiewicza, odnowiony w 2004 r.

Kopia świątyni Bożego Grobu, wzorowana na bazylice bożogrobców w Miechowie, wzniesiona na dziedzińcu cerkwi prawosławnej w Borszczowie. Obok inicjator jej powstania w mer miasta Borszczowa Iwan Baszniak

odbywały się poprawnie, nic nie przeszkadzało wyborcom wyrazić swej woli, zaznaczając kandydatów na każdej z pięciu kart wyborczych (w obwodzie tarnopolskim nie odbywały się wybory do rady obwodowej). Sytuacja patriarchalnej powagi i spokoju towarzyszyła wyborom w każdym z pięciu lokali. Można było zauważyć szczególne przewrażliwienie przewodniczących komisji wyborczych na każde możliwe naruszenie porządku. Bez przerwy sięgano po ordynację wyborczą, próbując wyjaśniać każde, nawet najmniejsze nieporozumienie w toku wyborów. Jak powiedział jeden z przewodniczących, książeczka z ustawą w tym dniu była dla niego „pismem świętym". Niezwykle rygorystycznie traktowano każdą sytuację niestandardową. Kiedy kobieta z wadą wzroku poprosiła, żeby jej mąż wszedł z nią do kabiny głosowania, nadzorujący wybory stanowczo się sprzeciwił. Kobieta odłożyła karty do głosowania i oddaliła się oburzona. Po tym wszczęto dyskusję i po dokładnym przestudiowaniu ordynacji, doszło się do wniosku, że w tej sytuacji taka pomoc ze strony bliskiej osoby była dopuszczalna. Przewodniczący komisji niezwłocznie udał się do mieszkania kobiety, mieszkającej po przeciwnej stronie ulicy. Tu wszyscy doskonale się znają. Przeprosiwszy, przyprowadził kobietę, dając jej możliwość dokonania wyboru, korzystając z pomocy męża.

To, że ordynacja jest traktowana nader rygorystycznie, w pełni przestrzegając litery prawa, mieliśmy możliwość przekonać się w czasie liczenia głosów. Książeczka z ustawą była niezbędną podpowiedzią przy każdej czynności. Przy czym nawet czynności rutynowe, niemające żadnego wpływu na liczenie głosów, były uzasadniane cytatami z ordynacji i wykonywane z powagą. W takiej sytuacji, w lokalu, gdzie głosowało ok. 800 osób do bezpośredniego liczenia głosów doszło dopiero po 3 nad ranem. Cały poprzedni czas kilkakrotnie liczono niewykorzystane karty (ok. 700), wielokrotnie sprawdzano i po sporządzeniu protokołów, opieczętowano w poszczególne paczki.

Opuszczaliśmy podolski Borszczów o świcie. Wyniki wyborów nie były jeszcze znane. Z poszczególnych lokali dochodziły informacje, że z pewnością na następną kadencję zostanie dotychczasowy burmistrz. Gratulujemy więc Iwanowi Baszniakowi i liczymy na następne spotkania, już przy innych okazjach, jakimi są chociażby coroczne festiwale barszczu oraz pokazy przepięknych haftowanych koszuli, z których tak słynie Ziemia Borszczowska.

KG

Widziane z Warszawy

WYBORY TESTUJĄ DEMOKRACJĘ

MIKOŁAJ ONISZCZUK

Mowa o październikowych – i nie tylko – wyborach lokalnych na Ukrainie, u sąsiada zza miedzy, o słowiańskiej, acz „specyficznej" mentalności. Nawet w dwóch odmianach.

Tak można by określić stan świadomości społecznej na Ukrainie. Po raz kolejny utwierdziła mnie w tym niedawna kampania wyborcza do samorządów, a przedtem też prezydencka. Za dużo w niej nadal stereotypów, za mało współczesności. Nie ma też w tej sytuacji jasnej odpowiedzi na zasadnicze pytania – jakimi chcą być Ukraińcy i jaką chce być – Ukraina?

Do refleksji na ten temat skłoniła mnie interesująca konferencja prasowa, zorganizowana przez Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich i Fundację „Otwarty Dialog" 10 listopada br. w Centrum Prasowym Domu Dziennikarza w Warszawie. Jej tematem wiodącym były obserwacje grupy ekspertów polskiej Misji Obserwacyjnej i wnioski, wynikające z monitoringu wyborów lokalnych w obwodach, objętych Partnerstwem Wschodnim, w tym zachodniej Ukrainy (Lwów, Tarnopol, Iwano-Frankowsk czy Użhorod) i kilku regionach wschodnich (Charków, Sewastopol na Krymie). Referentami tematu byli uczestnicy misji, a więc Ludmiła Kozłowska, wiceprezes Fundacji, Marina Drako, autorka informacji „Wybory samorządowe – doświadczenia ukraińskie", Krzysztof Łątka, dyrektor Departamentu Rozwoju Urzędu Miasta w Lublinie i Jarosław Prystasz, redaktor naczelny „Naszego Słowa", tygodnika mniejszości ukraińskiej w Polsce. Spotkaniu przewodniczył i żywą dyskusję prowadził Stefan Truszczyński, sekretarz generalny SDP.

Z bogatego i różnorodnego zasobu prezentowanych informacji, na odnotowanie zasługiwały m.in. te, które dotyczyły problemów samego udziału wyborców, jak i organizacji i procedury wyborów oraz wnioski. Ujmując całościowo – więcej było uwag krytycznych niż pozytywnych. Po pierwsze – frekwencja wyborcza była niższa niż w poprzednich wyborach. Dla przykładu – w Borszczowie, w obwodzie tarnopolskim, wynosiła ona tylko 50%. A trzeba wiedzieć, że frekwencja ta na Ukrainie sięgała zazwyczaj 70 – 75%. Co może zastanawiać, to fakt, że w 2010 r. – biorąc pod uwagę ogólnoukraińskie wyniki – frekwencja ta wynosiła 40% i była najniższa od 10 lat. Przyczyn tego stanu rzeczy jest dużo – od niedomagań w informowaniu o miejscu głosowania, terminach czy godzinach, po w ogóle mdłą promocję tych wyborów. Ujawniły się poważniejsze luki prawno-legislacyjne. Nie nowość, zresztą, na Ukrainie, bo występują i w innych dziedzinach, w tym gospodarczych czy podatkowych. Tylko dla przykładu – ustawa o lokalnych wyborach określa, że kampania wyborcza ma trwać 60 dni, od ogłoszenia daty do dnia głosowania… i kropka. Co więcej – kandydaci mają 9 dni na rejestrację i 22 dni na kampanię agitacyjną. Te krótkie terminy są krytykowane, bo to oznacza, że kandydat jest siłą rzeczy „zmuszany" do prowadzenia agresywnej i często nieuczciwej kampanii, gdyż tylko taka może przyciągnąć uwagę mediów. Wiele nieprawidłowości dotyczy powoływania składów komisji wyborczych, zgłaszania kandydatów, działalności sądów… Ma miejsce praktyka podejmowania decyzji „politycznych" w sprawach problemów prawnych, rozpatrywanych przez organy administracji wyborczej i sądy. Taka sytuacja może mieć i wielokroć ma wpływ na wynik wyborów, a w konsekwencji – na cały proces demokratyczny na Ukrainie. Z ocen obserwatorów wyborów w dłuższej perspektywie wynikają dwa podstawowe wnioski. Pierwszy, że ustawodawstwo ukraińskie, dotyczące wyborów lokalnych, nie zapewnia przeprowadzenia przejrzystego, sprawiedliwego i demokratycznego procesu wyborczego w zakresie terminów wyborów i formowania komisji wyborczych. I drugi – to sztuczna, skomplikowana procedura i niskie kwalifikacje członków komisji wyborczych, która stwarza zagrożenie falsyfikacją. I choć niedawne wybory nie ujawniły masowych naruszeń prawa w samym procesie głosowania, to za wcześnie byłoby mówić, że monitoringu przez instytucje europejskie można by zaprzestać.

To są spostrzeżenia z życia wzięte. Prawo, system wyborczy trzeba doskonalić. Ale z tego wynika wyraźnie, że na Ukrainie dokonują się dość skomplikowane procesy polityczne, pojawiają się zagrożenia dla demokracji i społeczeństwa demokratycz-

RACJE HARBUZOWE

Z WOŁODYMYREM HARBUZEM – kandydatem w wyborach do Lwowskiej Rady Miejskiej rozmawiała JOANNA DEMCIO.

Polska mniejszość, jako grupa docelowa podczas kampanii wyborczej. Skąd taki pomysł?

Po rozmowie z proboszczem katedry ks. Janem Nikielem i abp Mokrzyckim, doszliśmy do wniosku, że we lwowskich władzach nie ma przedstawicieli polskiej społeczności. I Węgrzy, i Słowacy mają ludzi, którzy mogą podtrzymać ich interesy, mają kogoś, dzięki komu władze mogą ich zauważyć i usłyszeć.

Jest Pan w jakiś sposób powiązany z Polską?

Moi dziadkowie są Polakami, pochodzą z Samborszczyzny. Sam kiedyś pracowałem w Polsce jako trener drużyny piłki ręcznej Iskry Lider Market Kielce. Często jeździmy do Polski, chociaż rodziny już tam nie ma, wszyscy zmarli.

Jedną z Pańskich obietnic przedwyborczych jest prezentowanie potrzeb polskiej mniejszości narodowej. Jakie są potrzeby polskiej mniejszości narodowej we Lwowie?

Przede wszystkim trzeba wziąć pod uwagę sytuację kościołów polskich, utraconych po II wojnie światowej. Zostały one przerobione na składy lub cerkwie prawosławne. Uważam, że jest to niedopuszczalne. Wszystkie nasze kościoły oddają wciąż pod grekokatolickie cerkwie. Także na dobry początek przydałoby się odzyskać kościół Marii Magdaleny. Jako deputat mógłbym już oficjalnie w tej sprawie wystąpić w Radzie Miejskiej. Poza tym, przydałoby się jakoś połączyć Polaków. Pomimo TKPZL, FOPnU, są niesamowicie rozbici.

W jaki sposób nawiązywał Pan kontakt z Polakami podczas kampanii, oprócz pośrednictwa katedry?

Poprzez pana Legowicza, panią Chmielową. Szkoda, że czasu mieliśmy tak mało. Na dodatek nie dano mi wolnego w pracy, w Administracji Rejonowej – myślę, że celowo.

Kandydował Pan z ramienia partii Jedynyj Centr. Jak władze partyjne ustosunkowały się do pomysłu podtrzymania polskiej mniejszości? Dlaczego o to pytam. Przeczytałam statut partii i nie mogłam znaleźć żadnej wzmianki na temat podtrzymania jakichkolwiek mniejszości narodowych na Ukrainie. Ogólnie wiele miejsca jest poświęconego na prawa człowieka i obywatela, ale nie widziałam akcentu położonego właśnie na tę kwestię.

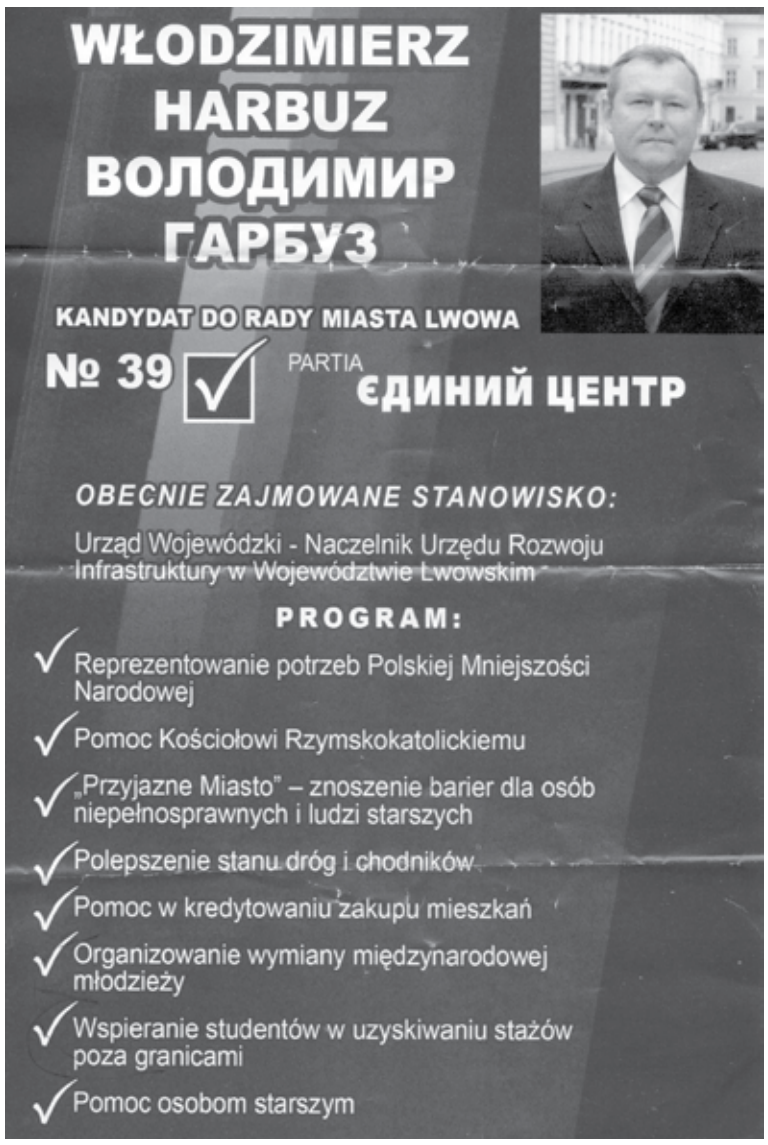

Partia ustosunkowała się do pomysłu bardzo pozytywnie. Poza tym, to była moja własna inicjatywa. Od dawna pomagam kościołowi, parafii.

W jaki sposób?

Finansowo. Daję pieniądze na remonty, na przyjazdy polskich delegacji, przywożę produkty z Polski, bo jest tam taniej.

Proszę się odnieść do hasła wspierania młodzieży. Czy mógłby Pan obszerniej opowiedzieć o jednym z Pańskich postulatów, chodzi mi o międzynarodowe wymiany i staże poza granicami dla młodzieży.

Podczas ostatniego pobytu premiera Pawlaka i wojewody Podkarpackiego, wraz z Konsulem Generalnym Grzegorzem Opalińskim, rozmawialiśmy o stworzeniu odpowiednich warunków na Ukrainie dla młodzieży, która wyjeżdża na stypendia do Polski. Chociaż powiem szczerze, że średnio widzę perspektywę rozwoju Ukrainy. Coś nie gra w tym państwie. Wszystkie te Związki Handlowe mogłyby się rozwijać znacznie szybciej, intensywniej. Dodatkowo przez ostatnie pięć lat mieliśmy na Ukrainie kompletny chaos i brak stabilizacji politycznej. Po ostatnich wyborach o tyle jest dobrze, że jest prezydent, premier, wojewoda, wywodzący się z jednej opcji politycznej. Tak więc, jak się teraz chociaż z jednym z nich dogadasz , to się dogadujesz ze wszystkimi. Wcześniej administracja była zależna od prezydenta, rząd Tymoszenko, a członkowie rządu pousadzani przez Litwina. To stanowiło triumwirat i każdy naciągał kołdrę na siebie, z tego oczywiście nic wyjść nie mogło. Teraz przynajmniej mamy jako taką polityczną stabilizację. Rząd, parlament i władza regionalna stanowią całość.

Jak, według Pana, będzie wyglądała teraz sytuacja mniejszości narodowych po ostatnich wyborach. Kiedy to partia Swoboda uzyskała większość?

Rozumie Pani, ja wykonuję funkcję w administracji państwowej, więc nie mogę otwarcie powiedzieć co o tym myślę. Obecnie Swoboda może przeforsować właściwie każde nowe postanowienie, bo mają 55 deputowanych w Radzie, a potrzeba 46 głosów. To jest władza jednej partii. W obwodzie sytuacja wygląda trochę inaczej, bo tam mają 43 głosy, a do większości potrzeba 59 głosów. Więc tutaj już będą potrzebowali sojusznika. Biorąc pod uwagę hasła, które głoszą – ja się ich boję. Miejmy jednak nadzieję, że to były tylko hasła, dzięki którym wygrali wybory. I że na pal sadzać nie będą, jak obiecali. Przy tym, nie zapominajmy, że jedynie 49% lwowian głosowało. Poza tym, wycofano z tych wyborów BJuT, więc wszyscy zwolennicy tej partii ruszyli do urn z poparciem dla Swobody. Fakt jest taki, że partia ta jest nacjonalistyczną i taki też mają program – wszystko dla Ukraińców, całej reszcie nie mają nic do zaproponowania. Nie zapominajmy, że zwyciężyli tylko we Lwowie, podczas wyborów do parlamentu nabierają jedynie koło 1%.

Wołodymyr Harbuz stoi na czele Urzędu Rozwoju Infrastruktury w obwodzie Lwowskim. Podczas ostatnich wyborów, kandydował do Rady Miasta Lwowa, z ramienia partii Jedynyj Centr. Nie udało się, sama partia w mieście uzyskała zaledwie około 600 głosów.

Dalkroz tak chce

ZOSIA BUCZKOWSKA

„Dalkroz" – słowo to nic mi nie mówi, podejrzewam, że Państwu również. Niestety, nie udało mi się dowiedzieć skąd ten wyraz pochodzi lub co oznacza, więc pozostanie na razie tajemnicą.

Pokaz baletu „Dalkroz", 28 października obchodził swoje 10. urodziny. Trafiłam na nie właściwie przypadkowo, dzięki zaproszeniu koleżanki, która tańczy w owym balecie. Po prostu chciała podzielić się swoją taneczną twórczością z garstką przyjaciół. Przeprowadzone obchody w sali klubu Picasso były całkowicie poświęcone kierowniczce, Wierze Bakun, która oprócz 10-lecia swojego baletowego dziecka „Dalkroz", świętowała również swoje 30 urodziny. Pierwszym prezentem dla solenizantki, a także niespodzianką dla tancerzy była prezentacja wideo i nowego teledysku. Następnym krokiem było show – zachwycające! Nie dziwię się, że przyjaciele baletu, a są nimi liczne gwiazdy naszego miasta, określają „Dalkroz" jako „Numer Jeden we Lwowie". Ich hasłem jest „ja tak chcę". Tancerze pokazywali swoje uczucia i emocje przez taniec tak mocno, że zaparło mi dech w piersi. Można było zobaczyć jak na dłoni, że przeżywają każdy ruch i to, co robią to część ich życia i że właśnie „tak chcą".

I… MENTALNOŚĆ

nego. Co więcej – znaczna, a może i przeważająca jeszcze część społeczeństwa, jest łatwo podatna na tanie, populistyczne hasła, głoszone przez te czy inne partie, których jest już na Ukrainie prawdopodobnie 87, a już na pewno przez polityków, „prących" za wszelką cenę do władzy. Miesza się fałsz z prawdą, czyli manipuluje opinią publiczną. Ta jest, niestety, rozkojarzona i zagubiona. Objawiło się to też w postaci niskiej frekwencji wyborczej. A dlaczego tak jest? Przyczyn jest dużo, a opinii na ten temat – jeszcze więcej. Dla mnie jedna jest szczególnie niepokojąca, a która przebiła się też na konferencji. Nazwę ją wprost, po imieniu – to „bariera mentalności". Jej zmienić i pokonać nie da się z dnia na dzień, nawet uchwałą Rady Najwyższej. Nie jest prowadzona społeczna edukacja, ani prawna, ani ekonomiczna, ani wyjaśniająca procesy dokonujące się we współczesnym świecie. A bez tego, jak senne mary, straszą przestarzałe, wręcz zbutwiałe opinie i poglądy, że NATO to wróg i zagrożenie, że własność prywatna, to z zasady oszustwo i przestępczość, że gospodarka rynkowa i Unia Europejska, to ekspansja bogatych i próba podporządkowania sobie słabszych, m.in. przez Politykę Wschodnią, że chcą nas skłócić za wszelką cenę z Rosją… Konkurencyjność, jako podstawowy mechanizm w gospodarce rynkowej, a zwłaszcza import – to „niszczenie rodzimego producenta"… Ziemia rolnicza, choćby leżała odłogiem, ma być tylko państwowa. Reformy, to wymysł… i presja Zachodu. A efekt tej mentalności jest widoczny gołym okiem, czyli jak mówią Ukraińcy – „majemo, szczo majemo" (mamy to, co mamy). Mało, że nie ma postępu, to jest zastój albo, jak w ubiegłym roku, zapaść gospodarcza, z której wygrzebać się będzie trudno ze starą mentalnością, a nawet „staro – nową" ekipą władców i decydentów. A przecież Ukraińcy, to ludzie pracowici, zdolni i ambitni. A tych jest już dużo i ich liczba będzie rosnąć, bo rośnie zdolna, dobrze kształcona młodzież, coraz bardziej obyta ze światem, dla nich otwartym. Więc może już czas (najwyższy) postawić na ich możliwości intelektualne, siły twórcze i sprawcze. Bo to do nich należy perspektywa rozwoju Ukrainy. Nie „remontować" czy łudzić się pozorami „innowacyjności" umysłów „zastygłych" w bezpowrotnie minionych realiach. A co z tego może wynikać dla polskich wyborców? Wygląda na to, że niewiele. Ale żeby „nie wrzucać kamyków tylko do cudzego ogródka", jest jedno zawsze aktualne przesłanie, które nas łączy: głosować trzeba przede wszystkim głową, a nie tylko rękami! Tyle, że głowa głowie nierówna. Ale to już nie wina słońca, bo ono wszystkie jednakowo oświeca, choć nie do wszystkich w jednakowym stopniu dociera.

Warszawa,
12 listopada 2010 r.

List do redakcji

„Zagrebelskie Sokoły" na Festiwalu „Czerwona kalina 2010"

13 – 14 października w Tarnopolu odbył się III Ogónoukraiński Festiwal „Czerwona kalina". Organizatorzy Festiwalu pozostawili jego uczestnikom całkowitą swobodę doboru repertuaru. Dlatego soliści i zespoły zaprezentowały różnorodne gatunki muzyczne – utwory klasyczne i ludowe oraz piosenki estradowe.

Zespół „Zagrebelskie Sokoły", solistami którego są nauczyciele języka polskiego, harcerze Switłana Jolanta Kowalenko i Witalij Kowalenko zaprezentowali staropolską piosenkę „W mojem ogródecku". W nominacji „Zespoły" duet „Zagrebelskie Sokoły", po podsumowaniu punktów jury, zdobył II nagrodę.

Występ wokalistów był możliwy dzięki wsparciu finansowemu Konsulatu Generalnego RP we Lwowie.

Promowanie kultury polskiej, języka polskiego i polskiej tradycji jest celem zespołu „Zagrebelskie Sokoły" na Tarnopolszczyznie.

Członkowie harcerstwa polskiego w Tarnopolu

„Światełko pamięci” dla Cmentarza Łyczakowskiego

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

1 listopada to nie tylko Dzień Wszystkich Świętych. To nie tylko dzień pamięci i zadumy przy grobach bliskich nam ludzi. To też tradycja narodowa. To jedno z najważniejszych świąt w świadomości ludu kresowego. Nic dziwnego, że owe święto było prawie zabronione przez władzę sowiecką. Nie tylko w walce z religią, lecz też z mentalnością i świadomością miejscowych ludzi, zniszczenie, wytarcie z pamięci tych świąt było priorytetowym zdaniem ideologicznym dla władzy radzieckiej.

Pamiętam dobrze lata 60. i 70. XX wieku, kiedy komitety partyjne robiły listy tych, którzy mogli w ten dzień pójść na cmentarz. Znajdujących się na listach szczególnie pilnowano w miejscach pracy. A milicja i „drużynniki” dyżurowali przy bramach cmentarnych oraz już na samych cmentarzach. Mimo tego, gdy tylko zapadał zmrok lub mgła, cały cmentarz zapalał się tysiącami świec, widocznych nawet z ulicy. Ludzie, ryzykując wiele, zapalali znicze na Cmentarzu Orląt i grobach Strzelców Siczowych na Cmentarzu Janowskim. Nie raz dochodziło w tych miejscach do pobicia (nawet księży). W latach 90. obojętność, zmęczonych brakiem pieniędzy i pracy ludzi, doprowadziła do tego, że na cmentarzach zjawiało się co raz mniej osób. Cmentarz Łyczakowski, pod tym względem, ma swoją specyfikę. Jest wiele grobów, których nie ma kto odwiedzić i utrzymać w odpowiednim stanie. Rodziny tych zmarłych przed latami opuściły dzisiejsze tereny Ukrainy. Dlatego siedem lat temu w środowisku polskich dziennikarzy Polskiego Towarzystwa Radiowego „Radio Lwów”, pojawił się pomysł upamiętnienia w tym dniu wszystkich zapomnianych, wielkich i nikomu nie znanych rodaków. Idea ta nabrała znacznego rozgłosu we Lwowie i całej Polsce. Od 2006 roku przyłączył się do niej aktywnie Konsulat Generalny RP we Lwowie. Rozmach przedsięwzięcia po prostu zadziwia. Każdego roku gromadzi się tysiące zniczy, organizuje się liczne punkty ich rozprowadzania, pozyskuje się w tym celu setki wolontariuszy. Bardzo aktywnie w tym kierunku działa kościół rzymskokatolicki.

W tym roku od rana na cmentarz przybywały tłumy. Konsulat zjawił się prawie w pełnym składzie, na czele z Konsulem Generalnym Grzegorzem Opalińskim. Jak zwykle, podczas akcji rozdawania zniczy, aktywni byli dziennikarze z polskiego Radia Lwów. Przybyła grupa wolontariuszy z Polski, z Radzynia Podlaskiego na Lubelszczyźnie, wraz z wicestarostą radzyńskim Mariuszem Skoczylasem i prezesem Związku Żołnierzy Rezerwy ppłk Edwardem Dudzińskim. W tym dniu cała grupa wolontariuszy pracowała na polach 19, 20, 15, sprzątając śmiecie, wyrywając chwasty, czyszcząc nagrobki. Szkoda, że nikt nie zwrócił uwagi na tę ciężką pracę.

Znacznej pomocy udzieliło Narodowe Muzeum Ziemi Przemyskiej na czele z dyrektorem Mariuszem Olbromskim, który koordynował zbiór zniczy na Podkarpaciu. Na Cmentarz Łyczakowski przybyła ekipa Telewizji Polskiej. Już wieczorem, ich reportaż oglądał cały kraj.

- W ramach akcji „Światełko pamięci”, zapaliliśmy w tym roku około 60-70 tys. zniczy. Zebranie zniczy przeprowadzono w samorządach na Lubelszczyźnie i Podkarpaciu, również w poszczególnych szkołach. 200 wolontariuszy na Cmentarzu Łyczakowskim rozdawało i zapalało znicze na grobach. Część zniczy została przekazana przez ich producentów w tych dwóch przygranicznych województwach. Pozyskaliśmy je również ze zbiórek społecznych Polaków we Lwowie. Młodzież z polskich szkół również niesamowicie zaangażowała się w tę zbiórkę. „Światełko pamięci” to również dziesiątki tysięcy zniczy zapalonych na innych cmentarzach polskich ziemi lwowskiej, i lwowskiego okręgu konsularnego. Nie zapomnieliśmy o grobach osób nieznanych. Pamiętamy też o grobach ludzi, którzy wnieśli swój wkład w walkę o odrodzenie i wzmocnienie państwa Polskiego – mówi Konsul Generalny Grzegorz Opaliński, dodając – W ramach rozszerzenia akcji, zaczęliśmy pracować również na Cmentarzu Janowskim. Współpracujemy z proboszczami polskich parafii. Chcemy, aby akcja była przeprowadzona w jak największej liczbie miejscowości, gdzie znajdują się polskie groby. Dlatego wysyłamy znicze, a proboszczowie odbierają je swoim transportem. A z przybyłą młodzieżą radzyńską mamy jeszcze wiele innych wspólnych projektów.

- Nasz pobyt we Lwowie nie jest przypadkowy. „Światełko pamięci” zapalamy po raz piąty. Postawiliśmy znicze na każdym grobie na Cmentarzu Orląt (wg prof. Stanisława Niciei, na cmentarzu spoczęło 1926 żołnierzy, zaś w części „pokojowej” – 933, co daje 2859 osób – przyp. autora). Przywieźliśmy na ziemię Lwowską również dary, przekazujemy je do miejsc wskazanych przez Konsulat. Ubiegłego roku byliśmy w Strzelczyskach, polskiej wsi w powiecie Mościskim. W każdym domostwie (117 numerów) zostawiliśmy 5-kilogramową paczkę. Co roku przyjeżdżamy do was po 3-4 razy – podkreślali wicestarosta Skoczylas i ppłk Dudziński – Dla nas jest ważny jeszcze taki moment, który łączy nasze miasta. Otóż pierwszy powojenny starosta Radzynia Podlaskiego, Tadeusz Bocheński, pochodził właśnie ze Lwowa. Był piłkarzem. Dlatego postanowiliśmy, że nasza piłkarska drużyna młodzieżowa na wiosnę przyjedzie do Lwowa, żeby rozegrać mecz ze lwowską Pogonią. Wiele o niej już słyszeliśmy. Przekazujemy pozdrowienia dla wszystkich czytelników KG. Gazetę tę znają i czytają w Radzyniu oraz na Lubelszczyźnie.

Pamięć, modlitwa, świętość

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcie

W Dzień Wszystkich Świętych, na Cmentarzu Orląt we Lwowie została odprawiona Msza święta, której przewodniczył metropolita lwowski abp Mieczysław Mokrzycki. W tym dniu modlono się na żołnierskich mogiłach Polaków i Ukraińców.

„Dzisiaj we Lwowie, mieście zawsze wiernym Bogu i człowiekowi, sprawujemy Mszę św., która jest ofiarą przebłagalną za grzechy nasze i całego świata. Wybraliśmy Cmentarz Orląt Lwowskich, gdyż jest to miejsce spoczynku żołnierzy polskich i ukraińskich, oczekujących zmartwychwstania i powtórnego przyjścia Chrystusa w chwale” – powiedział przed rozpoczęciem mszy abp M. Mokrzycki. Metropolita lwowski powitał biskupa pomocniczego archidiecezji lwowskiej Ukraińskiego Kościoła grekokatolickiego, Benedykta Aleksijczuka, który uczestniczył w koncelebrze razem ze lwowskim biskupem pomocniczym obrządku łacińskiego Leonem Małym. Arcybiskup wyraził wdzięczność za przybycie miejscowym władzom, Konsulowi Generalnemu RP we Lwowie Grzegorzowi Opalińskiemu, jego współpracownikom oraz młodzieży z Dolnego Śląska, która przybyła do Lwowa, aby uczcić pamięć żołnierzy odrodzonej Polski – Orląt Lwowskich, które ofiarowały Polsce swoje młode życie oraz wszystkich bojowników za świętą sprawę Ojczyzny, spoczywających w kwaterach na całym Cmentarzu Łyczakowskim. „Na Cmentarzu Orląt Lwowskich, prosimy Boga, aby to miejsce stało się dla nas, idących przez świat ku wolności dzieci Bożych, sanktuarium mądrości zstępującej z góry” – powiedział arcybiskup M. Mokrzycki.

W homilii metropolita lwowski wezwał zgromadzonych do świętości. „Może warto więc zapytać dzisiaj samego siebie: dlaczego nie jestem święty? Albo: czy chcę być święty?” – pytał kaznodzieja. „Jeżeli żyjesz w przezornej bezczynności i jesteś milczący jak cmentarze i groby – nie jesteś błogosławiony. Trzeba pracować najpierw dla Królestwa Bożego, znajdując swoją moc w szczerości, w dzielnym znoszeniu trudności, bez narzekania, bez wzywania zemsty Bożej” – mówił hierarcha. Arcybiskup wzywał wiernych, by byli „czystego serca”. „To naprawdę może się udać, jeżeli tylko uwierzymy, że świętość jest naszym powołaniem” – zapewnił. Na zakończenie Mszy św., głos zabrał też grekokatolicki biskup Benedykt Aleksijczuk.

Po Mszy św. procesja modlitewna przeszła do Grobu Nieznanego Żołnierza, a później dalej – pod pomnik Ukraińskiej Armii Galicyjskiej i ruszyła alejami Cmentarza Łyczakowskiego do czterech stacji. Jedna ze nich znajdowała się przy grobowcu lwowskich biskupów ormiańsko-katolickich. Procesja zakończyła się przed figurą Pana Jezusa przy wejściu do Cmentarza Łyczakowskiego. Metropolita podziękował organizatorom i uczestnikom akcji na rzecz renowacji nekropolii pt. „Światełko Pamięci Cmentarza Łyczakowskiego”, która odbyła się przy wsparciu Konsulatu Generalnego RP we Lwowie oraz dobroczyńców z Polski.

Mszę św. w intencji wszystkich zmarłych sprawowano też 2 listopada przy grobie św. Józefa Bilczewskiego na cmentarzu Janowskim, we Lwowie. Przewodniczył jej arcybiskup lwowski Mieczysław Mokrzycki, a homilię wygłosił jego biskup pomocniczy Leon Mały. Przed rozpoczęciem liturgii, arcybiskup zaznaczył, że „święci – to ludzie, którzy z ziemskiego życia uczynili sobie drogę do Pana Boga. Wcielili oni w życie Jezusowe błogosławieństwa, zdobywając szczęście na ziemi i w niebie. Dlatego modląc się za bliskich naszych zmarłych, módlmy się także za siebie. Powinniśmy uwierzyć, że my – to także przyszli święci, a świętość jest naszym powołaniem” – wzywał zgromadzonych metropolita.

Do wyboru tego, co nie przemija, co wieczne, wzywał w swojej homilii biskup Leon Mały. „Już tu, na ziemi, człowiek zaczyna swoją drogę wieczności – przypomniał kaznodzieja. – Każdy człowiek, który wybiera Chrystusa, idzie za Nim, niosąc swój krzyż nie samotnie. Chrystus towarzyszy chrześcijaninowi”. Kaznodzieja zauważył, że człowiek pragnie czegoś więcej, niż ziemskiego horyzontu. „Boga żywego pragnie moja dusza – woła psalmista. – W tę prawdę chrześcijanie wierzyli od czasów apostolskich – mówił bp Mały. – Świadectwem tego, pisze św. Józef, mogą być epitafia na nagrobkach chrześcijańskich. W katakumbie św. Sebastiana czytamy, że ci, który za życia często karmili się Eucharystią, będą w niebie widzieli Chrystusa. Modlimy się, aby za wstawiennictwem świętych, nasi wierni zmarli mogli oglądać Chrystusa, a my – dostąpili zbawienia wiecznego w niebie”.

Zaczynając od grobu swego poprzednika, św. Józefa Bilczewskiego, abp Mieczysław Mokrzycki przewodniczył procesji modlitewnej po Cmentarzu Janowskim.

LISTOPADOWA PUBLICYSTYKA

EUSTACHY BIELECKI

Powązki promieniały światłem nocy zaduszkowej. Tłumy ,,dobrych katolików" szturmowały wszystkie bramy wejściowe. Oferta straganów ze zniczami nagle poszerzyła się o gofry, serki, watę cukrową, a nawet dziecięce baloniki. Na drogach i autostradach tworzyły się bezprecedensowe korki... Polska przeżywała kolejne „Święto Zmarłych".

Większości się nie chce

Kilka dni wcześniej zostałem zaproszony przez Studencką Międzyuczelnianą Organizację Kresową do pomocy przy porządkowaniu grobów kresowiaków, spoczywających na Cmentarzu Powązkowskim. Według danych nieistniejącego już Instytutu Kresowego, około 170 osób pochodzących z dawnych terenów Rzeczpospolitej znalazło swój ostatni spoczynek w alejach Nekropolii Powązkowskiej. Wśród nich między innymi: Leopold Staff, Jan Parandowski czy Antoni Malczewski. Taka akcja nie jest nowością. Od lat jest organizowana w Warszawie wysiłkiem kilku młodych studentek, które mocno zaangażowane w kultywowanie tradycji kresowej, starają się organizować na polskich uczelniach jednolitą społeczność Kresowiaków. Kontynuują dzieło rozpoczęte prawie 10 lat temu.

„Jest nas tak wielu, lecz tak mało osób chce poświęcić swój czas na działalność społeczną", – mówi z żalem jedna z aktywistek SMOK-u w Warszawie. Z rozmowy z prezesem zarządu głównego SMOK-u Agnieszką Maciejkianiec zrozumiałem, że stowarzyszenie ma cele nie tylko szkoleniowe i kulturalne. **,,Chcemy, aby Polacy z zagranicy, którzy zdecydowali się na studia w kraju ojczystym nie czuli się tu obco. Poprzez naszą działalność pragniemy im pomóc",** – mówi Agnieszka. Wiele propozycji ,,smokowiczów" zaakceptowano na polskich uczelniach. Do największych sukcesów zalicza się między innymi bezpłatne ubezpieczenie, zagwarantowane przez polskie uczelnie osobom polskiego pochodzenia. Niedawno odbyła się konferencja, poświęcona Karcie Polaka ze szczególnym uwzględnieniem kwestii studenckiej. **,,Niestety coraz mniej osób – przyznaje Agnieszka – chce angażować się w różnego rodzaju akcje społeczne. Dlatego cała praca i działalność naszej ogólnopolskiej organizacji leży na barkach kilkudziesięciu osób"**. Powstaje pytanie – czy stypendysta Rządu RP, utrzymujący się z wysokiego pięcioletniego stypendium nie może znaleźć chwili, aby postawić znicz na grobie? Czy ten polski patriotyzm, który osiąga zenit w czasie rekrutacji na studia, kiedy trzeba być Polakiem z krwi i kości, nie staje się po prostu jednym ze środków dostania się na upragnione listy zakwalifikowanych? Czy polskość nie wiąże się przede wszystkim z pieniądzem i własnym zyskiem? Odpowiedź jest banalnie prosta. Większości po prostu się nie chce...

(Nie)Semper fidelis

1 listopada jest dniem, który prawie każda rodzina w Polsce bez względu na poziom religijności spędza według dawno ustanowionego schematu. Rytuał koniecznie musi być spełniony, a więc – znicze i kwiatki pod pachę i całą rodziną na cmentarz. Przy wejściu kupić watę cukrową lub gofry (dzieciom oczywiście należą się baloniki). Spacerem przejść się główną aleją nekropolii, na chwilę wpaść na mogiłę zmarłej rodziny i pośpiesznie wrócić do domu. Z żalem muszę przyznać, iż przeciwnicy komercjalizacji polskich świąt chyba przegrali. Niewiele pozostało smutku i refleksji w nowej wersji świąt listopadowych po polsku. Urok oświetlonych cmentarzy – to jedyna zachowana tradycja, która również odchodzi, bo hitem tegorocznej ,,mody cmentarnej" są elektryczne lampy w formie znicza. Czyżbyśmy zamieniali powoli cmentarz w park, a odwieczną polską tradycję zaduszkową w banalny spacer? Z tradycją jednak nie zrywa lwowski Łyczaków. 1 listopada we Lwowie – to niezwykły dzień, w którym manifestujemy, że we Lwowie polskość jeszcze nie zginęła, a pamięć zastygnięta w kamiennych bryłach grobów Orląt i powstańców styczniowych wymagać będzie zawsze od lwowiaków postawy semper fidelis. Takiej postawy życzę i rodakom w Polsce.

KG

PROMYKI NADZIEI I ŻYCIA

ELŻBIETA LEWAK

Czy zastanawialiście się kiedykolwiek, ile trudu wkłada ptak w swój lot?... Wychwalamy jego wolność, jego szerokie skrzydła, jego zgrabność, a przecież ten lot jest okupiony ogromnym wysiłkiem, zmaganiem się z przeciwnym wiatrem...

Nad kaplicą na Cmentarzu Orląt Lwowskich krążyły czarne kruki. Przed nią – stał tłum ludzi, słuchający kazania Arcybiskupa.

Pierwszy dzień listopada – dzień Wszystkich Świętych. Wierzymy w tę świętość najbliższych, wybieramy się na cmentarze, by odmówić choćby jedną zdrowaśkę za dusze. I zapalić znicz, by mogły się ogrzać.

Na zazwyczaj zimnym i mrocznym cmentarzu robi się dziś cieplej – kolejny raz ruszyła akcja „Światełko pamięci dla Cmentarza Łyczakowskiego". Konsulat Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie dostarczył na cmentarz zgrzewki zniczy, które były rozstawiane na wszystkich, zwłaszcza tych opuszczonych, grobach.

Przedzierając się z mamą i siostrą przez bluszcz i chwasty, odnalazłyśmy wiele całkowicie zarośniętych grobów. Jeden z nich odkryłam, gdy spadła mi pokrywka z zapalonego znicza, a gdy się po nią schyliłam, pod baldachimem uschniętych liści dostrzegłam...ukrytą mogiłkę. Poczułam, że Ktoś nami wszystkimi jednak kieruje.

Przykro mi tylko, że ludzie często wykorzystują dobre chęci i do punktów ze zniczami podchodzili tacy, co to chcieli „postawić znicze, w tym jeden na grobie swojej bratowej", a gdy tylko wychodzili z zasięgu wzroku wolontariuszy, chowali znicze do torby i pędzili sprzedawać je za bramą... Przykre to i niemiłe. A jak tu odróżnić naprawdę chętnych pomóc od „naciągaczy"? A czy zastanawiali się, że kiedyś może na ich grobie (daj Boże, nieopuszczonym i zadbanym) następni uczestnicy akcji zapalą znicz?

Może któregoś dnia wszyscy weźmiemy udział w tej akcji, nie martwiąc się o czystość zamiarów osób, zabierających znicze...

A kilka dni wcześniej, przed przyjazdem do Lwowa, zapalałam znicze na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie. Organizowana od kilku lat przez Studencką Międzyuczelnianą Organizację Kresowiaków akcja polegała na odnalezieniu na rozległym cmentarzu grobów Kresowiaków, zapalenia znicza i pozostawieniu kartki z napisem „Przechodniu, pomódl się za nich razem nami, wszak byli Polakami". Prezesem owej organizacji jest Agnieszka Maciejkianiec, studentka V roku socjologii, pochodząca z Wilna.

Odwiedziliśmy ponad 140 grobów, w tym Malczewskiego, Moniuszki, Sienkiewicza (ojca Henryka – Józefa) i Staffa. Wraz z Eustachym Bieleckim, teraz podobnie jak ja warszawskim współpracownikiem naszej redakcji, uznaliśmy, że w następnym roku znów weźmiemy udział w tym przedsięwzięciu. Zahartowani na Cmentarzu Łyczakowskim, gdzie swego czasu rozstawialiśmy znicze w mundurach, nie boimy się teraz wyruszyć wgłąb Powązek, by przypomnieć warszawiakom, ile wielkich ludzi wydały Kresy, leżące dziś poza granicami Kraju...

Cmentarz Łyczakowski znów całą noc jarzył się białym i czerwonym blaskiem zniczy. Były to promyki nadziei życia po śmierci, życia w pamięci innych, życia w sercach innych. Gdy wszyscy wyruszyli do domu, nad grobami umarłych czuwały tylko ptaki – te czarne kruki, szybujące w dzień w przestworzach...

WSPOMÓŻMY BUDOWĘ KLASZTORU W BERDYCZOWIE

Wikariat Zgromadzenia Małych Sióstr Niepokalanego Serca Maryi od 1969 roku prowadzi swą działalność na Ukrainie. Główny dom Zgromadzenia znajduje się w Polsce, w Częstochowie. Zgromadzenie zostało założone w 1888 roku w Zakroczymiu, k. Warszawy. Jest to Zgromadzenie ukryte, niehabitowe.

Charyzmatem naszego Zgromadzenia jest posługa w Kościele i dla Kościoła, zgodnie z tym, co za natchnieniem Ducha Świętego zlecili nam Założyciele – błogosławiony ojciec Honorat Koźmiński i sługa Boża Matka Aniela Róża Godecka. Właściwym celem apostolskim Zgromadzenia Małych Sióstr Niepokalanego Serca Maryi jest praca nad podtrzymaniem wiary i rozwojem życia chrześcijańskiego w społeczeństwie, szczególnie w środowiskach robotniczych. Staramy się realizować to w następujący sposób: -

- być jak najbliżej tych, którzy pracują w różnych zakładach pracy – pracujemy wraz z nimi, nie będąc rozpoznawane jako siostry (nie nosimy habitów);
- głosić Chrystusa różnymi dostępnymi środkami – katecheza dzieci, młodzieży i dorosłych; prowadzimy grupy duszpasterskie; pracujemy w mediach katolickich;
- zapewnić opiekę dzieciom tych osób, które pracują – prowadzimy przedszkola, świetlice;

- pomóc tym, którzy cierpią, zwłaszcza starszym i samotnym – prowadzimy zakład dla seniorów, pracujemy w szpitalach;
- umożliwić zdobycie zawodu, znalezienie pracy – prowadzimy bursy dla dziewcząt;
- zregenerować siły duchowe i fizyczne, wyczerpane pracą – prowadzimy dom rekolekcyjno-wypoczynkowy w Hałuszczyńcach i pracujemy w domach wypoczynkowych, prowadzonych przez Caritas – w Aleksandrówce i Jabłunicy.

Jak to realizujemy? Przez modlitwę i pracę. Chcemy być obok ludzi, własnym życiem głosząc „Ewangelię pracy".

W 2008 roku Zgromadzenie otrzymało plac pod budowę klasztoru w Berdyczowie, przy ulicy Karola Libknechta 25 a.

Dzięki wsparciu finansowych organizacji charytatywnych i sponsorów prywatnych, w 2010 roku udało

się położyć fundamenty pod przyszły dom zakonny.

Obecnie poszukujemy darczyńców, którzy pomogliby nam w kontynuowaniu budowy. Nowy klasztor będzie doskonałym miejscem kontemplacji i głoszenia Słowa Bożego, pracy duszpasterskiej, pomocy ludziom, dla których drzwi zawsze będą otwarte.

Każdy, kto może i chce pomóc w dofinansowaniu budowy klasztoru Zgromadzenia w Berdyczowie, prosimy o „wdowi grosz", który można przelać na podane niżej konto.

Za wszystkich wspierających nas duchowo i finansowo – pamiętamy codziennie w naszych modlitwach, prosząc Boga o wszelkie potrzebne dla nich łaski.

Kontakt:
tel.: 0-0380-44 5175862
+380976113699
e-mail: zgrhon@mail.ru

Dla darczyńców z Ukrainy:

Монастир Ордену Малих Сестер Непорочного Серця Марії, ПАТ „ВТБ Банк" Бердичівське відділення, МФО 321767, код 24699602, р/р 26002013025930

Dla darczyńców z zagranicy:

Monastyr Ordenu Malyh Sester Neporochnogo Sercya Marii 0104644398 PJSC VTB Bank, SWIFT: VTBRUAUK Beneficiary's Account: 26002013025930 Address: pl. Soborna 18, 13300 Berdychev, Ukraine

KAŻDY MA SWOJĄ HISTORIĘ UMIERANIA

ALEKSANDER SZUMAŃSKI

Lwowski Cmentarz Łyczakowski, a w nim Cmentarz Obrońców Lwowa, zwany również Cmentarzem Orląt, w dniu 22 listopada w 92. rocznicę Obrony Lwowa, jak zwykle w tym czasie odwiedzany jest licznie przez wycieczki z kraju, zagranicy, turystów i rzeszę lwowian.

Wspominamy:

Opracowania historyczne na temat obrony Lwowa podczas wojny polsko-ukraińskiej – 1918-1919 i polsko-bolszewickiej – 1919-1920 są bardzo skromne. Przed 1939 rokiem ukazało się zaledwie kilka wspomnień.

W czasie pierwszej i drugiej okupacji Lwowa temat związany z walkami Polaków z Armią Czerwoną był oczywiście oficjalnie zabroniony, tym bardziej, że w tej wojnie osobiście był zaangażowany Józef Stalin. Od 1 listopada 1918 roku do połowy 1919 roku Lwów bronił się przed Ukraińcami. Miasto zostało w dniu 22 listopada 1918 roku opanowane przez Polaków, ale obrona oblężonego przez wojska ukraińskie Lwowa, pozbawionego dostaw żywności, wody i elektryczności trwała do połowy 1919 roku, kiedy wojska polskie przybyły z odsieczą, przerywając oblężenie. W okresie walk o Lwów, regularne oddziały ukraińskie zostały skutecznie powstrzymane m.in. przez oddziały polskich gimnazjalistów – Lwowskie Orlęta.

Ale na tym nie zakończyła się obrona Lwowa i udział w wojnie Lwowskich Orląt. W sierpniu 1920 roku Lwów bronił się przed wojskami bolszewickimi, gdy południowa flanka wojsk Rosji Sowieckiej idących na Warszawę pod dowództwem Siemiona Budionnego z Józefem Stalinem, jako komisarzem politycznym, nacierała na pozbawiony realnych sił polskiego wojska Lwów.

Orlęta wówczas również stanęły do obrony Lwowa. Słynna bitwa pod Zadwórzem, o której niżej, na przedpolu Lwowa, w której 17 sierpnia 1920 roku zginęło 318 z 330 walczących Orląt Lwowskich, powstrzymała wówczas pochód bolszewików na Lwów. Bitwa garstki obrońców z silnymi oddziałami 6 Dywizji Konnej Budionnego, która trwała 11 godzin. Nazwana została Polskim Termopilami.

Mianem Orląt Lwowskich określa się uczniów, studentów, robotników, urzędników, chłopców i dziewczęta, kilku i kilkunastoletnich mieszkańców Lwowa, którzy wobec braku we Lwowie w owym czasie polskich oddziałów wojskowych, wysłanych przez zaborców / austriackie dowództwo/ w inne regiony Europy, początkowo praktycznie gołymi rękami, później – już ze zdobytą na wrogu bronią, postanowili wyzwolić swoje miasto, przekazane przez ustępujących zaborców wojskowym oddziałom ukraińskim, ściągniętym celowo do Lwowa. W sumie w walkach brało udział 1421 młodocianych obrońców, z których najmłodszy liczył 9 lat. Antoś Petrykiewicz, 13-letnie Orlątko, został najmłodszym w historii kawalerem Orderu Virtuti Militari. Ilu z tych młodych bohaterów zginęło w obronie swojego Lwowa? Zapewne każdy z nich ma swoją historię umierania. Niedawno, w wieku ponad 103 lat, zmarł ostatni z Orląt Lwowskich mjr Aleksander Sałacki.

Wspomina Maciej Rosolak – „Rzeczpospolita”:

„O Orlętach Lwowskich głucho było przez dziesiątki lat. Młodzież pozbawiono tego wzorca dumy i miłości Ojczyzny. Młodzież szkół średnich i powszechnych składała się przeważnie z podrostków i dzieci nawet, żądna silnych wzruszeń, nieopatrzna, a przemyślna, żyjąca duchem harcerskim, w lot umiała zaleźć się w sytuacji i przynieść korzyść, nieraz pierwszorzędną. Znakomici wywiadowcy, łącznicy, noszący meldunki, raporty i rozkazy, w sposób nieporównywanie szybki, ochoczy, pełen werwy młodzieńczej, znający wszystkie zaułki i skrytki macierzystej dzielnicy, stanowili materiał wprost nieoceniony… Tu przynosił amunicję, tam żywność, tu gdzieś znalazł porzucony karabin, tam donosił o ukrytych zapasach broni, czy nawet pozycji ukraińskiej (…). Ukraińcy z zawziętością ścigali tych malców, mszcząc się nieraz doraźnie na miejscu przewinienia (….). Widok zwycięskich uczniów, tych młodziutkich bojowników, zdobywających samotrzeć ukraiński samochód i pędzących przed sobą wielokrotnie liczniejszego przeciwnika (…).

Uczniowie szkół średnich, rzemieślniczych itp. wcześnie zaprawiali się do rycerskiej służby ojczyźnie. Jurek Bitschan – harcerz i gimnazjalista – zostawił list do ojca: Kochany Tatusiu idę dzisiaj zameldować się do wojska. Chcę okazać, że znajdę tyle sił, by służyć i wytrzymać. Obowiązkiem moim jest iść, gdyż mam dość sił, bo brakuje ciągle ludzi do wyswobodzenia Lwowa, Jerzy. Rychło zginął na Łyczakowie”.

O Cmentarzu Obrońców Lwowa pisał Kornel Makuszyński:

„Na te groby powinni z daleka przychodzić pielgrzymi, by się uczyć miłości do Ojczyzny (…) A że tu leżą uczniowie w mundurkach, przeto ten cmentarz jest szkołą, najdziwniejszą szkołą, w której dzieci jasnowłose i błękitnookie nauczają siwych o tym, że ze śmierci ofiarnej najbujniejsze wyrasta życie”.

„Cracovia Leopolis” nr 3/ 2005 cytuje fragment poematu „Fotografie polskie”, wydanie 2000 /autor Aleksander Szumański/, traktujący o dramacie polskości związanej ze Lwowem w patriotycznym wierszu „Obrońcy Lwowa”:

Obrońcy Lwowa
Oni trójkami młodej krwi,
Wpatrzeni tylko w gród swój stary
Szli bez okopów w wolność dni
Bo strojni byli w łez sztandary.

A niebosiężna tylko moc
Zbroiła tuman młodych rot,
Szrapneli zmowę w Orlą Noc,
Ramiony bronił tylko splot.

Oni trójkami w niebo szli,
Bo taki trwał ojczyzny los,
Historię wbarwił ból tych dni,
Wrażej potęgi czarci głos.

Szlakami ulic szli nieznani,
Nad nimi zaś granatów mowa,
Podle zbrojeni ukochani,
Broniący piękna swego Lwowa.

W polskości grodu zadumani,
Nad nimi trwała wraża zmowa,
A byli chciani choć niechciani
Orlęta, dzieci swego Lwowa.

I w chwale swej wkraczali dumnie,
Pieśni nutami Kleparowa,
Gołymi pięści walcząc szumnie,
Szły Orły, dzieci swego Lwowa.

I sztandarami bój wygrały,
W dym już rozwiana siła wroga.
Bo to Orlęta tak śpiewały,
Orlęta Dzieci swego Lwowa.

I w łyczakowskim gruzu wale
Spoczęły ich dziecięce słowa,
A w twardej ziemi, lwowskiej skale
Trwają do dziś Obrońcy Lwowa.

Adam Żurawski i Ryszard Mosingiewicz z Bytomia w roli Tońcia i Szczepcia

Słynna bitwa pod Zadwórzem rozegrała się 17 sierpnia 1920 r. Dzień wcześniej, 16 sierpnia, I batalion 54 pułku piechoty został zaatakowany pod Zadwórzem przez oddziały 6 dywizji konnej armii Budionnego i prawie cały wybity. 17 sierpnia batalion młodych lwowskich ochotników, wchodzący w skład zgrupowania rotmistrza Romana Abrahama, walczącego na całym południowo-wschodnim froncie i odnoszącego wiele bojowych sukcesów, maszerował z Krasnego, wzdłuż linii kolejowej, na Lwów. Batalionem dowodził kpt. Bolesław Zajączkowski. Gdy oddział doszedł do wsi Kutkorz, znalazł się nagle w silnym ogniu z broni maszynowej od strony Zadwórza. Kapitan Zajączkowski rozwinął baon w tyralierę i zaczął posuwać się skokami ku zajętej przez bolszewików wsi Zadwórze. W pobliżu zadwórzańskiej stacji nastąpiła dalsza wymiana ognia. Porucznik Antoni Dawidowicz poprowadził tyralierę na stojące obok stacji działa. Na Polaków ruszyła wówczas spod pobliskiego lasu sowiecka kawaleria. Abrahamczycy odparli ten atak. W wyniku walki, w południe zdobyli stację kolejową. Zaczynało brakować im amunicji, zabierali więc ją zabitym i rannym. Tymczasem bolszewicy nasilali natarcie. Młodzi lwowiacy, broniący się już tylko bagnetami, do wieczora toczyli krwawy bój, ponosząc wielkie straty. Odparli jednak sześć konnych szarż, wytrwali pod ciężkim ostrzałem artylerii. Porucznik Dawidowicz atakiem, po krótkiej walce, zdobył stację kolejową, a I kompania opanowała pobliskie wzgórze. Nadciągnęły jednak nowe siły bolszewickie, które zaczęły okrążać lwowski batalion. Na krótko jego walkę wsparły trzy polskie samoloty, które nadleciały od strony Lwowa i ogniem karabinów maszynowych oraz bombami z góry, zaatakowały nieprzyjacielskie siły. Otoczeni przez wroga żołnierze, nie poddali sie nawet wtedy, kiedy zabrakło amunicji. Gdy przy życiu było już tylko około trzystu żołnierzy, kapitan Zajączkowski rozkazał o zmierzchu odrywanie się grupami do borszczowickiego lasu. Jednak wojsko polskie zostało zaatakowane z broni maszynowej przez trzy sowieckie samoloty. Ocalała grupa, bezbronna, otoczona przez Rosjan, walczyła jeszcze krótko na kolby, w pobliżu budki dróżnika. Sowieci, rozwścieczeni oporem młodych lwowiaków, rąbali ich szablami, a rannych dobijali kolbami. Na polu walki padło 318 młodych bohaterów, nieliczni dostali sie do niewoli. Kapitan Zajączkowski i kilku jego podwładnych popełniło samobójstwo, aby nie wpaść w ręce wroga. Zginął m.in. dziewiętnastoletni Konstanty Zarugiewicz, uczeń siódmej klasy pierwszej szkoły realnej, obrońca Lwowa z 1918 roku, kawaler Virtuti Militari i Krzyża Walecznych. Matce jego przypadł w 1925 r. zaszczyt wyboru trumny spośród 124 nierozpoznanych zwłok uczestników walk o Lwow. Zwłoki te przewieziono następnie z najwyższymi honorami do Warszawy i umieszczono w Grobie Nieznanego Żołnierza.

Zadwórze stało sie symbolem bohaterskiej walki młodzieży lwowskiej. Bitwę pod Zadwórzem nazwano Polskimi Termopilami. Batalion kpt. Zajączkowskiego złożył wielką ofiarę krwi i swą walką umożliwił innym oddziałom polskim wycofanie się i zajęcie pozycji obronnych pod Lwowem oraz powstrzymał nawałę konnicy Budionnego, prącą na Lwów.

Po zakończeniu działań wojennych, Małopolskie Oddziały Armii Ochotniczej zostały rozwiązane. W pożegnalnym rozkazie dowództwa płk Czesław Mączyński, dowódca obrony Lwowa, podkreślił: „...Wasza w znacznej mierze zasługa, że wróg nie ruszył na Lwów bezbronny”.

Gdy 22 listopada 1918 roku marszałek Józef Piłsudski dekorując herb Lwowa, powiedział: „Za zasługi położone dla polskości tego grodu i jego przynależności do Polski, mianuję miasto Lwów kawalerem Krzyża Virtuti Militari”.

Herb Lwowa z orderem Virtuti Militari

Męczeńską śmiercią, w tym samym czasie co pod Zadwórzem, zginęło 80 żołnierzy polskich pod Horpinem, gdzie czerwonoarmiści dokonali krwawej masakry jeńców, a nieco później, koło Dytiatyna, wymordowali i obdarli z mundurów kilkudziesięciu jeńców. Podczas odwrotu wojsk Budionnego we wsi Firlejówka Kozacy wymordowali 34 ochotników.

W miejscu męczeńskiej śmierci Orląt Lwowskich usypano kurhan i umieszczono tablicę pamiątkową z napisem: „Orlętom poległym w dniu 17 sierpnia 1920 r. w walkach o całość ziem kresowych”. To do uczestników uroczystości poświęcenia kamienia węgielnego pod kurhan pisał 21 sierpnia 1927 r. ówczesny dowódca Okręgu Korpusu we Lwowie gen. dyw. Władysław Sikorski: „Kiedy w śmiertelnej bitwie nad Wisłą 1920 roku rozstrzygały się losy polsko-rosyjskiej wojny oraz zmartwychwstałej Rzeczypospolitej, Lwów, wiążąc na swych przedpolach groźną armię Budionnego, spełnił historyczną rolę. Tej pięknej roli najwymowniejszym świadectwem jest mogiła Zadwórza – symbol ofiarnego żołnierza, który odcięty od swojego dowódcy – służył wiernie Ojczyźnie aż do utraty życia włącznie”.

Konflikt ukraińsko-polski narastał od końca XIX w., przy czym zaczął przybierać mocniej na sile przy końcu I wojny światowej.

Odpowiednia dla Ukraińców sytuacja do przejęcia Lwowa nadarzyła się w 1918 r., kiedy to następował kres istnienia państwa austrowęgierskiego. Dowództwo austriackie zaczęło faworyzować stronę ukraińską i dopomagać jej w objęciu władzy we Lwowie. W tym celu sprowadzano do miasta pułki, składające się przeważnie z Ukraińców, a Polaków wysyłano w inne strony monarchii. Ukraińcy poczęli czynić przygotowania do zbrojnego zamachu i objęcia ważniejszych obiektów w mieście. W dniu 1 listopada, nad ranem, Ukraiński Komitet Wojskowy dokonał zbrojnego zamachu i opanował najważniejsze obiekty w mieście, jednakże na szczęście dla strony polskiej – nie całego Lwowa.

Od razu postały dwa ośrodki oporu: w szkole im. Sienkiewicza i w Domu Technika. Po pierwszym szoku, zaczęła zgłaszać się do polskich punktów werbunkowych przede wszystkim młodzież. Na ogólnoakademickim zjeździe młodzieży podjęto uchwałę o przyłączeniu się do walki o miasto i wezwano do tego innych. Ten apel nie pozostał bez odzewu, gdyż do szeregów walczących poczęła napływać młodzież, pochodząca z różnych warstw społecznych i grupa dziewcząt. Tak właśnie powstały Orlęta Lwowskie.

Śluby lwowskie Jana Kazimierza

Lwów zawsze otaczała swoją opieką Matka Boża Królowa Polski. Tak też było w 262 lata wcześniej, gdy 1 kwietnia 1656 roku król Polski Jan Kazimierz, w dobie potopu szwedzkiego, złożył swoje śluby w Katedrze Lwowskiej. W historii Europy był to fakt bez precedensu.

Tego dnia, podczas uroczystej Mszy św. w Katedrze Lwowskiej, w obecności senatorów, biskupów, szlachty i ogromnych rzesz zwykłego ludu, król Jan Kazimierz – dokonawszy wpierw koronacji Matki Bożej na KRÓLOWĄ KORONY POLSKIEJ – klęknął przed wizerunkiem MATKI BOŻEJ ŁASKAWEJ i wypowiedział następujące słowa:

„Wielka człowieczeństwa Boskiego Matko i Panno! Ja, Jan Kazimierz, Twego Syna, Króla królów i Pana mojego i Twoim zmiłowaniem się król, do Twych Najświętszych Stóp przychodząc, tę oto konfedyracyję czynię: Ciebie za Patronkę moją i państwa mego Królową dzisiaj obieram. Mnie, Królestwo moje Polskie, Wielkie Księstwo Litewskie, Ruskie, Pruskie, Mazowieckie, Żmudzkie, Inflandzkie i Czernihowskie, wojsko obojga narodów i pospólstwo wszystko Twojej osobliwej opiece i obronie polecam, Twojej pomocy i miłosierdzia w teraźniejszym utrapieniu królestwa mego przeciwko nieprzyjaciołom pokornie żebrzę”.

Śluby Jana Kazimierza wiernie „ku pokrzepieniu serc” opisał w „Potopie” polski laureat literackiej Nagrody Nobla Henryk Sienkiewicz, a ślubowanie odnowił w katedrze lwowskiej prezydent RP Lech Kaczyński. Dzień 22 listopada przypominany jest również w formie artystycznej. Przypomnę fragment jednego koncertu z dnia 22 listopada, który się odbył w krakowskim teatrze „Groteska” z moją rolą konferansjera. Będzie więc opis

oryginalny i wierny. Koncert zatytułowany był „We Lwowie muzy śpiewały zawsze". Po części wspomnieniowej – Obrony Lwowa, nastąpiła część rozrywkowa. Bowiem bez piosenki lwowskiej nie istnieje ta niepowtarzalna atmosfera „miasta siedmiu wzgórz", „miasta inteligencji, miasta siedmiu pagórków fiesolskich" – jak opisywał Marian Hemar.

WE LWOWIE MUZY ŚPIEWAŁY ZAWSZE:

U BOMBACHA KLAWA WIARA
WCINA PRECLI ĆMI CYGARA

„Ta to jest wprost nie do wiary" – śpiewała Włada Majewska w „Wesołej Lwowskiej Fali", audycji Radia Lwów, emitowanej od 16 lipca 1933 do 1939 roku. Twórcą audycji był Wiktor Budzyński, on też napisał słowa tej piosenki i skomponował muzykę specjalnie dla pani Włady. Audycja w owym czasie niezwykle popularna, miała słuchaczy składających ze wszystkich warstw społecznych. Z taką samą atencją słuchał jej profesor uniwersytetu, student czy gospodyni domowa. To faktycznie było nie do wiary, w określonych godzinach audycji słuchała cała Polska, odkładano wówczas karty do gry przy brydżu, przerywano seanse spirytystyczne, narzeczeni przestawali się całować, a dzieci odmawiały udania się na spoczynek. A było czego słuchać, bo to i lwowskie batiary Tońcio i Szczepcio z nieodłącznym bałakiem – gwarą lwowską, bo to i „szmonces lwowski" – gwara żydowska, stanowiąca komiczną mieszankę polsko-niemiecką z językiem jidysz – w osobach Aprikosenkranza i Untenbauma. Był i przekomiczny radca Strońcio, ciotka Bańdziuchowa, Marcelku i oczywiście wspomniana już Włada Majewska – śpiewaczka i parodystka. Nikt dotychczas nie rozszyfrował, czy Aprikosenkranz i Untenbaum /Mieczysław Monderer i Adolf Fleischen/ to byli goje, fantastycznie parodiujący „szmonces", czy też autentyczni Żydzi z Krakidałów /lwowska tandeta, plac targowy/, zaproszeni przez Wiktora Budzyńskiego do Lwowskiego Radia. Jedno jest pewne, „cała Polska" śpiewała, „bałakała" i „szmoncesowała", oczywiście pokładając się ze śmiechu. I to był sukces audycji numer jeden, jak chcą niektórzy krytycy literaccy. Jerzy Janicki w recenzji napisał krótko: „szkoden goden".

Zaraz, zaraz, a przecież gdyby nie Tońcio i Szczepcio /Henryk Vogelfaenger i Kazimierz Wajda/, w „cywilu" Tońciu, znany i ceniony warszawski adwokat, a Szczepciu inżynier /twórcy „bałaku", zapisanego po raz pierwszy medialnie/, to na którym miejscu ich uszeregować, po „całej rozśpiewanej Polsce?"

Zespół „Paka Buziaka

Tytuł dzisiejszej korespondencji do czegoś zobowiązuje, bo właśnie piosenką „U Bombacha", w wykonaniu pięciu dziewczynek, tworzących zespół „Paka Buziaka" rozpoczął się w niedzielę 20 września 2009 roku w krakowskim teatrze Groteska Koncert Galowy III Ogólnopolskiego Festiwalu Piosenki Lwowskiej i „Bałaku" Lwowskiego, Kraków 2009. Warto przypomnieć tekst tej batiarskiej ulicznej piosenki, posiadającej melodię skocznej polki, do której można było podkładać kuplety z innych tekstów, lub tworzyć nowe.

U Bombacha fajna wiara
wcina precli, ćmi cygara.
Oj, diridiri, rach, ciach, ciach,
ruchaj, ruchaj, uhaj, dana,
oj, diridiri, rach, ciach, ciach,
ruchaj, ruchaj, uha!

Szac chłopaki, lwoskie dzieci
kużdy ładny, aż si świeci.
Oj, diridiri.

Już szklankami hebra dzwoni,
Jóżku szpila na harmonii.
Oj,diridiri..

Wtem nadchodzi ciemna sztuka
i na sali szpargi szuka,
oj, diridiri.

My du niego czaru-maru:
hulaj za drzwi, ty batiaru!
Oj, diridiri.

A jak nas przyprosi grzeczni
upijemy si serdeczni.
Oj, diridiri.

Niech si dowi, ży we Lwowi
so chłopaki honorowi.
Oj didiri.

Ni ma to jak batiar lwoski,
Lecz najlepszy łyczakoski.
Oj, diridiri.

Każda hebra je murowa,
Lecz najlepsza z Łyczakowa.
Oj, diridiri.

Chto si z naszy wiary śmieji,
naj gu nagła krew zaleji.
Oj,diridiri.

I kto Lwowa ni szanui,
Naj nas w dupy pocałuji.
Oj, diridiri.

Kto we Lwowi raz był bity,
ten udwalić musi kity.
Oj,diridiri.

A chto z nami trzyma sztamy,
temu lepi, jak u mamy.
Oj, diridiri.

Instrumentalno-wokalny zespół „Paka Buziaka" na koncert galowy przyjechał z Jeleniej Góry, zapewne również i po otrzymanie II nagrody w konkursie piosenki lwowskiej, w kategorii dzieci i młodzieży, wykonał dwie piosenki „U Bombacha" i „Ta joj ta Lwów". Jak malowane, piękne panienki z najmłodszą dziewięcioletnią, zaprezentowały się w składzie: Emilia Kowalewska, Natalia Kopwzan, Malwina Bogdan, Joanna Kowalewska, Agnieszka Sieczkowska – warto te nazwiska zapamiętać.

Co i „kogo" śpiewano na koncercie galowym? Oprócz renomowanych autorów, Mariana Hemara, Emanuela Szlechtera, Henryka Warsa, Jerzego Petersburskiego, Wiktora Szołgini, Feliksa Konarskiego, czy Jerzego Michotka, rozbawiona publiczność słuchała piosenek rodem z „lwoskiej" ulicy. Ta z jakiej? Ta to z „Zamarstynoskiej", „Kliparoskiej" czy „Łyczakoskiej". Ubawiona publiczność, przeważnie w odświętnych „ancugach", zapewne po koncercie między sobą bałakała. A w niektórych rzędach to nawet i cwikiery teatralny widać było, precli nie frygano. Zapewne na sali była i „Ślepa Mińcia", na co dzień śpiewająca u stóp pomnika Jana III Sobieskiego na Wałach Hetmańskich: „Śliczny gwoździki", „pienkny tulipani", przegrywająca na harmonii. Zaczepiana przez uliczników, wołała za nimi: „ty miglanc". A o panienkach, występujących na koncercie galowym jeszcze będzie.

Na razie nastrój:

LWOWSKA PIOSENKA
/autor Aleksander Szumański/

To lwowska piosenka
Tak dzwoni, tak dzwoni,
A sercu gdy bliska
Pulsuje u skroni.
I wstaje zaraniem
I cieszy, raduje
I zmienia się w łkanie.

To ona tak bliska
I równie daleka
To zmienia się w kamień
I ból na nią czeka,
To znowu radosna
I śmieszna w powiciu,
Lecz dumna ojczyzną,
Gdy mówi o życiu.

A gdy czas już wita
Piosenki przesłanie,
Z kamienic jej echo
Się zmienia na łkanie
I zadrga swym brukiem
W miłości granice
I szczęściem już pełne
Tęskniące ulice.

To lwowska piosenka
Tak dzwoni, tak dzwoni,
A sercu gdy bliska
Pulsuje u skroni.
Wędruje wieczorem
I wstaje zaraniem
I cieszy, raduje
I zmienia się w łkanie.

Redaktor Danuta Skalska (fot. Marian Pyrek)

Niedawno wróciłem ze Lwowa i przekazałem publiczności serdeczne pozdrowienia dla pań, od redaktora naczelnego „Kuriera Galicyjskiego" Marcina Romera, a dla panów uśmiechy lwowskie od redaktor naczelnej „Lwowskich Spotkań" Bożeny Rafalskiej mojej szefowej i prezes Radia Lwów Teresy Pakosz.

Miało być o panienkach, natychmiast piszę. Przed rozbawioną publicznością „Groteski" wystąpił zespół wokalno-taneczny z Katowic „YCHTIS". I znowu pięć panienek z najmłodszą, również dziewięcioletnią dziewczynką.

Zespół zdobył I nagrodę w konkursie piosenki lwowskiej, w kategorii dzieci i młodzieży z orzeczenia Jury, której przewodniczyła pani redaktor Danuta Skalska, prowadząca w Radiu Katowice co niedzielną audycję „Wesoła Lwowska Fala", w „cywilu" prezes „Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Płd. Wschodnich w Bytomiu". Audycję można i należy słuchać w Internecie po wywołaniu w wyszukiwarce „Google" „swiatowy kongres kresowian".

Usłyszeliśmy dwie piosenki: „Wierne madonny" Jerzego Michotka oraz „Banda gra" nieznanych autorów. Były bisy, a jakże. Zespół wystąpił w składzie: Małgorzata Bernacka, Dagmara Sztuba, Martyna Cieślik, Kamila Borzemska, Adrianna Rydz. Panienki już rozsławiły Polskę i lwowską piosenkę na całym świecie. Zespół „Ychtis" koncertował w Polsce, w Monachium, Stuttgarcie, Chicago, Nowym Yorku, w miastach kanadyjskich, miastach francuskich, miastach niemieckich, w Londynie i w miastach Wielkiej Brytanii, oczywiście we Lwowie etc. niemal cały świat został podbity przez pięć urokliwych i malowniczych panienek z Katowic. Zespół „Ychtis" i występujące panienki, to już instytucja. Podaję kontakt dla chcących go nawiązać:
STOWARZYSZENIE „YCHTIS"
UL. GLIWICKA 288 40-861
KATOWICE
TEL.: 48 601 444 802, 032 250 27 91
impresariat @ychtis.art.pl
www.ychtis.art.pl
Barbara Pelka – założycielka i kierownik zespołu
Monika Polan-Zbączyniak – choreograf
MARIAN PYREK – IMPRESARIO – NAJLEPSZY KONTAKT NA PODANE WYŻEJ ADRESY I TELEFONY.
Prowadzący koncert Aleksander Szumański aszumanski@interia.pl
http://aleksanderszumanski.pl

Co śpiewano na koncercie?

„Może syn" muzyka i słowa Feliks Konarski; „Ta to jest wprost nie do wiary" muzyka i słowa Wiktor Budzyński; „Kocham Lwów" muzyka Ewa Walczak, słowa Andrzej Szczepański; „Zaproszenie" muzyka Kazimierz Wesołowski, słowa Krystyna Angielska; „Śpiący we Lwowie" muzyka i słowa Piotr Johaniuk; „Lwowskie kwiaty" muzyka Kazimierz Wesołowski, słowa J. Siligo; „Lwów to dla mnie zagranica" autorzy nieznani; „Wierne madonny" muzyka i słowa Feliks Konarski; „Banda gra" autorzy nieznani; „Panie fiakrze joj" muzyka i słowa Feliks Konarski; „Sensacja bo kino gra" – autorzy nieznani; „Moja gitara" muzyka Tychowski, Landowski, słowa Emanuel Schlechter; „Boston o Lwowie" muzyka Henryk Brown, słowa Marian Hemar; „Moje serce zostało we Lwowie" muzyka i słowa Marian Hemar oraz wybór klasyki piosenki lwowskiej.

Przecież we Lwowie muzy śpiewały zawsze. Lwowska piosenka jest sentymentalna, liryczna i romantyczna, ale też komiczna nie tylko w bałakaniu, a więc kilka cytatów:

„Du stulika panny Basi
muturowy pcha si,
czy mni panna zechcy,
pytam panny ja si".

„U dwunasty godzini
idym se przez Lwów,
upiłym si na wini,
awantura znów,
ale mi si nic nie stału,
bom ja hultaj, jakich mału".

„Antyk z Mańką tak wywijał
aż natrafił na specjał".

„Antyk z Maniu na huśtaniu
bałakali u kuchaniu".

„Kupił ja sy ancug nowy,
wysmarował smalcym głowy,
rękawicy wdział na graby
i do moi hulam baby".

„Hulam sy ulicu,
gwiżdży jakiś sztair,
a tu z moją Mańku
idzie jakiś frajer.
Ja du niegu idym,
Bić go nie chcym wcali
I tylko bałakam,
by si frajer spalił.

Ja do niego grzeczni:
naj si pan udwali!

A un ubcysowu
mnie po mordzie smali.
Tak on mni uderzył,
to ja gu pogłaskał
jego stacja ratunkowa,
a mni dziad putaskał.

Siedzy w furdygarni,
ali hunurowo
frajer we szpytalu
z ruzwalonu głowu.

„Na ulicy Kupyrnika
Stoi panna bez bucika,
Bez bucika stoi
I martwi si.
Ja si pytam: dzie jest bucik?
Ona mówi: bucik ucik,
może pan poszukać
zechcy mi".

Te dowcipne kuplety powstały w czasie I wojny światowej, lub tuż po niej i posiadały różne wersje tekstów, niekiedy niecenzuralnych:

„Idzie baba bez ulicy
Ubtargana, że aż strach.
Pan pulicaj z niej si śmieji
Śpiwa sobi rach, ciach, ciach".

„Na ulicy Kołłuntaja
bije baba policaja,
kop go w dupe, kop go w jaja,
tak si biji policja".

Wreszci, wreszci, nareszci pojawiły się dwa frajery i zaczeły si besztać.

Że to niby jeden ma przetarty ancug i wcale nie jest taki śliczny, jak mu si wydaji. I że zamiast siedzić cicho, to zakłada bajer o nie swojej bini, zamiast być blat. Drugi zajedża browarem i ma duży bandzioch z zawartością samego bongu i się chycka na kulasach. Wieczorami chirzy i się ciuma z dziuniami. A te dziunie to szantrapy, jak ruszają pedałami, to się chcą powozić. Wreszci dali sy graby i wjechali na fortepian, co to go wmawiali celnikom, że jest łóżko. Ale chirus celnik nie dał się nabrać, chatrak jeden. Aż wreszcie weszło jakieś potyrcze z hołodrygą, któremu ciekła jucha z kinola, bo jak był chirny to go ktoś zaprawił gdy był absztyfikantem jakiejś pindy. Do chajderu nie chodził? Chalaburdnik jedyn.

Któż to te dwa frajery, czy to nie przez przypadek Tońcio i Szczepcio w odwiecznym bałaku? W Tońcia i Szczepcia wcielili się Adam Żurawski i Ryszard Mosingiewicz z Bytomia wykonując brawurowo dwa teksty: „Miśku i Nurku" autorstwa Ryszarda Mosingiewicza oraz „Naj niej" Wiktora Budzyńskiego.

I cóż, czułem się spełniony, gdy zaprosiłem na scenę znakomitą lwowiankę Halinę Kunicką. Artystka śpiewała stare przeboje i nowe piosenki, towarzyszył jej na fortepianie Czesław Majewski. Halina Kunicka po raz drugi wystąpiła w koncercie galowym piosenki lwowskiej. Po raz pierwszy w 2008 roku, również w krakowskim teatrze „Groteska" i też miałem zaszczyt ją zapowiedzieć. „Nie ma jak miasto Lwów" powiedziała publiczności Halina Kunicka przed występem.

I ja tam z gośćmi byłem, miód i wino piłem, a com widział i słyszał, w księgi umieściłem.

Ale na tym jeszcze nie koniec wrażeń.

Wracam ja sy do domu, natychmiast bryz do kumputera, czy się ktoś nie nagrał z jakimś fajnym bałakiem o koncercie galowym, może sama pani prezes Radia Lwów z gratulacjami wyłącznie dla mni, a tu, przecieram głaza, czy się nie śni, a to ta joj! Mówi Radio Lwów do mni! A przed mikrofonem kto? Ta ja jestem Nostradamus!!! Ta to sama pani prezes Radia Lwów Teresa Pakosz, a tuż obok pani redaktor Ania Gordijewska prosto z obrazka. I pani prezes bałaka jak było na koncercie. To ja referuje, że klawiej być nie mogło, tylko nie dopuścili mnie do zaśpiewania „Ta joj mnie nazywają", że się to niby bałamkam /u krakusów zataczam się/ jak chirny/ u krakusów pijany/, gdy chodzę. I dalej bałakam o zespole „Ychtis", co to z piosenką lwoską i z poezją księdza Jana Twardowskiego w tle zwiedził cały świat. Jeszcze nie byli tylko na Alasce, bo tam nie ma już złota i jeszcze nie dotarli lwowianie. A panienki, mój Ty Boże, wycięte z oleju Wojciecha Kossaka. Ta to znów pani redaktor z Radia Lwów Ania Gordijewska bałaka o zasięgu światowym lwoskiej piosenki.

Co by nie, pani redaktor ! Szkoden goden! I wszystko na żywo na antenie Radia Lwów! Ta joj!

KG

Plastycy szkoły „Wrzos” we Lwowie

STALE OBECNI W NASZYM ŻYCIU

MARIA BASZA
tekst i zdjęcia

Szkoła plastyczna „Wrzos”, która od siedmiu lat działa przy Lwowskim Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych we Lwowie, na słynnym „poddaszu artystycznym” przy ul. Rylejewa, 7 listopada zaprezentowała kolejną wystawę obrazów. Ekspozycję zatytułowano „Stale obecni w naszym życiu”. Intrygująca i tajemnicza nazwa… Obrazy przedstawiają tych, którzy, jak wierzymy – cieszą się wieczną szczęśliwością i wspomagają nas na drogach życia. Obok prac malarskich wystawiono ornaty, wyhaftowane przez ks. Augustyna Mednisa i alba, której używał ks. bp Jan Olszański.

Ornaty wyhaftowane przez ks. Augustyna Mednisa

Każdy artysta-amator wystawił co najmniej jeden obraz. Chyba najwięcej obrazów zaprezentowała Maria Grzegocka, która na swym koncie ma już trzy wystawy osobiste i pięć zbiorowych. Obraz pt. „Anioły z różańcem”, jak sama nazwa wskazuje – przedstawia aniołów, trzymających w dłoniach różaniec, które unoszą się nad panoramą Lwowa. Malarka zaprezentowała również obrazy: „Św. Maria Magdalena”, „Św. Józef”, „Św. Teresa”. Nie sposób wymienić wszystkich obrazów, które znalazły się na „poddaszu artystycznym” podczas obecnej wystawy. Wspomnę tylko obrazy, które w szczególny sposób utkwiły w mojej pamięci. Są to: „Matka Boska z Dzieciątkiem”, „Św. Maria Magdalena pokutująca” – Ewy Tajner, „Błogosławiona Matka Marcelina Darowska” – Adama Tajnera, „Matka Boska Australijska”, „Św. Cecylia”, „Św. Tadeusz” – Anny Rauch, „Apostoł Paweł” – Hanny Szewczenko, „Spotkanie Matki Boskiej ze św. Marią Magdaleną”, „Św. Jadwiga” – Jadwigi Basarabowicz, „Matka Boska Bolesna”, „Madonna z Dzieciątkiem” – Cecylii Sikory, „Św. Weronika” – Jolanty Szymańskiej, „Brat Albert”, „Św. Franciszek z Asyżu” – Haliny Makowskiej, „Matka Boska ze śpiącym Dzieciątkiem” – Danuty Hnatyk, „Pan Jezus” – Bronisławy Melnarowicz, „Św. Antoni” Lidii Bagrij, „Matka Boska z Dzieciątkiem” – Teresy Gugi.

Prezes Lwowskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych we Lwowie **Mieczysław Maławski** podczas otwarcia obecnej ekspozycji powiedział – Obecna wystawa jest podsumowaniem siedmiu lat działalności wspaniałej szkoły „Wrzos”. Mieliśmy wystawy różne, i zbiorowe, i indywidualne. Ta wystawa jest najlepsza, ponieważ temat wystawy jest bardzo poważny. Mieczysław Maławski, który jest profesjonalnym plastykiem, podkreślił wyjątkowy klimat i ciepło, emanujące z wystawionych obrazów.

Konsul RP we Lwowie **Maciej Obcowski** przybył prywatnie. – Gratuluję cierpliwości, wytrwałości, tego, co Państwo robicie na co dzień. Pozwalam sobie co jakiś czas podglądać te Wasze prace. Dzięki pani Irenie i panu Mieczysławowi, bywam tu prywatnie, ćwiczę rysowanie. Mam do

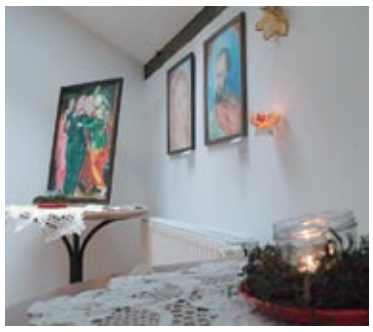

Państwa prośbę – proszę, żebyście nie przestawali być takimi, jakimi jesteście. Żebyście swoją postawą, swoją codziennością zachęcali, wręcz zarażali innych do aktywnego udziału w kulturze. Mocno Wam kibicuję – powiedział pan konsul.

- W malowaniu tych obrazów prosiliśmy o pomoc świętych i oni nam w tym „pomagali”. Dlatego są takie, jakie są – powiedziała Maria Grzegocka. – Wielka jest zasługa również naszych profesorów – pana Mieczysława Maławskiego i pani Ireny Strilciw, którzy „wydobywają” z nas wszystko, co najlepsze – podkreśliła pani Grzegocka.

Opiekunka szkoły plastycznej „Wrzos” prof. **Irena Strilciw** zachęciła do opowiadania o świętych, którzy zajmują w naszym życiu jakieś szczególne miejsce. Zarówno plastycy, jak i zaproszeni goście mówili o świętych, oficjalnie uznanych przez Kościół, jak i świętych, których spotkali w swoim życiu.

Halina Makowska opowiedziała o ks. Augustynie Mednisie – twórcy pięknie wyhaftowanych ornatów (ornat – strój liturgiczny, którego używa kapłan do odprawiania Mszy św.). Ornaty na tę okoliczność wypożyczył ordynariusz diecezji łuckiej ks. bp Marcjan Trofimiak, jeden ornat udostępnił również proboszcz katedry lwowskiej ks. Jan Nikiel. Więcej haftowanych przez ks. Mednisa ornatów znajduje się w różnych parafiach rzymskokatolickich na Ukrainie.

– Święci są jak drzewa, nieugięcie stoją i umierają stojąc – powiedziała Halina Makowska. – O ks. biskupie Janie Olszańskim jeszcze za życia mówiono, że jest świętym – zaznaczyła. Pani Halina przyniosła na obecną

Alba ks. bpa Jana Olszańskiego

wystawę albę bpa Olszańskiego, którą kiedyś przywiozła z Kamieńca Podolskiego. Poznała go, kiedy miała pięć lat. Ostatni raz widziała go dwa miesiące przed śmiercią, siedem lat temu.

Redaktor naczelna „Lwowskich spotkań” **Bożena Rafalska** powiedziała – Nie każdy z was malował od dziecka, ale marzył o tym. Miał w sercu tego motyla, który się wyzwolił i poleciał, tego ptaka, ten wiatr, tę różę, która tkwiła w sercu i która zakwitła. Jesteście najwspanialsi! Bardzo was cenię i kocham. Dziękuję za to, że jesteście tutaj.

Członkowie szkoły „Wrzos” recytowali wierze, poświęcone świętym. Nie zabrakło wierszy ks. Jana Twardowskiego. M.in. został przeczytany wiersz o św. Franciszku z Asyżu.

Święty Franciszku z Asyżu,
nie umiem cię naśladować.
Nie mam za grosik świętości,
nad Biblią boli mnie głowa.

Piękne są góry i lasy,
i róże zawsze ciekawe,
lecz z wszystkich cudów natury
jedynie poważam trawę.

Bo ona deptana, niziutka,
bez żadnych kwiatów, bez kłosa.
Trawo, siostrzyczko moja,
karmelitanko bosa.

Wystawa „Stale obecni w naszym życiu”, ze względu na planowaną prezentacje fotograficzną, była wystawiona na lwowskim „poddaszu artystycznym” tylko przez tydzień. Jednak można ją będzie obejrzeć, jak powiedział Mieczysław Maławski – również w naszych kościołach.

Ks. Augustyn Mednis (ur. 11 stycznia 1932 roku na Łotwie – zm. 10 marca 2007 r. w Łucku) – duchowny rzymskokatolicki, Kurlandczyk, znawca i miłośnik polskiej kultury duchowej. Spieszył z pomocą studentom Koła Naukowego Studentów Historii Sztuki Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, którzy pod kierunkiem dra Andrzeja Betleja przeprowadzali inwentaryzację sakralnych obiektów zabytkowych na terenie archidiecezji lwowskiej i diecezji łuckiej. Należy do grona księży, którzy z Łotwy przybyli do pracy na terenie Ukraińskiej SRR. Pracował w archidiecezji lwowskiej: wikariusz w Samborze (od 1969 roku), a następnie proboszcz w Stryju, Szczercu i Żydaczowie do 1991 roku. W latach 1991-1999 proboszcz w Chodorowie i dziekan stryjski. W diecezji łuckiej pracował od 1 września 1999 roku. Wikariusz generalny diecezji łuckiej. Kanonik Gremialny Kapituły Metropolitalnej Lwowskiej. Kanonik Honorowy Kapituły Katedralnej w Łucku. Kustosz Muzeum Diecezjalnego w Łucku (od 1 października 2004 roku). Rezydował w Torczynie.

Ksiądz biskup Jan Olszański urodził się w 1919 r. w Huciskach, w powiecie brodzieńskim, w województwie tarnopolskim, zmarł 23 lutego w Kamieńcu Podolskim na Ukrainie. Ukończył gimnazjum w Brodach, następnie seminarium duchowne we Lwowie i w 1942 r. przyjął święcenia kapłańskie. Początkowo pracował w miejscowości Kaczanówka, później został mianowany administratorem parafii w Gródku Podolskim. Po wcieleniu Ukrainy do Związku Radzieckiego przeniósł się do Lwowa, gdzie pełnił obowiązki wikariusza w lwowskiej katedrze i kościele p.w. Matki Bożej Śnieżnej. Po dwóch latach powrócił do Gródka Podolskiego. W 1959 r. władze pozbawiły go możliwości prowadzenia działalności duszpasterskiej, po krótkiej przerwie pozwolono mu jednak wrócić do pracy w miejscowości oddalonej od większych ośrodków - we wsi Manikowce, gdzie mieszkał do 1991 r. W 1991 r. Papież Jan Paweł II mianował go biskupem i ordynariuszem odrodzonej diecezji kamieniecko-podolskiej. Dzięki jego staraniom w Gródku Podolskim powstało wyższe seminarium duchowne, działalność wznowiło ponad 200 parafii, a także utworzono wiele placówek duszpasterskich, które stały się podstawą do utworzenia dwóch nowych diecezji.

HOŁD PAMIĘCI OBROŃCÓW LWOWA Z WRZEŚNIA 1939

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

3 listopada Konsulat Generalny RP we Lwowie, na prośbę Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie, zorganizował wyjazd do 6 miejsc pochówku polskich żołnierzy – obrońców ojczyzny z września 1939 roku, znajdujących się we Lwowie oraz miejscowościach położonych w pobliżu miasta. Uczestnicy obchodów rocznicowych odwiedzili mogiłę zbiorową na cmentarzu w Malechowie, miejsce pochówku na Zboiskach, zbiorowe mogiły na cmentarzach w Hołosku i w Jaśniskach, miejsce boju na Trzech Kopcach oraz miejsce pochówku Polaków, Ukraińców i Węgrów z I i II wojny światowej w lesie koło Lelechówki.

Członkowie Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi, na czele z Janem Franczukiem i honorowym prezesem, „Kustoszem Pamięci Narodowej" Eugeniuszem Cydzikiem, od lat dokładają wielu starań na rzecz budowy i utrzymania w godnym stanie tych mogił i krzyży. O ile jest to możliwe, prowadzą oni „lekcje historii" wśród młodszych pokoleń. Przykrą prawdą jest to, że społeczność we Lwowie, a także na całej Ukrainie, nie posiada prawdziwej wiedzy o wydarzeniach września 1939 roku. Obecnie, jak i za czasów sowieckich, prawie nie wspomina się o bohaterskiej obronie Lwowa na początku II wojny światowej, o walkach Wojska Polskiego z hitlerowcami w okolicach miasta. Odchodzą świadkowie tych wydarzeń. Czasami proboszcz czy ktoś z miejscowych ludzi, jak to mamy w Malechowie, przypomina w kościele o pochówku polskich żołnierzy i zachęca do wspólnej modlitwy przy ich grobie. Od czasu od czasu, grupy harcerzy odwiedzają i porządkują te groby. Niedawno, Rajd Katyński motocyklistów z Polski złożył hołd pamięci w Malechowie. Stoi na razie krzyż na Zboiskach, gdzie przewidziano wznieść nowy hotel. W sąsiedztwie zbiorowej mogiły w Hołosku, została natomiast

Honorowy prezes Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi Eugeniusz Cydzik przed zbiorową mogiłą w Malechowie

Redaktor Polskiego Radia Lwów Anna Gordijewska (druga od lewej), konsul RP we Lwowie Maciej Obcowski, członek Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi Danuta Kuziw, Eugeniusz Cydzik, prezes Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi Jan Franczuk oraz pracownice Jaworowskiego Parku Narodowego

wydzielona nowa działka i ogrodzona drutem kolczastym. Akurat na środku cmentarza, na starych grobach!!!

„W tej dolinie spoczywa około tysiąca żołnierzy, którzy „dochowali wierności" – czytamy epitafium. – Tak powiedział o Nich dowódca 11 Karpackiej Dywizji Piechoty, półkownik Bronisław Prugar-Ketling. Polegli w walkach: w pobliskich lasach Janowskich (16-17 IX), pod Lelechówką (18 IX), Brzuchowicami i Hołoskiem (19-20 IX). Bronili Lwowa przed hitlerowskim najeźdźcą. Jednym z nich jest ś.p. Stanisław Niemczyk. Żołnierz 48 Półku Piechoty Strzelców Karpackich. Przeżył 25 lat, służył wiernie Bogu, Ojczyźnie i Rodzinie. Poległ w ostatnim dniu walk 11 KDP (20.IX 1939 r.). Służy już tylko Panu Bogu, który wynagrodzi wszystkim polecającym w swej modlitwie dusze poległych obrońców Ojczyzny".

Po złożeniu kwiatów, zapaleniu zniczy i krótkiej modlitwie, ruszamy przez Brzuchowice do mogiły 67 żołnierzy polskich poległych 19 września w Jaśniskach. W uroczysku Trzy Kopce, z tablicy pod Krzyżem można się dowiedzieć, że w tym miejscu 17 września żołnierze II batalionu 53 PP

Państwo Wiatrowie

pod dowództwem majora Stanisława Młyńskiego, zatrzymali w zaciętym boju niemiecki 61 PP, umożliwiając 11 Karpackiej Dywizji Piechoty Wojska Polskiego zdobycie Lelechówki. E. Czydzik pokazuje plan pomnika w tym miejscu. Niestrudzony weteran już wyliczył, jak wznieść go taniej i na długie lata. W najgorszym stanie jest położone w lesie, koło Lelechówki, miejsce pochówku żołnierzy różnych narodowości z I wojny światowej i polskich żołnierzy z września 1939 roku. Tymczasem, spotykamy na ścieżce leśnej trzy dziewczyny. Pracują one w Jaworowskim Parku Narodowym i już od dawna chciały się dowiedzieć, kto przyjeżdża do krzyża w lesie, kto jest tam pochowany by godnie upamiętnić to miejsce. Z ust Eugeniusza Cydzika dziewczyny notują krótką historię boju polskich żołnierzy z hitlerowcami w lasach Janowskich. Są Ukrainkami, jednak wszystko rozumieją po polsku. Podały też adres dyrekcji Parku, która znajduje się w Iwanofrankowie (Janowie). Liczą na na kolejne spotkanie i rozmowy.

Wzruszony Eugeniusz Cydzik powiedział, że zgromadził wiele materiałów, które są otwarte dla badaczy. Są też materiały w zbiorach Muzeum Historycznego we Lwowie i innych instytucjach. Może przyszedł już czas zorganizować we Lwowie poważną konferencję naukową na ten temat z udziałem historyków Ukrainy i Polski oraz przygotować wystawę zdjęć i dokumentów o obronie Lwowa we wrześniu 1939 roku?

„Jestem wzruszony, że mogłem się tu udać ze świadkami i uczestnikami II wojny światowej, obrony Lwowa – powiedział KG konsul RP we Lwowie Maciej Obcowski. – Jest to dla mnie bardzo ważny moment. Złożyliśmy kwiaty, zapaliliśmy znicze przy grobach polskich żołnierzy poległych pod Lwowem. Zapamiętam to na długie lata i chciałbym, żebyśmy to kontynuowali. Szczególnie młodzi ludzie powinni aktywnie włączać się w tego typu inicjatywy i jak najczęściej tu przyjeżdżać nie tylko 1 listopada, ale również w inne dni roku. Na podstawie naszej historii powinniśmy budować przyszłość".

Ten artykuł był już w czasie przygotowania, gdy otrzymałem maila i kopię zdjęcia z Wrocławia: „Szanowny Panie, piszę w imieniu mojej mamy – starszej osoby, która z utęsknieniem oczekuje wiadomości i zdjęć z miejsca pochówku jej ojca. Ten pan na lwowskiej ulicy, to Bronisław Wiatr, mój dziadek – pochowany w mogile zbiorowej w Malechowie. Ta pani, to moja babcia, która we Wrocławiu codziennie czekała na powrót męża z wojny. Mieszkali we Lwowie, ale wojenna zawierucha przyniosła babcię z mamą do Wrocławia. Dopiero moja mama cudem odnalazła miejsce pogrzebania dziadka we wrześniu 1939 roku. Jest grób, jest pomnik, jest krzyż, ale cały czas brak sił na podróż. Była na ekshumacji zwłok żołnierzy polskich i uroczystości przeniesienia ich do wspólnej mogiły. Znalazłem w Internecie Pańskie artykuły i zdjęcia... Czy mogę się ośmielić prosić o przesłanie na mój adres jakichkolwiek zdjęć z tego, najważniejszego dla mojej rodziny miejsca? Z góry serdecznie dziękuję. Z poważaniem Paweł Zaleski".

Od razu wysłałem zdjęcia z opisanych odwiedzin zbiorowej mogiły polskich żołnierzy na cmentarzu w Malechowie. Przyszła odpowiedź: „Szanowny Panie, dziękuję z całego serca, a właściwie z dwóch! Jutro zrobię odbitki i zaniosę wraz z listem do mamy. Przed chwilą, powiedziałem jej przez telefon o Pańskim liście. Usłyszałem… łzy radości. Wszystkiego dobrego. Paweł Zaleski".

KG

XIX Konkurs recytatorski „Kresy" we Lwowie

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcie

„Jest to dla nas wszystkich wielkie święto – podkreśliła Teresa Dutkiewicz, wiceprezes Federacji Polskich Organizacji na Ukrainie, podczas inauguracji XIX Konkursu recytatorskiego „Kresy", który odbył się we Lwowie w dniach 6-7 listopada.

Z ust dzieci z zachodnich obwodów Ukrainy, których zjednoczył konkurs „Kresy 2010", kolejny raz zabrzmiało słowo polskie. Dzieci, w różnym wieku, miały możliwość zaprezentować znajomość poezji polskiej, przekazać swoją miłość i szacunek do korzeni przodków.

„Tak sobie pomyślałam, że najstarszy uczestnik z pewnością jeszcze się nie urodził, kiedy ten konkurs był już zapoczątkowany – zaznaczyła Teresa Dutkiewicz – Konkurs był zapoczątkowany przez Podlaskie Stowarzyszenie „Wspólnota Polska" w Białymstoku". Współorganizatorami konkursu były: Federacja Organizacji Polskich na Ukrainie i Konsulat Generalny RP we Lwowie.

Specjalnie, aby wysłuchać dzieci i zadecydować wyniki XIX konkursu „Kresy", do Lwowa przyjechały z Białegostoku Agnieszka Glińska, muzyk i kompozytor, Agnieszka Baranowska, aktorka, asystent Akademii Teatralnej, Teresa Zarzecka, przedstawiciel Podlaskiego Stowarzyszenia „Wspólnota Polska". W jury zasiadła również Joanna Szeliga, pracownik Konsulatu Generalnego RP we Lwowie.

W imieniu Konsula Generalnego RP we Lwowie Grzegorza Opalińskiego, inaugurację konkursu swoją

obecnością zaszczycił konsul Bartosz Szeliga, który w swoim powitaniu powiedział: „Język – to jest taka mała nasza Ojczyzna. To jest to, co wyróżnia poszczególne narody. Jestem naprawdę bardzo wzruszony, że widzę tyle młodych twarzy, które będą w tym naszym języku recytować wiersze, a w tych wierszach będą sławić i pokazywać piękno naszej Ojczyzny". Życzył uczestnikom sukcesów, zdobycia pierwszych nagród we Lwowie i później, dalszych sukcesów już w finałowym konkursie w Polsce".

Wyniki eliminacji Konkursu Recytatorskiego „Kresy 2010":
kategoria – 23 recytatorów – dzieci do 12 lat: I miejsce Jerzy Wilszanecki (Stryj), II – Helena Hołobyn (Iwano-Frankowsk), III – Salomea Babicz (Stryj).
II kat. – 36 recytatorow – dzieci i młodzież 12-16 lat: I – Maria Andruchiw (Dubno), II – Anastazja Berlizowa (Chmielnicki), III- Anna Sedina (Stryj).
III kat. – 19 recytatorów – młodzież i dorośli od 16 lat: I – Anna Babiczewa (Lwow), II – Elżbieta Kostecka (Gródek Chmielnicki), III – Maria Winiarska (Lwów). Wiele osob zostalo wyrożnionych.

Podolacy

W historii c.k. Galicji niepoślednią rolę odgrywali Podolacy – konserwatywne stronnictwo polityczne ziemian Galicji Wschodniej lat 1867-1914. W najbliższych numerach przedstawiać będziemy historię tego ugrupowania i biografie jego przedstawicieli. Zapraszamy do lektury.

dr ARTUR GÓRSKI

Za panowania Jego Cesarskiej i Królewskiej Mości Franciszka Józefa, w *Regnum Galiciae et Lodomeriae* drugiej połowy XIX wieku działo się coraz lepiej, zwłaszcza od czasu, gdy władza przeszła w ręce polskie – a ściślej, polskiego obozu ziemiańsko-konserwatywnego. Pisząc o obozie zachowawczym w Galicji, ma się zazwyczaj na myśli wyłącznie stańczyków, związanych z Krakowem i Galicją Zachodnią. Zapomina się natomiast o najbardziej reakcyjnym odłamie konserwatystów, o wschodniogalicyjskich Podolakach, których bardzo często błędnie utożsamia się z konserwatystami krakowskimi, wrzucając wszystkich do jednego worka. Czas rozdzielić obie grupy konserwatywne i oddać dziejową sprawiedliwość Podolakom – ziemianom Galicji Wschodniej (Galicja Środkowa była administracyjnie włączona do Galicji Wschodniej), którzy wszak w życiu publicznym kraju odegrali rolę dość wybitną, i w Sejmie krajowym, i w wiedeńskiej Radzie Państwa.

Z arystokracją jest związana historycznie wielka własność ziemi, tak zwane grunty dominialne (od dominium), zwane też dobrami tabularnymi. W Galicji w 1890 roku było czterdziestu pięciu latyfundystów, z których każdy posiadał po 10 tys. i więcej mórg. Niektóre średnie majątki, dotknięte kryzysem, zostały zmuszone do odsprzedania niewielkich części gruntów, ale największe latyfundia trzymały się mocno i nawet powiększały swój stan posiadania. Jeszcze przed I wojną światową ponad 40 proc. ziemi obszarniczej należało do latyfundystów. Domeną wielkiej własności (łącznie niespełna 2.500 właścicieli), która oddawała swoje głosy w kurii I, pozostawały Podkarpacie oraz Podole.

Obok wielkich posiadaczy ziemskich mamy do czynienia w Galicji Wschodniej z drobną szlachtą, posiadającą mniejsze i całkiem małe majątki, zaliczane często do gruntów rustykalnych, a więc chłopskich. To tak zwana szlachta zagrodowa, nie mniej (a czasem bardziej) konserwatywna w poglądach. Jeszcze na przełomie XIX i XX w. szlachta zagrodowa zachowywała znaczną odrębność obyczajową, która polegała na dumnym odseparowaniu się od ludności chłopskiej. Przejawiało się to – jak pisze Krzysztof Ślusarek – „odrębnym ubiorem, sposobem bycia, cechami charakteru, kultywowaniem przeszłości, odwoływaniem się do szlacheckiego rodowodu, bezwzględnym zakazem zawierania związków małżeńskich z chłopkami". Jeśli chodzi o szlachtę zagrodową, która głosowała w kurii IV, największe jej skupiska znajdowały się w rejonie czortkowsko-podolskim, w którym było ponad 100 zaścianków (w każdym mieszkało ok. 40-70 osób pochodzenia szlacheckiego), a także w rejonie samborskim, w którym było ok. 60 zaścianków, ale za to były one najludniejsze w całej Galicji (najczęściej mieszkało w nich ponad 200 szlachciców). Takie było zaplecze społeczne Podolaków.

Należy jednak pamiętać, że Podolacy to ziemianie Galicji Wschodniej, reprezentujący polską własność ziemską, „jak wyspy rozrzuconą po morzu ludności ruskiej". Wszak Polacy stanowili ledwie 35,2 proc. populacji na wschodzie kraju, wobec 62,8 proc. Rusinów. Jak wynika ze spisu z 1902 roku, w jednym powiecie wschodniej Galicji Polaków było 90 proc., w czterech kolejnych – ponad 50 proc., w sześciu – 40-50 proc., w dwunastu – 30-40 proc., w jedenastu 20-30 proc., w dalszych jedenastu – ledwie 10-20 proc., a w pięciu mniej niż 5 proc. Generalnie, dwór był polski i rzymskokatolicki, a wieś w większości ukraińska i grekokatolicka, czy nawet prawosławna. To musiało rzutować na zachowawcze poglądy ziemian i ich patriotyczną postawę.

Nie ma wątpliwości, że szlachta polska od setek lat – jako potomkowie dawnych kolonizatorów polskich – była najsilniejszą warownią polskości w Galicji. Jak pisze Jerzy Chłopecki, kultura polska w Galicji była kulturą pańską – kulturą magnackiego pałacu i arystokratycznego salonu, szlacheckiego dworu oraz inteligenckiej kawiarni (głównie we Lwowie i Krakowie). Ziemianie Galicji Wschodniej byli ważnym czynnikiem i nośnikiem kultury polskiej na kresach. I chcieli tę kulturę propagować także właśnie poprzez udział w życiu publicznym. Zresztą ziemianie, jako spadkobiercy wiekowej tradycji rządów szlacheckich, wierzyli, że sprawy publiczne stanowią naturalną domenę ich działań. Tę wiarę podtrzymywała publicystyka konserwatywna, prezentująca wizję społeczeństwa organicznego, w którym ziemiaństwu – utożsamionemu ze szlachecką „warstwą historyczną"– przypadała rola przewodnia, a obszar dworski pełnił funkcję ogniska kultury polskiej:

„Staroszlachecką tradycję życia publicznego kontynuowali w różnym stopniu tradycjonaliści podolscy, lokalni przywódcy mocno zakorzenieni na gruncie swego powiatu dyktatorzy Pokucia czy Stanisławowa".

Olesko, rys. Napoleon Orda

Młyny wodne na Podolu, rys. Napoleon Orda

Narodziny „partii podolskiej" (o mamelukach i lokajach)

Gdzie szukać genezy „partii podolackiej"? Odpowiedź na to pytanie nie jest łatwa, bowiem osoby, które identyfikowały się z polityką „podolską", a oczywiście spełniały również pewne kryteria formalne (przede wszystkim posiadały majątek ziemski na wschodzie kraju), zaczynały swoją polityczną karierę w różnych koteriach politycznych Galicji.

Zbigniew Fras uważa, że zarówno stańczycy, jak i Podolacy, wyłonili się z obozu konserwatywno-ziemiańskiego, który przeciwstawia się prorządowemu, i częściowo liberalnemu, ugrupowaniu dra **Agenora hr. Gołuchowskiego (1813-1875)**, namiestnika Galicji w latach 1849-1859, 1866-1868 i 1871-1875, od 1861 roku dziedzicznego członka Izby Panów w austriackiej Radzie Państwa. Ale ten sam badacz twierdzi zarazem, że Gołuchowski, sam Podolak, hrabia z nadania austriackiego, zantagonizowany ze starą arystokracją, opierał się także „na średniej szlachcie wschodnio-galicyjskiej (Podolakach)". Które z tych twierdzeń jest prawdziwe? W pewnym sensie obydwa.

Przyjrzyjmy się bliżej układom politycznym za czasów drugiego namiestnictwa Gołuchowskiego. W tym bowiem czasie wyraźnie zaczęły krystalizować się dwa obozy polityczne.

Namiestnik, a więc przedstawiciel rządu wiedeńskiego, budował wokół siebie „obóz rządowy", składający się z ludzi, którzy – jak pisał d'Abancourt – potępiali krzykactwo ulicznych patriotów, „ludzi mniej gorącego serca, ale za to wielkiego rozumu politycznego – umiejących zawsze tylko to żądać, co się da osiągnąć w danych okolicznościach". Nie był to obóz jednolity. Było w nim liberalne mieszczaństwo, na którego czele stał poseł Florian Ziemiałkowski, za młodu spiskowiec, później bardziej stateczny liberał, uchodzący za „separatystę lwowskiego". Byli w nim biurokraci, inteligencja urzędnicza, którą Gołuchowski powołał do służby namiestniczej, szczerzy patrioci, ale całkowicie idący na pasku namiestnika. Wreszcie, popierali Gołuchowskiego – widząc w nim obrońcę interesów ziemiaństwa – ziemianie wschodniogalicyjscy, a pośród nich, dyrektor Galicyjskiego Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, **Antoni hr. Golejewski (1819-1893)**, wielokrotny poseł na Sejm Krajowy i do Izby Poselskiej w austriackiej Radzie Państwa, który – zdaniem Kazimierza Chłędowskiego – był podporą stronnictwa. Spośród ludzi podobnych Golejewskiemu „za plecami Gołuchowskiego rosło stronnictwo wschodniogalicyjskich konserwatystów, zwanych Podolakami".

Zwolennicy Gołuchowskiego w sejmie, wybranym w 1868 roku, powołali Klub Polski, grupujący czterdziestu kilku posłów. Byli przeciwnikami centralizmu, zwolennikami szerokiej autonomii (aż po usamodzielnienie się Galicji), nawet wbrew oficjalnemu stanowisku Gołuchowskiego. Jednocześnie byli przeciwni uznawaniu żądań ukraińskich, a za równouprawnieniem Żydów, których uważano za Polaków wyznania mojżeszowego. Było to stronnictwo par excellence rządowe, idące za namiestnikiem; zwano je potocznie „mamelukami". Określenie „mamelucy" – przyboczne wojsko, ślepo oddane sułtanowi – w polityce galicyjskiej oznaczało stronników ślepo oddanych namiestnikowi.

Po przeciwnej stronie stał w przedstawicielstwie sejmowym, mniej liczny od „mameluków", a podobnie niejednolity, opozycyjny „klub lokajów" – tak nazywano przedstawicieli bogatej szlachty, grupującej się wokół Adama hr. Potockiego i Leona ks. Sapiehy. Z Potockim współpracowali w Krakowie m.in. Ludwik hr. Wodzicki i Stanisław hr. Tarnowski, autorzy osławionej Teki Stańczyka, już wtedy przeciwnicy zbrojnej irredenty. Sapieha budował we Lwowie frakcję złożoną z klientów własnej familii – stąd nazwa „lokaje". Należeli do nich m.in. ludzie „gorącego serca" – byli powstańcy z 1863 roku, którym książę z upodobaniem dawał schronienie i opiekę, a także przedstawiciele szlachty wschodniogalicyjskiej. Bliskim współpracownikiem księcia Sapiehy, i jednym z filarów stronnictwa „lokajów" w tamtym okresie, był podolski „prawdziwy szlachcic", gorący zwolennik autonomii – **Kazimierz hr. Grocholski (1815-1888)**, zastępca marszałka krajowego w latach 1867-1869, prezes Koła Polskiego w Wiedniu w latach 1861-1871 i 1872-1888, pierwszy minister dla Galicji od 1871 roku.

Między obu stronnictwami przeważały animozje personalne i ambicjonalne liderów. Nie było wielkich różnic programowych, a te, które się pojawiały, wynikały przeważnie z faktu, że „panowie krakowscy" nie mieli zrozumienia dla niektórych problemów podolskich. „Hasłem <krakowskich> była dalej idąca autonomia Galicji, aniżeli ją sobie Gołuchowski zakreślił, a w kraju większe folgowanie wobec żądań Rusinów. Nie stykając się bezpośrednio z świętojurcami, mieli oni przekonanie, że dając Rusinom rozmaite koncesje, nie byłoby trudnym zwrócić ich z dróg panrosyjskich. Panowie ci się w tej mierze mylili, jak w wielu innych sprawach tyczących Galicji wschodniej, a gdy przez dłuższą pracę w sejmie stosunkom tym się lepiej przypatrzyli, zmienili w wielu rzeczach swoją opinię" – pisał o ich polityce Chłędowski.

Oba stronnictwa – stańczyków i Podolaków – uformowały się ostatecznie w połowie lat 70. Po śmierci Gołuchowskiego, w 1875 roku krajowe kierownictwo Podolaków ostatecznie przeszło w ręce hr. Grocholskiego, który już od dawna wiódł prym polityczny we Wiedniu. Charyzmatyczny Grocholski, swoją polityką zawsze bardzo przezorną i umiarkowaną w środkach, a zdecydowaną i jasną w celach (m.in. był przeciwko rozwodom i legalizacji masonerii), pociągał za sobą do polityki prorządowej licznych ziemian wschodniogalicyjskich.

W tymże 1875 roku, kiedy to Leon ks. Sapieha przestał być marszałkiem Sejmu Krajowego i wycofał się z polityki czynnej, krakowscy konserwatyści ostatecznie stracili wpływy w Galicji Wschodniej, za to w Krakowie i okolicach święcili triumfy pod nowym kierownictwem autorów Teki Stańczyka (Adam hr. Potocki zmarł trzy lata wcześniej). Oba stronnictwa nabierały wyraźnego oblicza ideowego – konserwatywnego, a co najważniejsze, między liderami obu grup politycznych nie było już tak wielkich animozji personalnych. Jednak te dobre stosunki zaowocowały dopiero w 1883 roku utworzeniem tak zwanej prawicy sejmowej, kiedy to – jak wspomina Bobrzyński – „konserwatyści krakowscy zawarli układ z podolskimi (…) i poddali się pod komendę Grocholskiego, wyrzekając się tym samym silniejszego popierania reform wewnętrznych". Prawica sejmowa rozpadła się jednak po śmierci Grocholskiego. Mimo to, na stanowisku prezesa Koła Polskiego w Izbie Posłów pozostał konserwatywny ziemianin ze wschodniej Galicji i bliski współpracownik Grocholskiego – **Apolinary Jaworski (1825-1904)**, zasiadający w Izbie Posłów od 1871 roku, w latach 1893-1895 minister dla Galicji.

Należy przy tym pamiętać o jednym: Podolacy, podobnie jak i stańczycy, nie stworzyli stronnictwa w nowoczesnym tego słowa znaczeniu, tylko luźne ugrupowanie, powiązane wspólnotą poglądów, a często także licznymi więzami pokrewieństwa wśród zamożnych rodów ziemiańskich Rusi Czerwonej i Podola. Ale w latach 80. XIX wieku nie mieli jeszcze konkurencji w postaci nowocześnie zorganizowanych stronnictw.

Spór o Podolaków (o poziomie naukowym i mentalności)

Wielu autorów bezkrytycznie powtarza za Wilhelmem Feldmanem opinię Tadeusza Romanowicza – demokraty i politycznego wroga Podolaków, że konserwatyści wschodniogalicyjscy „są to tacy sami stańczycy, jak krakowscy, tylko… mniej mądrzy". I na tym poprzestają, czując się tym twierdzeniem poniekąd zwolnieni z poświęcania Podolakom, jako konserwatystom galicyjskim, większej uwagi nie tylko w sensie naukowym, ale i czysto poznawczym.

Podhorce, rys. Napoleon Orda

Tymczasem już sam Feldman, wszak też ideowy i polityczny przeciwnik konserwatystów galicyjskich, wyjaśnia jak należy rozumieć to określenie Podolaków: „…trafne, o ile chodzi o ogólną sumę wiedzy i inteligencji; profesorów, uczonych, poetów, w tamtem stronnictwie [podolskim – przyp. A. G.] mało znajdujemy; niesłuszne jednak, gdy chodzi o celowość polityczną: poprzez czterdziestolecie działalności tego obozu przebija się świadoma, planowa myśl polityczna, a inna już rzecz – że organicznie do niej przyrosła klątwa już nie tylko wstecznictwa, ale wprost obskurantyzmu, że sądząc po formie, musi się wydawać <niemądrą>".

W powyższym cytacie należy zwrócić uwagę na trzy istotne elementy.

Feldman pisze, że wśród Podolaków mało znajdujemy „profesorów, uczonych, poetów". Prawdą jest, że Podolacy, właściciele ziemscy, przeważnie zajmujący się gospodarowaniem, od inteligenckich stańczyków „byli mniej wykształceni, mniej skłonni do pogłębionych ideologicznych rozważań". Jednak, tak jak czołowi stańczycy gromadzili się wokół wszechnicy krakowskiej, tak przywódcy Podolaków byli często powiązani z Uniwersytetem Lwowskim. Owszem, uniwersytet krakowski, starszy i bardziej europejski, górował dorobkiem intelektualnym nad uniwersytetem lwowskim, ale ten ostatni przecież pustynią intelektualną nie był. Wręcz przeciwnie. Po repolonizacji uniwersytetu we Lwowie w 1871 roku (jeden z sukcesów polityki podolskiej!), wszak stolicy Królestwa Galicji i Lodomerii, wszechnica ta uchodziła za jedną z ważniejszych uczelni cesarstwa, a pod względem ilości studentów plasowała się na drugiej lokacie, ustępując tylko Uniwersytetowi Wiedeńskiemu.

Jeśli chodzi o „naukowy Lwów", to tam właśnie, „we Lwowie i w Jezupolu tworzył swe bogate intelektualne koncepcje" Podolak **Wojciech hr. Dzieduszycki (1848-1909)**, wielokrotny poseł na Sejm Krajowy i do Izby Poselskiej, w latach 1895-1900 wiceprezes Koła Polskiego, 1904-1906 prezes Koła, 1906-1907 minister dla Galicji, od 1907 ponownie wiceprezes Koła Polskiego. Także we Lwowie działał „głębszy naukowo" – zdaniem Bobrzyńskiego – od Dzieduszyckiego, profesor **Leon hr. Piniński (1857-1938)**, członek Izby Poselskiej w latach 1889-1898, namiestnik Galicji w latach 1898-1903, od 1903 roku dożywotni członek Izby Panów. Piniński dość powszechnie uznawany był za uczonego wysokiej klasy, a jego rozprawy ekonomiczne i o prawie rzymskim były czytane i poważane również za granicą. Obydwu profesorów łączyło nie tylko szerokie wykształcenie, ale także europejska kultura. Jednak nie tylko oni byli nieprzeciętnie wykształceni. Profesorem prawa konstytucyjnego Uniwersytetu Lwowskiego był wszakże inny Podolak – **Stanisław Starzyński (1853-1935)**, członek Izby Poselskiej w latach 1884-1888, 1901-1911 i 1917-1918 oraz wieloletni poseł na Sejm Krajowy. Doktorat z prawa miał również pierwszy przywódca stronnictwa – Kazimierz hr. Grocholski, a „radykalny konserwatysta" dr **Włodzimierz Kozłowski-Bolesta (1858-1917)**, członek Izby Poselskiej w latach 1885-1902 i 1905-1917 oraz poseł na Sejm Krajowy w latach 1889-1914, był nie tylko uznanym prawnikiem, ale i ekonomistą. Zresztą Podolacy jako grupa polityczna, rozpoczynając pod względem intelektualnym z dość niskiego poziomu, stopniowo później naukowo awansowali. Jako przykład niewykształconego, a wybitnego Podolaka, który „mocno awansował" podawany jest **Dawid Abrahamowicz (1839-1926)**, w latach 1868-1918 poseł na Sejm Krajowy, członek Izby Poselskiej w latach 1881-1909, w latach 1906-1907 prezes Koła Polskiego, w latach 1907-1909 minister dla Galicji, a w 1912 mianowany dożywotnim członkiem Izby Panów. „Uznawano jego talent wrodzony, wielkie doświadczenie w sprawach publicznych, przytomność umysłu i prędką decyzję, uznawano jego zasługę w niejednej sprawie żywo kraj obchodzącej, wiedziano, że jest niewyczerpany w pracy i w znajdowaniu wyjścia z trudnych sytuacji" – pisał o nim z uznaniem Bobrzyński.

Po drugie, Feldman zwrócił uwagę, że do Podolaków „przyrosła klątwa już nie tylko wstecznictwa, ale wprost obskurantyzmu". Mocne oskarżenie. Dotyczy ono zarówno mentalności, jak i poglądów ideowo-politycznych Podolaków, które dla socjalisty Feldmana wstecznymi być musiały. Jaki obraz Podolaków daje Feldman? Jego zdaniem, szlachta wschodniogalicyjska, bardziej niż zachodniogalicyjska, „odznacza się zachowawczością więcej tępą i uporną, a wojowniczość mu właściwa także należy do tradycji; instynkt przeważa tu nad inteligencją, temperament nad myślą polityczną". I dalej: „dążność do utrzymania status quo przemieniła się w konserwatyzm namiętny, fanatyczny, dochodzący częstokroć do obskurantyzmu". Nieco dalej Feldman pisał, że szlachta podolska „trzyma się kurczowo stosunków istniejących, choćby przestarzałych, zgubnych, nie dających się konserwować, i jak zarazy boi się wszelkiego postępu".

Nie tylko Feldman, zaprzysięgły socjalista, krytykował mentalność Podolaków, ale czyniły to i środowiska związane ze stańczykami. W „Czasie" znalazła się taka oto charakterystyka konserwatyzmu podolskiego, graniczącego z zacofaniem, ze wstecznictwem: „Wstecznik – teraźniejszości nie lubi, bo w niej tendencye reformy i ulepszeń odgadywa, a przede wszystkim, nie chce on zmian. Wstecznik radby teraźniejszość i życie całe torturować, byleby je wtłoczyć w ramy przeszłości. Nie o rozszerzenie podstaw bytu narodowego mu chodzi, ale o gilotynowanie wszystkiego co nowe (…). Jest w konserwatyzmie podolskim buńczuczność, mająca pozory radykalizmu, a nie ma niebezpieczniejszego radykalizmu od tego, który z zagasłego wulkanu zacofańca wytrysnąć przy nie dających się przewidzieć okolicznościach zawsze może".

Marcin Król nazywa taką postawę „instynktowną zachowawczością", której przeciwstawia „świadomy konserwatyzm" stańczyków. Podolacy właśnie, to bardziej instynktowni zachowawcy, to „umysły powierzchowne", które „poprzestawały na zachowawczym odruchu, na – zrozumiałej, lecz politycznie bezpłodnej – <miłości do polskiego dworu>, do pewnego stylu życia, który mimo że stanowił zgęszczenie tego, co nazywamy polskością, nie mógł jednak w niezmienionym kształcie trwać wiecznie".

Tak, Podolacy mieli mentalność konserwatywną, byli nieufni wobec „innych" i „nowego". Jednakowoż, nie byli przeciwni przemianom społecznym (wręcz mieli świadomość ich nieuchronności), a jedynie obawiali się ich gwałtowności i zła, które może przynieść zbyt daleko idąca zmiana. Jak pisał Rayski: „Nie jest to duch reakcyi, duch wstecznictwa, jest to po prostu duch zbyt przezornego kwietyzmu, który w każdej zmianie, w każdym więcej samoistnym kroku, przeraża się jakiemś złem, jakiemś gorszem nieokreślonem i zarzekając się żywszego ruchu, stoi na miejscu jak posąg z napisem: <Spokojność pierwszym obowiązkiem obywatela>". Nie był to także sprzeciw wobec postępu jako takiego. „Przeciwnikami postępu nie jesteśmy i nie okażemy się nimi w przyszłości, ale postęp pojmujemy bez przewrotu, reform chcemy, ale nie reform na oślep" – zapewniał w imieniu swego środowiska Leon hr. Piniński, który jako namiestnik Galicji metodami administracyjnymi bezwzględnie zwalczał socjalistów i aresztował nawet samego Ignacego Daszyńskiego.

(cdn.)

ZNAWCY STOLIC EUROPEJSKICH

HALINA PŁUGATOR

Trzy uczennice z iwano-frankowskiej szkoły nr 1, zostały laureatkami II Międzynarodowego Konkursu z Języka Angielskiego „Stolice Europy". Konkurs odbył się w Rzeszowie.

W konkursie wzięły udział drużyny starszych klas z siedmiu krajów Europy. Każda delegacja liczyła sobie trzech uczniów oraz po jednym nauczycielu. Iwano-frankowskie uczennice: Ludmiła Komar, Wiktoria Kroczak i Irena Karaputna za zadanie miały rozwiązanie szeregu testów ze znajomości historii, kultury, architektury, geografii europejskich stolic. Np. przedstawione fotografie należało dopasować do jednej ze stolic Europy.

- Konkurs ten udowodnił, że metodyka nauczania języków obcych jest u nas na wystarczająco wysokim poziomie – mówi Irena Bojczuk, nauczycielka języka angielskiego. Swoje uczennice przygotowywała do konkursu dwa tygodnie. Pierwszy tydzień poświęcono na wyszukiwanie informacji na temat stolic europejskich. Drugi zaś, na trening w postaci pytań – odpowiedzi.

Dziewczyny cały czas pogłębiają swoją wiedzę, a swoją przyszłość widzą na arenie stosunków międzynarodowych. Na poziom przygotowań wpłynęło także to, że mieszkańcy Przykarpacia już po raz drugi brali udział w podobnym konkursie. Europejczyków pozytywnie zaskoczył i zapas słów, i piękna wymowa przykarpackich uczennic.

Dziewczyny cały czas rozmawiały ze swoimi rówieśnikami, opowiadały o Ukrainie, Iwano-Frankowsku (byłym Stanisławowie).

- Nasze rodzinne miasto już od dawna jest europejskie, nie ma co do tego żadnych wątpliwości – twierdzi Wiktoria Kromkach – Przyjezdni zza granicy również często podkreślają piękno, spokój i gościnność Iwano-Frankowska. Jestem dumna ze swojego miasta.

Ukraińców przyjęto w gimnazjum nr 9 im. Królowej Jadwigi. Dzieci wraz z nauczycielami, nocowały w jednym z akademików rzeszowskich. Goście, po sytych obiadach, nocami zwiedzali Rzeszów, a pod koniec pobytu – także pałac Potockich w Łańcucie.

Wrażenie na uczennicach wywarły także prezenty. Za pierwsze miejsce – internetowe kamery i dziesiątki upominków.

- Niesamowitym jest fakt, że nasze uczennice znają najlepiej europejskie kraje – mówi Irena Bojczuk – Są mądre, pewne siebie. Na wysokim poziomie posługują się językiem angielskim, godnie prezentują Ukrainę.

Swoją drogą, drugie i trzecie miejsce zajęły drużyny ze Lwowa i Łucka.

KG

Podziękowanie

Związek Polaków w Szepetówce składa serdeczne podziękowanie ks. proboszczowi Zbigniewowi Stekielowi za okazywaną wielką życzliwość i zrozumienie dla potrzeb społeczności polskiej, mieszkającej w Szepetówce. Bóg zapłać!

Walentyna Pasiecznik
Prezes ZPU w Szepetówce

Sprostowanie

W związku z tym, że w poprzednim numerze „Kuriera Galicyjskiego" (nr 20, s. 6), w art. „Inauguracja 17. roku akademickiego na Uniwersytecie Trzeciego Wieku we Lwowie", pojawiło się moje nazwisko i zaszła pomyłka, dotycząca informacji na mój temat. Chciałabym wyjaśnić, że nie jestem przedstawicielką Warszawskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku i na inaugurację 17. roku akademickiego na Uniwersytecie Trzeciego Wieku we Lwowie nie zostałam zaproszona jako honorowy gość.

Jestem studentką Uniwersytetu Warszawskiego, studiuję socjologię w Instytucie Stosowanych Nauk Społecznych i przygotowuję pracę magisterską, dotyczącą działalności organizacji Polaków, mieszkających we Lwowie. Żeby lepiej zrozumieć ogólną sytuację Polaków we Lwowie, przez miesiąc odbywałam praktykę studencką w Konsulacie Generalnym Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie, którą już ukończyłam. W związku z pisaną przeze mnie pracą, jako niezależna badaczka, uczestniczę w niektórych wydarzeniach, które są organizowane przez lwowskie towarzystwa, na ich rzecz lub z ich udziałem. Z częścią prezesów już rozmawiałam na temat reprezentowanych przez nich organizacji, z częścią, mam nadzieję, będę rozmawiać podczas mojego najbliższego pobytu we Lwowie – po 17 listopada.

Osoby, które chciałyby się więcej dowiedzieć na temat prowadzonych przeze mnie badań, mogą się ze mną kontaktować poprzez **e-mail: e.psiurska@student.uw.edu.pl** lub kierując korespondencję na moje nazwisko na **adres: Центр Міської Історії Центрально-Східньої Європи, вул. Акад. Богомольця 6, 79005 Львів**, co jest możliwe dzięki uprzejmości pracowników tej instytucji.

Ewa Psiurska

Sprostowanie

W numerze 19 KG, ukazał się artykuł pod tytułem „Misja Wschód". W artykule pada stwierdzenie o „społeczności aryjskiej", chodzi o społeczność asyryjską. Serdecznie naszych Czytelników przepraszamy!

Redakcja

O SWANACH, KAPUŚCIE I WENDETCIE

JOANNA DEMCIO
tekst i zdjęcia

Był bodajże rok 2008, kiedy to grupa Łotyszy wyruszyła w podróż po Gruzji. Na początku standardowo – Tbilisi, Kutaisi, Mccheta, Signagi, Kazbegi. Punktem kulminacyjnym ich wycieczki stała się Swanetia. Uprzedzano ich – bez znajomych, którzy czekali by na was w tej miejscowości nie wyruszajcie, może być niebezpiecznie. Jak to przeważnie w takich historiach bywa, nie posłuchali. Po tym jak wsiedli do marszrutki, udającej się do Mestii, na prawie dwa tygodnie słuch o nich zaginął. Gdy zjawili się znowu w Tbilisi, kupili pierwsze z brzegu bilety do Rygi. O tym, co się stało tam, wysoko w górach nikomu nigdy nie opowiadali.

Autorka podczas wycieczki po swaneckich górach

Tę historię usłyszałam już po powrocie ze Swanetii. Jednak zrządzeniem losu, pojechałam tam do kolegi z Krakowa na urodziny. W założeniu byłam bezpieczna.

Swanetia to region Gruzji z centrum w Mestii, od Północy i Wschodu otoczony grzbietem Kaukaskim i Uszbą jako jednym ze szczytów (przepiękna, po prostu przepiękna góra!). Tam też właśnie, na Północy graniczy z Rosją, a zupełnie nie daleko - Abchazja… Ścieżka prowadząca przez wysoki Kaukaz z Zugdidi do Mestii była przeryta po raz pierwszy dopiero na początku XX wieku. Nic dziwnego, że ten północny region Gruzji do niedawna był całkowicie odcięty od reszty kraju. Nawet chrześcijaństwo dotarło tam dopiero w VI wieku (w Gruzji to nastąpiło jeszcze w 337 r.). Po przeanalizowaniu geopolitycznej sytuacji regionu, przestałam się dziwić usłyszanym tam historiom.

Zaczynam od początku.

Na podróż do Swanetii wybrałam jeden z najgorszych terminów – początek marca, który nie różni się niczym od lwowskiego. Śnieg i zamarznięte błoto. Gdy o 5 nad ranem wychodzimy z Lenką z mieszkania Karoliny w Zugdidi, myślimy tylko o tym, żeby umiejscowić się w marszrutce i w ciągu 12 godzin jazdy odbić sobie nieprzespaną noc (przez mysz biegającą nad naszymi głowami, nie zmrużyłam oka). W Gruzji należy przyswoić sobie podstawową rzecz – nie planuj i na nic nie licz, obejdzie się bez rozczarowań. Do marszrutki wchodzimy dopiero po 15-minutowej negocjacji cen biletu. Po wejściu, od razu wybijam sobie z głowy jakąkolwiek drzemkę. Siedzę na paru główkach kapusty, obok muszę uważać, żeby nic nie stało się z cebulą, pomimo wszelkich moich starań, piwo pod nogami eksploduje, a jajka na głowie w końcu lądują (do Mestii raz w miesiącu dostarczają żywność, do Uszguli, jeszcze wyżej położonej miejscowości, zimą jest dostarczana helikopterem). Brakowało tylko lamy prosto z Limy…

Wyobraźcie sobie, co się zaczyna dziać, kiedy wjeżdżamy coraz wyżej w góry, a wspomniana ścieżka coraz bardziej się zawęża. Daję głowę, że żaden Hołowczyc nie poradził by sobie na tej drodze. Przez cały czas bałam się spojrzeć w dół, w pewnym momencie jednak musiałam. Na jednym z zakrętów po prostu utknęliśmy. Kamienie spod kół osypują się, jednocześnie, drzwi nie mogę otworzyć, bo polecę wprost do rwącej rzeki 1000 m w dół. Nawet jeśli uda mi się ujść z życiem, to na bank wyleci kapusta, a za to czekałaby na mnie śmierć straszna. Co robi kierowca w tej sytuacji wręcz bez wyjścia? Logiczne – wzywa pomoc. Co w postaci pomocy drogowej przyjeżdża, żeby wyciągnąć z urwiska marszrutkę załadowaną ludźmi i innym towarem? – jak na Gruzję, też całkiem logiczne – traktor. Udało się? – pewnie. Po pięciu minutach ruszyliśmy dalej, po dwóch godzinach byliśmy w Mestii (cały czas w asyście traktora jadącego tyłem do przodu). Wiem jedno – jeśli kiedykolwiek zdecyduję się na tę drogę jeszcze raz, to na pewno nie na trzeźwo.

Pierwszy dzień w Mestii, to właściwie tylko na szybko wrzucony posiłek, pogawędki z miejscowymi i przetrwanie nocy w lodowatym pomieszczeniu. Moje ciało, po odbytej drodze, i tak już na nic nie reaguje. Dopiero następny dzień można uznać za początek swaneckiej przygody. W planach mamy spacer po górach, po drodze jednak chcemy zahaczyć o muzeum etnograficzne. Drzwi są zamknięte, a stróż mówi, że to przez wizytę prezydenta Saakaszwilego. Gdy parę godzin później przychodzimy znowu, możemy już wejść do środka. Prezydent jednak nie zjawił się w ogóle. Po miejscowości rozeszła się plotka, że nie dotarł do muzeum, bo go… spito. Miejscowe wino dość szybko uderza do głowy. O czym mogliśmy się przekonać już wieczorem, na imprezie – konkursie talentów. Trafiliśmy tam zupełnym przypadkiem. Gdy weszliśmy do sali, wszyscy goście byli odstawieni – krawaty, najlepsze sukienki. Pomimo naszych zabłoconych traperów, dostaliśmy stół zastawiony jedzeniem i winem oraz nakaz wzięcia udziału w konkursie, na przygotowanie mieliśmy 10 minut. Nasza „międzynarodówka" chyba sobie całkiem nieźle poradziła, bo dostaliśmy w nagrodę czajnik do parzenia herbaty.

Widok z dachu wieży. Region ten charakterystyczny jest ze względu na liczne kamienne wieże (po gruzińsku: koszka) jeszcze z IX-XII w. Pod nimi są przeprowadzone tunele, dzięki którym można się było przemieszczać w czasie wojen, prowadzonych pomiędzy rodzinami.

To jednak było zaledwie preludium do tego, co się miało stać tego wieczoru. A „stać się miały" urodziny Miszy, wspomnianego kolegi z Krakowa. Planowana, zamknięta impreza dla paru gości w jedynej restauracji w mieście, zamieniła się w wielki lokalny festyn. Od lekarzy, przez rolników i policjantów, po pseudobiznesmenów – towarzystwo mieszane, jednym słowem. A każde towarzystwo ma to do siebie, że jak popije, to zaczyna mówić. Wtedy to dowiedziałam się, że co druga rodzina w Mestii ma cały arsenał w piwnicy, a handel bronią kwitnie, oczywiście ze względu na granicę z Rosją. Porwania wciąż się zdarzają, ale tylko dla okupu (z tym, że jednak odkąd Saakaszwili doszedł do władzy proceder ten staje się rzadkością). Jakby tego było mało, miejscowi nadal podtrzymują tradycję wendetty (około pięciu członków tego społeczeństwa ginie rocznie z ręki Pani Zemsty).

Nie czekamy długo, by i nas dosięgła. Dnia następnego, pakujemy rzeczy i staczamy się marszrutką w dół. Tym razem bez kapusty.

P.S. Każdy region Gruzji śmieje się z innego, o Swanach mówi się, że są niezwykle powolni, nawet w myśleniu. Jeden z żartów, które usłyszałam w Tbilisi:

Pewien Swan chrapał tak głośno, że sam się od tego obudził i przeszedł do drugiego pokoju.

List do redakcji

KIELCZANIE POMAGAJĄ MIESZKAŃCOM MEDENIC NA UKRAINIE

Od kilkunastu lat oddział Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Kielcach utrzymuje ścisłe kontakty z parafią rzymsko-katolicką w Medenicach, niewielką miejscowością w pobliżu Drohobycza. W miarę możliwości przekazywano pomoc materialną dla najbardziej potrzebujących, czasami trochę gotówki, uzbieranej podczas corocznych kwest przy okazji świąt wielkanocnych czy bożonarodzeniowych.

Wiosną 2009 roku delegacja z Medenic przyjechała z wizytą do Kielc i podczas spotkania w lokalu Towarzystwa Miłośników Lwowa wyszła kwestia trudnych warunków życia mieszkańców tej małej miejscowości, szczególnie w zakresie pomocy medycznej. Proboszcz Ryszard Pędzimąż opowiadał o historii młodej dziewczyny, ofiary wypadku samochodowego, która kilka godzin leżała bez opieki na korytarzu, w szpitalu. Kiedy przyszedł wreszcie lekarz, mógł tylko stwierdzić zgon.

Poruszeni opowieścią zebrani, niedługo zastanawiali się jak można pomóc. Ponieważ wśród członków oddziału jest sporo lekarzy, rzucono pomysł zorganizowania „białej soboty", popularnej niegdyś idei w latach 70. i 80. w Polsce, prowadzonej przez organizacje młodzieżowe. Sprawy organizacyjne wziął na siebie Marian Orliński z Agencji Turystycznej GOLD TOUR i we wrześniu kilkuosobowa ekipa przyjechała do Medenic. Oprócz czterech lekarzy, byli członkowie TMLiKP-W, którzy przywieźli trochę darów, zebranych wśród mieszkańców Kielc. Udzielono porad ponad 50 osobom w różnym wieku,

dr Jarosław Kossak

w większości osobom starszym. Przy okazji, grupa zwiedziła Drohobycz, Truskawiec i Urycz, przepiękne miejsca o dużych walorach turystycznych. Byliśmy również na spektaklu „Madam Butterfly" w Operze Lwowskiej.

Powodzenie pierwszego wyjazdu zainspirowało do powtórzenia. Na początku października, tego roku, lekarze z Kielc znów zawitali do Medenic. Tym razem, wśród pacjentów było sporo młodzieży. Z dużą przyjemnością zauważono również pozytywne zmiany, rozbudowano dom parafialny, jest sala komputerowa i sportowa, miejsce do nauki, biblioteka, kościół ma nowe okna, jest ogrzewanie. Wiele pracy wykonali mieszkańcy parafii pod okiem znakomitego gospodarza, księdza Ryszarda i jego wspaniałych sióstr Adriany i Marty. W części turystycznej tym razem był Poczajów, Zbaraż, Złoczów, Stryj i Lwów.

Warto podać nazwiska lekarzy, którzy poświęcili swój wolny czas i zupełnie za darmo udzielali porad potrzebującym: pochodząca ze Lwowa, obecnie mieszkająca w Kielcach Lucyna Rzepecka-Raczyńska, znakomity kardiolog Jarosław Kossak oraz małżeństwo Marta i Wiesław Sitnikowie, od kilku lat zauroczeni Lwowem i Kresami. Brak słów podziękowań za ich postawę. Wspaniali ludzie, już umawiają się na następny przyjazd, tym razem na wiosnę przyszłego roku.

Może inni wezmą przykład z kieleckiego oddziału TMLiKP-W i w ramach pomocy Rodakom, mieszkającym na dawnych terenach Rzeczypospolitej, odwiedzą swoje parafie podopieczne z lekarzami? Chętnie pomożemy organizacyjnie.

Kontakt: marian.orlinski@onet.eu

W imieniu Oddziału
TMLiKP-W w Kielcach
Marian Orliński

WSPÓLNE DZIEDZICTWO KULTUROWE – ODNAWIAMY WSPÓLNYM WYSIŁKIEM!

(dokończenie z poprzedniego nr)

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Polsko-ukraińska komisja pod kierownictwem Jacka Milera, dyrektora Departamentu Dziedzictwa Kulturowego MKiDN RP, przeprowadziła ocenę prac konserwatorskich wykonanych w 2010 roku w katedrze ormiańskiej i katedrze rzymskokatolickiej we Lwowie.

W skład komisji weszli: przedstawiciel Departamentu Dziedzictwa Kulturowego Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego (MKiDN) RP Jakub Ber, z-ca dyrektora Zamku Królewskiego na Wawelu prof. Jerzy Petrus, dyrektor Zarządu Ochrony Środowiska Historycznego Lwowskiej Rady Miejskiej, główny konserwator Lwowa p. Lila Onyszczenko, prezes Stowarzyszenia Ochrony Zabytków Kultury Lwowa Andrij Saluk, prezes Fundacji Kultury i Dziedzictwa Ormian Polskich (Warszawa) Ewa Abgarowicz i Konsul RP we Lwowie Jacek Żur. Prace konserwatorskie na terenie katedry prowadzono „pełną parą" (o tym „KG" informował czytelników w nr 18). Część prac konserwatorskich finansuje Rada Miejska, część MKiDN RP oraz Fundacja Kultury i Dziedzictwa Ormian Polskich. Znaczną jest też życzliwość i pomoc parafii ormiańskiej na czele z ks. proboszczem Tadeosem Geworgianem i Towarzystwa ormiańskiego we Lwowie. Dyrektor Jacek Miler poinformował dziennikarzy i wszystkich obecnych, że: „Wśród najważniejszych projektów na Ukrainie, prowadzonych w ostatnich latach, należy wymienić prace konserwatorskie w lwowskich katedrach łacińskiej i ormiańskiej".

W ramach renowacji wnętrza katedry łacińskiej, przeprowadzono prace konserwatorskie m.in. przy trzech obrazach ołtarzowych („Wniebowzięcie Najświętszej Marii Panny", „Matka Boska Niepokalanie Poczęta"– z kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej i „Święta Trójca" – z ołtarza Św. Trójcy), przy dwóch oknach witrażowych w prezbiterium („Maryja Królowa Korony Polskiej" i „Konsekracja arcybiskupa Grzegorza z Sanoka przez kardynała Zbigniewa Oleśnickiego"). W 2008 r. zakończona została kompleksowa konserwacja elementów ruchomych ołtarza głównego. W 2009 i 2010 r. zrealizowano prace m.in. w kaplicach Najświętszego Sakramentu, Matki Boskiej i św. Antoniego, przy ołtarzu Św. Trójcy i przy kolejnych witrażach w prezbiterium. W roku bieżącym zakończono również wieloletnie skomplikowane prace przy kamiennej kompozycji architektoniczno-rzeźbiarskiej Grobu Pańskiego (elementy kamiennej kompozycji, odprowadzenie wód opadowych i umocowanie daszka). Szczególną wagę MKiDN przywiązuje do współpracy w ramach wstępnie planowanego, wieloletniego projektu kompleksowej rewaloryzacji jednego z najcenniejszych dzieł manierystycznej architektury europejskiej – kaplicy

Konserwatorki malowideł J. H. Rosena

Prof. Jerzy Petros (od lewej) i konserwator Jan Wiłkojć

Baner inf. o konserwacji kapliczki „Golgota"

Boimów we Lwowie (obecnie filia Lwowskiej Narodowej Galerii Sztuk Pięknych).

Prace konserwatorskie w katedrze ormiańskiej objęły m.in. najstarsze malowidła ścienne, malowidła Jana Henryka Rosena oraz witraż kopuły zachodniej. W 2010 r. rozpoczęto także renowację niezwykle cennego zabytku – drewnianego kompleksu rzeźbiarskiego „Golgota" (XVIII w.), znajdującego się na dziedzińcu katedry ormiańskiej.

W roku bieżącym, nakładem MKiDN ukazała się monografia Joanny Wolańskiej „Katedra Ormiańska we Lwowie w latach 1902-1938", prezentująca zmiany dekoracji wnętrza i architektury katedry dokonane za episkopatu abp Józefa Teodorowicza (tekst w języku polskim, z obszernym streszczeniem w języku angielskim, armeńskim i ukraińskim)".

Konserwację malowideł J. H. Rosena w katedrze ormiańskiej wykonała grupa polsko-ukraińska, w której były: po stronie ukraińskiej Inna Dmytruk-Sorochtej ze Lwowskiej Galerii Sztuki i Rusłana Herman z Czerwonogradu, a po stronie polskiej Joanna Czernichowska, Agnieszka Pawlak i Agnieszka Kalbarczyk. Wyniki pracy konserwatorów przedstawili komisji Joanna Czernichowska i Paweł Baranowski z Warszawy. Pani J. Czernichowska jest konserwatorem z wielkim doświadczeniem i wybitnymi zdolnościami. To ona zorganizowała zespół młodych i ambitnych wykonawców, którzy od trzech lat z sukcesami pracują w katedrze ormiańskiej. Kierowniczka zespołu bardzo przejmowała się wynikiem prac i mówiła ze wzruszeniem. Nic w tym dziwnego. Podobne uczucia ogarniają każdego, kto przenika w mistyczny świat świętych, w twórczość wybitnego polskiego malarza J. H. Rosena. Mieliśmy wrażenie, że w tej na pół ciemnej świątyni obecny jest sam autor i uważnie śledzi postępy prac konserwatorskich. W takich warunkach nie można się pomylić, pozwolić sobie na niechlujstwo, coś zepsuć. „W tym roku zrobiliśmy mniej, niż się spodziewaliśmy" – powiedziała J. Czernichowska. Dysponujemy niewielkimi środkami finansowymi, no i warunki konserwacji są bardzo trudne (wilgoć, wodne zacieki i in.). Malowidła ornamentalne były znacznie zniszczone, np.: fryz nad drzwiami – rysunku faktycznie już nie było, widniały tylko ogólne zarysy bez szczegółów; na malowidle górnym „Ofiara Abrahama" znikła część elementów i nie było widać baranka ofiarnego. Nie prowadzono od lat żadnych prac konserwatorskich. Nadal istnieje problem techniczny – z narożnika od strony zachodniej, widoczne są podciekania wody, zniszczona jest nawet niedawno położona podłoga cementowa. Aby skontrolować stan odnowionych partii polichromii, przyjedziemy na wiosnę 2011 roku".

Komisja oceniła bardzo wysoko pracę konserwatorów. Prof. J. Petrus powiedział wprost: „Jestem zaskoczony efektem konserwacji. Polichromię odnowiono znakomicie i z wyczuciem artystycznym. Trzeba jednak wnikliwie zbadać i usunąć powody podciekania wody. Jest to nasze zadanie podstawowe".

Następnie, komisja zbadała konserwację kapliczki „Golgota". Prace konserwatorskie przeprowadziła polsko-ukraińska grupa konserwatorów pod kierownictwem Andrzeja Kazberuka, przy wsparciu finansowym MKiDN RP, we współpracy z Fundacją Kultury i Dziedzictwa Ormian Polskich, lwowskich organizacji i fundacji. „W 2010 roku zdemontowaliśmy wszystkie części ołtarza, przenieśliśmy do katedry i umieściliśmy na chórze. Są tam idealne warunki – wyremontowane pomieszczenie, stelaże. W tym roku urządziliśmy tam naszą pracownię" – powiedział A. Kozberuk. „W tym roku skupiliśmy się na pracach w podwórku. Odnowiono ramę drewnianą, planujemy zająć się fundamentem kaplicy, częściowo wyłożonym starymi nagrobkami ormiańskimi. Niektóre części drewniane kaplicy są zniszczone. Mamy przed sobą bardzo żmudną i trudną pracę ich konserwacji i uzupełnienia".

Następnie, komisja przeszła do katedry rzymskokatolickiej, gdzie czekali już konserwator z Krakowa Jan Wiłkojć i proboszcz katedry Jan Nikiel. Prace w katedrze trwają od lat – konserwatorzy zrobili wiele, lecz jeszcze więcej pozostało im do zrobienia. Fundusze mają oni raczej skromne.

W 2011 r. Jan Wiłkojć skupi się z pomocnikami na pracach w kapliczce Najświętszego Sakramentu, dawniej Wiśniowieckich. Jej historia sięga XVI wieku. Współczesny wygląd kaplica otrzymała wskutek przebudowy kosztem kasztelana krakowskiego księcia Janusza Wiśniowieckiego i jego żony Teofilii z Leszczyńskich (1733-1740). Według projektu Konrada Kutschenrejtera został wtedy zbudowany ołtarz, który ozdobił rzeźbami Tomasz Hutter. W latach 1769-1770 powstała polichromia Stanisława Stroińskiego oraz barokowa sztukateria z warsztatu Jana Obrockiego. Ołtarz rekonstruowano w latach 1890-1891, a w okna wprawiono witraże Fabryki Tiroler Glasmalerei und Mosaik Anstalt w Insbrucku. W ołtarzu znajduje się cenny obraz „Zdjęcie z Krzyża" (XVIII w.), wykonany na blasze miedzianej przez znanego malarza Franciszka Lekszyckiego.

W kaplicy znajduje się też kilka epitafii, abpa Franciszka Wierzchlejskiego i wojewody Mikołaja Krosnowskiego (zm. 1723). Konserwator J. Wiłkojć powiedział: „Zakres pracy w tej kaplicy jest większy od odnowienia jednego kościoła. Sklepienia opanował grzybek i pleśń. Latarnia przecieka. Witraże potrzebują rozbiórki i żmudnej konserwacji. Częściowo spudrowana jest polichromia, przemalowana temperą w XX w. Myślę, że możemy jeszcze uratować oryginalnego Stroińskiego, gdyż przemalowano ją w mniejszym stopniu, niż freski w nawie głównej. Oryginał fresku prawdopodobnie jest już nie do uratowania. Problem polega też na tym, że katedra nie ma centralnego ogrzewania, a wilgoć jest bardzo wysoka. Rozebraliśmy strukturę ołtarzową. Trzeba poddać wszystko konserwacji, usunąć późniejsze złocenia z lat 70 XX wieku. Na szczęście, stare złocenia zachowały się na 75 %. Ogromna nas czeka praca. Kolumny ołtarzowe mają po 4 metry wysokości, rzeźby świętych są naturalnej wielkości. Program prac konserwatorskich jest bardzo obszerny – na 5 lat i to przy dobrym finansowaniu".

Na zakończenie trzeba podkreślić, że już od lat polsko-ukraińskie prace konserwatorskie na terenie Lwowa są prowadzone przy udziale najlepszych polskich konserwatorów. Współpraca polsko-ukraińska układa się bardzo harmonijnie i owocnie. Prace są prowadzone przejrzyście w sensie finansowym. Wykorzystywane są stosowne technologie konserwacyjne i materiały najwyższej jakości. Stronie polskiej do tej pory udawało się rozwiązać problem finansowania prac, jednak byłoby lepiej i szybciej, jakby dołączyła się do tego też strona ukraińska. Niektóre zabytki mogą zaginąć zanim, dojdzie do nich kolejka. Z bólem obserwujemy np. stan zachowania fresków tegoż S. Stroińskiego w kościele klarysek, XVIII-wiecznych fresków w kościele jezuitów, czy witraży w dawnym kościele Franciszkanek przy ul. Kurkowej.

KG

SREBRNY JUBILEUSZ RUCHU APOSTOLATU EMIGRACYJNEGO

Z KS. WIESŁAWEM WÓJCIKIEM ze Zgromadzenia Towarzystwa Chrystusowego w Poznaniu, moderatorem RAE rozmawia LESZEK WĄTRÓBSKI.

- Czym jest Ruch Apostolatu Emigracyjnego?

- Wezwaniem naszych czasów jest nowa ewangelizacja Kościoła i świata, która zmierza do zbawienia całego rodzaju ludzkiego. W tej misji uczestniczą wszyscy chrześcijanie jako jednostki i wspólnoty. Od 25 lat uczestniczy w niej również Ruch Apostolatu Emigracyjnego. Jego początki są bardzo skromne. Dziś Ruch nasz liczy ponad 4 tys. członków, mieszkających przede wszystkim w Polsce.

Kościół pragnie ogarnąć cały świat i różnorodne środowiska ludzkie. Specyficznym środowiskiem, wymagającym specjalnej troski duszpasterskiej i apostolskiej, jest świat emigracji. Liczy on ponad 200 mln migrantów. Rzeczywista liczba migrantów, biorąc pod uwagę ich potomków, jest wielokrotnie większa.

Pośród emigrantów rożnych narodowości, kultur i języków blisko 17-milionową rzeszę stanowią Polacy i osoby polskiego pochodzenia. W licznych krajach świata tworzą oni polonijne grupy etniczne. Jednakże po II wojnie światowej, kulturowe i religijne więzi pomiędzy Polonią zagraniczną a Macierzą zostały mocno osłabione. Dziś wymagają więc one odnowienia i ożywienia.

- Emigracji z kraju nie da się zupełnie zahamować, ona będzie trwała nadal…

- Każdego roku odpływa z naszego kraju, z rożnych przyczyn, emigracja stała, w liczbie około 25 tys. osób oraz czasowa, licząca dziś ponad 100 tys. i wreszcie sezonowa, która ciągle odmładza stare grupy polonijne i tworzy nowe środowiska emigracyjne. Mimo, że jest to emigracja bardzo liczna i dokonuje się niejako na oczach całego narodu, jest ona przez ogół społeczeństwa moralnie zapomniana.

Wszelkie urazy emigranta, żyjącego często w środowisku głęboko zlaicyzowanym, wpływają negatywnie na jego życie religijne i moralne. Świadczą o tym takie zjawiska, jak: porzucanie przez emigrantów praktyk religijnych, odstępstwa od wiary, wypisywanie się z Kościoła (RFN), wstępowanie do sekt.

Z drugiej strony, trzeba podkreślić, że emigracja sama w sobie nie jest zła. Jest zjawiskiem naturalnym, które nosi w sobie blaski i cienie, nadzieje i zagrożenia. Dzięki osobistemu wysiłkowi i pomocy drugich, emigranci mają szansę stać się „nowymi ludźmi" i „nowymi chrześcijanami", którzy mogą przyczynić się do rozwoju Kościoła w świecie i do zespolenia całej rodziny ludzkiej. Wszyscy migranci stanowią cenne bogactwo w rozwoju ludzkości, dzięki swojemu potencjałowi ludzkiemu i kulturowemu, który każdy ze sobą niesie.

- Jaka jest w tym rola Kościoła?

- Kościół w Polsce powołany jest do apostolatu emigracyjnego, który od wielu pokoleń towarzyszy „pielgrzymstwu polskiemu" na drogach jego wędrówek. Już w przeszłości w dzieło apostolatu emigracyjnego zaangażowani byli nie tylko kapłani, ale zakony, świeccy apostołowie, a także liczne stowarzyszenia kościelne. Wielkie zasługi w tej dziedzinie posiada Sługa Boży kard. August Hlond, prymas Polski, który był pierwszym duchowym opiekunem emigracji polskiej. Założył on Towarzystwo Chrystusowe dla Polonii Zagranicznej i był twórcą wielu innych dzieł opieki nad emigrantami w kraju i za granicą.

Otóż, budził on także Kościół i naród w Polsce na sprawy emigracyjne. Wołał: na wychodźstwie polskie dusze giną, ratować braci na wychodźstwie to święty obowiązek katolicki i polski. Do apostolatu emigracyjnego wciągał dlatego ludzi świeckich. Proboszczom nakazywał, aby w każdej parafii zakładano oddział katolickiego stowarzyszenia „Opieka Polska nad Rodakami za Granicą". Tak więc, kard. Augusta Hlonda należy uznać za prekursora nowoczesnego apostolatu emigracyjnego.

- Jak doszło do powstania Ruchu Apostolatu Emigracyjnego w Polsce?

- Po ostatniej wojnie światowej przestało istnieć w Polsce wiele dzieł apostolatu emigracyjnego, w tym również „Opieka Polska…". Zmieniły się także warunki w kraju i na emigracji. Nie zmalały natomiast wcale potrzeby polskich emigrantów. Zachodzi więc pilna potrzeba odnowy i rozwoju nowoczesnego Ruchu apostolatu emigracyjnego, który wymaga powszechnego zaangażowania wiernych. Tego uczą najwyżsi pasterze Kościoła. Jednakże do rzeczywistej odnowy i prawdziwego umisyjnienia duszpasterstwa emigracyjnego potrzebny jest dar Ducha Świętego. Tylko On bowiem otwiera umysł, przemienia człowieka i zapala jego serce, napełnia człowieka swoją mocą, porusza go i kieruje nim, rodzi owoce i zbawia. To dzięki Niemu, po Soborze Watykańskim II nastąpił czas uaktywnienia laikatu, który chce uczestniczyć w życiu Kościoła i w ewangelizowaniu świata.

Ks. Wiesław Wójcik – moderator Ruchu Apostolatu Emigracyjnego (fot. L. Wątróbski)

Z duchowości wspólnoty chrystusowców zrodził się kościelny Ruch Apostolatu Emigracyjnego. W dniach 21-22 września 1985 roku spotkało się na Jasnej Górze ponad 400 sympatyków tego apostolatu. Przeżyte tam całonocne czuwanie modlitewne w intencji polskich emigrantów uznaje się za formalne narodziny Ruchu.

- Co należy do istoty Ruchu Apostolatu Emigracyjnego?

- Nasz apostolat nie jest organizacją religijną, ale Ruchem apostolskim, działającym w Kościele i w jedności z pasterzami Kościoła. Jest zakorzeniony w misji Kościoła wobec emigrantów. Nie ma on wyręczać ogółu wiernych z ich żądań w tej dziedzinie. Raczej odwrotnie. Jest on apostolskim zaczynem, który ma przenikać do wszystkich środowisk i wspólnot kościelnych, aby działając tam od wewnątrz, przyczyniać się do ożywiania powszechnego powołania Ludu Bożego w odniesieniu do emigrantów. Ruch jest więc jakby zarodkiem nowego społeczeństwa chrześcijańskiego, świadomego swej odpowiedzialności i swych zadań w dziedzinie ewangelizacji świata emigracji.

Choć nasz Ruch nie jest stowarzyszeniem, to jednak jest swoistą wspólnotą apostolską, obejmującą wiernych różnych stanów: kapłanów, osoby konsekrowane i ludzi świeckich, czyli tych wszystkich, którzy aprobują i realizują – zgodnie z własnym powołaniem i charyzmatem – cel i zadania Ruchu.

Ruch Apostolatu Emigracyjnego wyrósł ze wspólnoty Towarzystwa Chrystusowego i z tą wspólnotą jest szczególnie związany. Z racji na swój charyzmat, chrystusowcy są członkami – miłośnikami Ruchu i kierują nim. Dlatego Ruch stanowi dla naszego Zgromadzenia jakby poszerzoną rodzinę duchową. Przez analogie prawda ta dotyczy Sióstr Misjonarek Chrystusa Króla, które od narodzin Ruchu, udzieliły mu swego wsparcia.

- Jakie cele i zadania stawia przed sobą Ruch Apostolatu Emigracyjnego?

- Wymienię najważniejsze. Głównym celem naszego Ruchu jest spełnianie wszelkiego rodzaju apostolstwa wśród i na rzecz emigrantów, zarówno w kraju, jak i poza jego granicami. Apostolat emigracyjny jest więc apostolatem bez granic. Można i trzeba go praktykować wszędzie, choć ma on różną specyfikę. Za granicą jest on niejako „frontem" pracy duszpasterskiej i misyjnej. Natomiast w kraju, jest on głównie, choć nie tylko – duchową „bazą" tej pracy.

Do naszych zadań należy kształtowanie świadomości powszechnego apostolatu emigracyjnego. Wymaga to: budzenia w społeczeństwie zainteresowania sprawami i potrzebami emigrantów, upowszechniania wiedzy o zjawisku emigracji, przyczyniania się do podnoszenia w narodzie kultury emigrowania. Troską członka Ruchu jest staranie, aby każdy Polak w kraju czuł się moralnie odpowiedzialny za los swych rodaków za granicą.

Równie ważnym zadaniem jest podjęcie konkretnych działań na rzecz polskich emigrantów. W szerokiej gamie tych działań mieści się pomoc duchowa, duszpasterska, katechetyczna, kulturalna, społeczna i materialna. Formy i sposoby apostolatu są tu zależne od powołania i charyzmatu poszczególnych członków Ruchu.

Ważnym zadaniem jest wreszcie troska o budzenie i formacje powołań: kapłańskich, zakonnych i apostołów świeckich dla emigracji. Sam Ruch, jeśli ma być silny, musi być masowy i dynamiczny.

- Polem Waszego działania są…

- Kraj i emigracja. W dalszej perspektywie pragnie on rozciągnąć swą apostolską służbę na cały świat emigracji. Pierwszym i zasadniczym środowiskiem naszego działania jest parafia: krajowa i emigracyjna. Każda z nich powinna stawać się wspólnotą misyjną, która, jak głosi Sobór – „rozszerza granice miłości aż po krańce ziemi i troszczy się o tych, którzy są z dala, w podobny sposób jak o własnych członków".

Docenianym polem działania naszego Ruchu jest młodzież, która najczęściej emigruje i przeżywa dramaty związane z życiem na obczyźnie. Wobec młodzieży nasi członkowie mają zadanie: informować opinię społeczną o sytuacji na emigracji; przestrzegać ludzi młodych przed żywiołową emigracją i nieprzemyślaną decyzją emigracji; służyć pomocą duszpasterzom w przygotowaniu potencjalnych emigrantów.

Polem działania Ruchu są również środowiska ludzi starszych, chorych i samotnych, wspólnoty zakonne, grupy modlitewne, stowarzyszenia wiernych. Wszystkie te środowiska mogą duchowo i moralnie wspierać polskich emigrantów oraz przyczyniać się do zbawienia naszych rodaków za granicą, a także do ożywienia duchowej jedności Polonii zagranicznej z Macierzą.

- Tego więc Księdzu Moderatorowi i całemu Ruchowi Apostolatu Emigracyjnego życzę w 25. Roku Jubileuszowym.

adres Centrali RAE:
ul. Marii Panny 4
60-962 Poznań, Polska

Lwowski Katolicki UTW

9 października, o godz. 17.00, w Katedrze Lwowskiej odbyło się uroczyste otwarcie Katolickiego UTW pod patronatem abpa Mieczysława Mokrzyckiego. Na tę uroczystość przybyli członkowie UTW oraz trzydziestoosobowa grupa integracyjna z Warszawy i Białorusi. Ks. proboszcz katedry lwowskiej udzielił nam błogosławieństwa, a Konsul Marcin Zieniewicz obiecał wsparcie i wszelaką pomoc. Wysłuchaliśmy wykładów prof. Grzegorza Hanuli pt. „Ruś jako przedmurze chrześcijaństwa" i prof. Zofii Iwanickiej pt. „Senior w życiu społeczno-narodowym".

Pragniemy, by zdobyta wiedza pomogła nam żyć aktywnie w jesieni życia, dając satysfakcję po każdym dniu.

prof. Zofia Iwanicka

LWOWSKA MIEJSKA DZIECIĘCO-MŁODZIEŻOWA SPOŁECZNA ORGANIZACJA
POLSKI ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA „LWOWIACY"
ZAPRASZA
do Studium Tańców Polskich założonego przy PZPiT „LWOWIACY", dzieci i młodzież w grupach wiekowych 5-8 lat, 8-12 lat, 12-15 lat, oraz do starszej grupy zespołu.

Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki,
w godzinach od 18.00 do 21.00.
Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0-677-982-315 badź 233-05-70,
a także udzielamy fachowych porad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

Prezes LMDMSO Stanisław Durys
kierownik artystyczny PZPiT „Lwowiacy"

MAMY MŁODYCH LIDERÓW POLSKICH ORGANIZACJI NA UKRAINIE

JAN PONIATYSZYN
Polskie Radio Opole

Z pewnym optymizmem można patrzeć na przyszłość Towarzystw Kultury Polskiej na Ukrainie. Należące do nich młode pokolenie ma duży potencjał, aby kontynuować to, co rozpoczęli wiekowi już dzisiaj działacze. Takie wnioski płyną z projektu, który zrealizowała Fundacja na Rzecz Dzieci i Młodzieży „Piastun" z Opola. Wzięło w nim udział 80 osób. Przedsięwzięcie to dofinansowało Ministerstwo Pracy i Polityki Społecznej RP w ramach programu Fundusz Inicjatyw Obywatelskich 2010.

Projekt ten nosi tytuł: „Historia, tradycje i dziedzictwo kulturowe Polski – to co łączy i jednoczy. Warsztaty szkoleniowe dla młodzieży pochodzenia polskiego – kandydatów na liderów młodzieżowych Towarzystw Kultury Polskiej obwodu stanisławowskiego i tarnopolskiego na Ukrainie oraz młodzieży z województwa opolskiego, wykazującej chęć pracy wolontarystycznej na rzecz wzmacniania więzi kulturowej z Polakami, zamieszkałymi na Ukrainie".

- Nie boję się użyć stwierdzenia, że jest to pierwszy taki projekt w Polsce skierowany wprost do młodych ludzi, zainteresowanych podobnymi działaniami – podkreśla **Krzysztof Pawlak** z Fundacji „Piastun". – Punktem wyjścia do realizacji tego zamysłu były nasze doświadczenia, wynikające z czteroletniej współpracy z polskimi stowarzyszeniami w obwodach stanisławowskim i tarnopolskim. Wiemy, że borykają się one z problemami kadrowymi. Biologia jest nieubłagana, a u steru tych organizacji pozostają zasłużeni w podtrzymywaniu polskości, ale „wykruszający" się działacze starszego pokolenia. Słabością niektórych z nich jest mentalność, współczesne wyzwania, problemy z otwieraniem się na świat, czasami takie swoiste trwanie na posterunku. Dotyczy to także środowisk kresowych w Polsce. Stąd pojawia się niepokojące pytanie: kto będzie kontynuował zapoczątkowane kiedyś z takim trudem dzieło? Doszliśmy do wniosku, że trzeba w jakiś sposób pomóc przygotować do tego młode pokolenie następców.

Z danych na stronie internetowej konsulatu RP we Lwowie wynika, że w obwodach stanisławowskim i tarnopolskim zarejestrowanych jest 20 organizacji mniejszości polskiej. Do tego dochodzą jeszcze nieformalne grupy. Przeważnie prowadzą je księża w „polskich" parafiach. Fundacja „Piastun" skontaktowała się z wieloma, z tych organizacji. Chętni do udziału w projekcie zgłaszali się też sami po lekturze „Kuriera Galicyjskiego", który zamieścił artykuł na ten temat.

- Zainteresowanych było znacznie więcej niż miejsc – stwierdza przedstawiciel „Piastuna". – Zakładaliśmy, że nasze działania przyniosą pewne efekty, ale nie aż takie, jak się okazało. Zaskoczeniem już była pierwsza edycja projektu z udziałem młodzieży tarnopolskiej. Po raz pierwszy brali udział w zajęciach, gdzie ktoś im powiedział, że mają odszukać w sobie coś dobrego, rozwijać to i wykorzystać w pracy na rzecz innych. Powiedzmy to sobie szczerze, taka postawa wolontarystyczna jest na Ukrainie mało popularna, rzadko rozpowszechniona i obca dla wielu młodych ludzi. No bo też nie mając pracy, nie wiedząc co ze sobą zrobić, najpierw skupiają się wokół zabezpieczenia sobie i swojej rodzinie bytu, a dopiero później myślą o tym, aby gdzieś tam podejmować działania na rzecz innych. Pokazaliśmy im, że poprzez bezinteresowność także można osiągać osobiste sukcesy.

Uczestnicy projektu, który zrealizowała Fundacja „Piastun" w Urzędzie Marszałkowskim Województwa Opolskiego

Uczestniczki projektu z Ukrainy podczas warsztatów

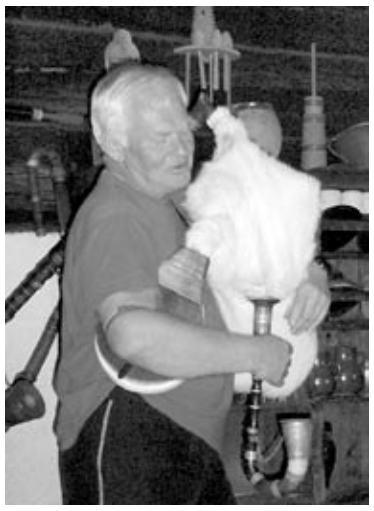

Młodzież mogła się zapoznać z folklorem górali czadeckich

Warsztaty miały również za zadanie naukę tego, w jaki sposób skupiać wokół siebie ludzi, jak współpracować w grupie, uświadamiały płynące z tego korzyści. Zajęcia praktyczne wskazywały, jak stawiać sobie cele i dążyć do ich realizacji, jak pisać projekty na dofinansowanie przyjętych zadań. Na różnych przykładach pokazywano możliwości wykorzystania wartości zawartych w historii, tradycji i dziedzictwie kulturowym Polski. Nawiązywały do tego zajęcia prezentujące walory regionalne, polskie zwyczaje, takie jak choćby pieczenie chleba. Towarzyszyło temu zwiedzanie muzeum, ludowej izby tradycji, czy też po prostu chłopskiej chaty, gdzie można było poznać kulturę mniejszości etnicznych i narodowych, żyjących w Polsce. Młodzi uczestnicy projektu odwiedzili Opolszczyznę i Beskid Śląski. Regiony te znane są z wielokulturowości oraz z pielęgnowania dziedzictwa przodków. Szczególnym zaskoczeniem była Opolszczyzna. Jest ona pozytywnym przykładem współpracy ludności napływowej (m.in. kresowej, osiadłej tam po 1945 r.) z autochtonami o niemieckim pochodzeniu. Ta koegzystencja odbywa się na wielu płaszczyznach: kulturalnej, edukacyjnej, samorządowej, kościelnej itp. Jej widocznym na co dzień przejawem są m.in. polsko-niemieckie tablice na urzędach oraz dwujęzyczne nazwy miejscowości. Dla Polaków z Ukrainy była to lekcja, pokazująca, jak żyjące obok siebie różne narodowości mogą szanować historię i kulturę innych. Świadczą o tym m.in. zadbane, przedwojenne zabytki i cmentarze.

- Summa summarum, projekt zakończył się pewnym sukcesem – ocenia Krzysztof Pawlak. – Do takich wniosków mamy prawo na podstawie przeprowadzonych anonimowo ankiet. Wynika z nich, że 90 procent uczestników była zadowolona oraz zadeklarowała dalszą działalność społeczną w swoich środowiskach, a oto właśnie najbardziej nam chodziło.

Ciekawe są refleksje uczestników projektu.

- Drugi rok uczę się w Sobotniej Szkole Języka Polskiego – mówi **Mariya Yuzyk** – studentka Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Czortkowie. – Mam polskie pochodzenie ze strony obu rodziców. Szukamy dokumentów, które pozwolą mi wyrobić Kartę Polaka. Na zaproszenie fundacji „Piastun" przyjechałam do Polski po raz drugi. Natomiast nigdy dotąd nie uczestniczyłam w tego typu zajęciach. Dzięki nim zapoznałam się z bogatą tradycją Polski. Odczułam w swojej duszy radość, że mogę przynależeć do takiego narodu. Udział w warsztatach pozwolił mi otworzyć się na świat i na solidarność z ludźmi.

Równie pozytywne wrażenia ma **Olena Promchuk**, która rozpoczęła studia na Wyższej Szkole Humanistycznej w Sosnowcu: – Moja prababcia była Polką. Ze strony ojca mam rodzinę, mieszkającą w Polsce. Fundacja „Piastun" pozwoliła mi zgłębić historię i kulturę Polski oraz zaprzyjaźnić się z młodymi ludźmi z tego kraju.

W pozarządowej organizacji „Centrum Rozwoju Młodzieży i Międzynarodowego Partnerstwa – Inicjatywa" w Czortkowie działa **Iryna Brunda**, absolwentka Politechniki Lwowskiej: – Maja prababcia była Polką i jak mi opowiadała, jej rodzice należeli do szlachty. Zajęcia warsztatowe z trenerami pokazały mi, jak można kreować współpracę z ludźmi. Doświadczenia te będę chciała wykorzystać i przekazać w moim środowisku. U nas są różne opinie o Polakach. Wielu wytyka im, że przywiązują dużą wagę do historii. Podkreślają przy tym, że kiedyś u nas rządzili i nie szanowali naszych ludzi. Inni mówią, że generalnie Polacy są dobrymi ludźmi. Myślę, że wszystko zależy nie od narodowości, ale od samego człowieka. W tym roku nasza „Inicjatywa" zorganizowała festiwal „Przyjaźń bez granic". Pierwszymi z zaproszonych gości były dwa polskie miasta. Bezpośrednie poznanie się pozwoliło na zmianę obustronnych stereotypów.

Jak podkreślali uczestnicy projektu, kulturowa i cywilizacyjna droga prowadzi Ukrainę w kierunku integracji z Zachodnią Europą. Sprzyjają temu bliskie kontakty z polską młodzieżą oraz podobna mentalność obu narodów. Niezbędna jest natomiast znacznie większa otwartość na świat. Jedną z barier jest słabość ekonomiczna Ukrainy. Państwo to musi też uporządkować swoje prawodawstwo. Kluczem do tego jest czerpanie doświadczeń od zachodniego sąsiada. Zgodnie twierdzono, że przyszłość młodzieży o polskich korzeniach związana jest z ojczyzną przodków. Jednak nie wyklucza to pozostania w rodzinnym kraju i pracy dla dobra Ukrainy.

Fundacja „Piastun" z Opola realizuje obecnie kolejne przedsięwzięcie, związane z wymianą polsko-ukraińską. Do udziału w nim zaproszono po 20 młodych ludzi z Opolszczyzny oraz obwodu iwano-frankowskiego. Inicjatywa ta jest bardzo podobna do tej, przeprowadzonej podczas wakacji, ale różni się treściami. Projekt zatytułowany jest „Wolontariat na rzecz przyjaźni i współpracy". Co znaczące, ogromnym sukcesem było uzyskanie dofinansowania na jego realizację. Jako jeden z nielicznych w Polsce, został doceniony przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych i otrzymał dotację w ramach konkursu pod nazwą „Promocja wiedzy o Polsce". Pomysł Fundacji „Piastun" znalazł też uznanie Urzędu Marszałkowskiego w Opolu, który również finansowo zaangażował się w jego przeprowadzenie. Adresatem warsztatów są młodzi, aktywni społecznicy, działających w swoich środowiskach szkolnych. Tym razem uczestnicy z Ukrainy niekoniecznie muszą mieć polskie korzenie. Partnerem Fundacji „Piastun" w tym projekcie jest Departament Nauki Edukacji Obwodowej Administracji Państwowej w Iwano-Frankowsku.

- Za główny cel postawiliśmy sobie przygotowanie młodych ludzi do aktywnej pracy na rzecz wzmacniania współpracy i przyjaźni polsko-ukraińskiej – wyjaśnia Krzysztof Pawlak. – Jest to rozwinięcie działań fundacji, prowadzonych od 2006 roku. Przez kolejne cztery lata realizowaliśmy projekt „Polska bez uprzedzeń". Wzięło w nim udział prawie 500 młodych ludzi z zaprzyjaźnionych, partnerskich regionów: opolskiego oraz iwano-frankowskiego. Właśnie wśród nich byli tacy, którzy mieli pewien niedosyt. Po tym, jak się spotkali, poznali bliżej kulturę obu narodów wyrażali niejednokrotnie chęć zrobienia czegoś więcej dla współpracy młodego pokolenia z tych krajów, jego zaangażowania w sprawy polsko-ukraińskie. I właśnie tym ludziom zaproponowaliśmy udział w szkoleniu, którego efektem będzie tworzenie takiego przyjaznego klimatu. Naszym zamiarem jest również, aby w swoich szkołach popularyzowali oni m.in. ideę Partnerstwa Wschodniego.

KG

WIZYTA W STRZAŁKOWICACH – POLSKIEJ WSI POD SAMBOREM

JULIA ŁOKIETKO
tekst i zdjęcia

Zaproszono nas do Strzałkowic. W XVII-wiecznym kościele p.w. Wszystkich Świętych niedawno ukończono pierwszą część prac renowacyjnych. Po drodze do parafii rozmawiamy z Markiem Gierczakiem, prezesem Centrum Kulturalno-Oświatowego Wspólnoty Polskiej w Strzałkowicach. Tym, co rzuca się od razu w rozmowie z panem Markiem jest to, że kocha on swą rodzinną ziemię, starannie bada jej sędziwą historię i folklor. Z jego słów poznajemy ciekawe fakty o Strzałkowicach i Ziemi Samborskiej.

Czekające na remont organy Jana Śliwińskiego (1896 r.)

Odnowione malowidło „Wieczerza Pańska”

Strzałkowice – skąd nazwa?

Pierwsze wzmianki o wsi sięgają XIV w., ma więc ona już ponad 600 lat. „Przywilej lokacyjny, wystawiony w Olsztynie 1395 r., stanowi prawną podstawę założenia wsi i osadzenia w niej ludności polskiej z okolic Mazowsza. W tym też roku odbyła się lokacja Strzałkowic na prawie magdeburskim” – czytamy w „Historii wsi Strzałkowice” autorstwa M. Gierczaka. Ciekawą jest geneza nazwy wsi, która pochodzi od słowa „strzała”. Otóż w XIV w. każde większe miasto na tych terenach miało koło siebie wieś, która bezpośrednio zajmowała się strzałami i strzelbami, np.: Strzelczyska, Strzałkowice, Strzelbice kolo Starego Sambora, Strzyłki koło Turki, Strzałkowo koło Stryja. Mieszkańcy Strzałkowic mieli zlecenie przygotowania strzał i strzelb do obrony miasta Sambora. Tę misję wieś pełniła sumiennie. Podczas wojny z B. Chmielnickim w 1468 r. Strzałkowice spłonęły, podobnie jak inne wioski w przedmieściu Samborskim (Biskowice, Radłowice). Jedynie Sambor nie został wówczas zajęty, gdyż stał się cud. Polacy w mieście dowiedzieli się wcześniej o napadzie Chmielnickiego i przygotowali dobre odparcie. Na bramie wiaduktowej powiesili oni obraz św. Barbary (1648 r.), którego kopię z 1850 r. zobaczymy w ołtarzu głównym kościoła w Strzałkowicach. Chmielnicki stwierdziwszy, że Sambor jest dobrze przygotowany do obrony zrezygnował z ataku. Warto wspomnieć fakt, że do obrony miasta włączyli się też Bojkowie, czyli ludność ruska. Wdzięczni mieszkańcy miasta od tej pory otaczają św. Barbarę kultem, który trwa do dziś i ma za sobą szereg cudów.

Burzliwa historia strzałkowickiego kościoła

Polska parafia rzymskokatolicka istniała w Strzałkowicach jeszcze w XIV w., a pierwsza wzmianka o niej wywodzi się z 1442 r. Kościół we wsi został ufundowany w 1690 r. przez płk Wojska Polskiego Marcina Łozińskiego i poświęcony przez bpa kijowskiego L. B. Załuskiego. Gmach świątyni przetrwał obie wojny światowe w nienaruszonym stanie. Nie zachowały się jedynie kapliczki, usytuowane po czterech stronach świątyni, w których na Boże Ciało wystawiano Przenajświętszy Sakrament i przeprowadzano procesję. Trzy z nich wysadzono w powietrze, a z kamieni zbudowano jadłodajnię szkolną. Jedną, która pozostała, odnowiono w tym roku. W czas ateizacji ZSRR kościół zamknięto, a proboszcz Adam Garbacik wysłany został na Syberię. W 1958 r. gmach świątyni oddano pod magazyn kołchozowy. Do ponownego otwarcia kościoła doszło dopiero 30 września 1989 r. Był to drugi kościół otwarty na Ukrainie, po kościele w Rudkach (02.07. 1989 r.). Piękne malowidła kościelne, uległy niestety zgubnemu wpływowi czasu i potrzebują obecnie poważnej renowacji. Właśnie w tym celu Fundacja Pomoc Polakom na Wschodzie, parafia p.w. Wszystkich Świętych w Strzałkowicach wspólnie CKOWP w Strzałkowicach, zwrócili się do Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP z projektem, dotyczącym renowacji mieszczących się w nim fresków. Według słów proboszcza ks. Leszka Pankowskiego, do tej pory udało się zmienić tynki kościoła, pomalować go i odwodnić. „Parafia czerpiąc z tajemnicy Trójcy Przenajświętszej, Ewangelii i Sakramentów Świętych, usiłuje odtworzyć istotę chrześcijaństwa – mieć jedno serce i jednego ducha. Parafianie kochają swój kościół i wyrażają to w konkretach – przyjmowaniem Sakramentów Świętych, jak również troską o materialne oblicze świątyni” – opowiada „Kurierowi” proboszcz. W ubiegłym roku wnętrze świątyni otynkowano, pomalowano itd. W pracach remontowych wzięli czynny udział parafianie, zwłaszcza młodzież skupiona wokół CKOWP. Nad całokształtem czuwał Stanisław Wołoszyn, kościelny. „Bez niego byłoby nam niełatwo” – zwierza się M. Gierczak. W tym roku odnowiono dwa freski – ukazujące św. Barbarę i Ostatnią Wieczerzę. Zajmowali się nimi konserwatorzy z Warszawy pod kierownictwem Państwa Joanny i Pawła Baranowskich, którzy pracowali w Katedrze Ormiańskiej we Lwowie.

Odnowione malowidło „Św. Barbara”, XIX w.

Nadzieje

Pierwsze prace przy kościele zostały pomyślnie wykonane, stanowi to jednak małą część niezbędnych działań w celu doprowadzenia tego zabytku polskiej kultury do należytego stanu. M. Gierczak ma więc nadzieję, że Fundacja Pomoc Polakom na Wschodzie zwróci się w imieniu CKOWP w Strzałkowicach również w sprawie poparcia następnych projektów, dotyczących przede wszystkim renowacji i konserwacji pozostałych fresków, naprawy organów oraz renowacji kaplicy zewnętrznej – tzw. Ogrójca. Prezesowi Centrum ogromnie zależy na zrealizowaniu projektu remontu kościelnych organów. Ich autorem jest lwowski organmistrz Jan Śliwiński, uczeń Aristide'a Cavaille-Coll'a – autora organów akademii muzycznej w Warszawie, konserwatorium Moskiewskiego i katedry Notre Dame w Paryżu. Siedmiogłosowe organy dla kościoła w Strzałkowicach J. Śliwiński stworzył w 1896 r. Jest to najstarsze zachowane dzieło lwowskiego artysty. Obecnie organy są nieczynne, jednak miejmy nadzieję, że projekt na ich remont zostanie poparty i sfinansowany. Marzeniem Marka Gierczaka jest organizacja festiwali muzyki organowej, zarówno klasycznej, jak i współczesnej. Dotyczy to zwłaszcza przeprowadzenia koncertów muzyki francuskiej, dla której właściwie stworzone były organy.

Naprzeciwko kościoła znajdował się niegdyś piękny polski cmentarz. Do naszych dni została po nim jedynie brama, będąca częścią ogrodzenia. Widocznie nekropolia była bielmem na oku ustroju radzieckiego, gdyż w latach 70 – zrównano ją z ziemią, nagrobki rozciągnięto dźwigami, zrzucono do jednej jamy i zniszczono. Żeby upamiętnić to miejsce, parafia odnowiła bramę i planuje ustanowić w niej kapliczkę.

Niełatwo być Polakiem poza granicami Kraju. To misja. Mieszkamy w ziemi rodzinnej i pragniemy zachować w niej historyczne pamiątki kultury polskiej – materialne i niematerialne. W polskiej mentalności największym skarbem jest umiejętność zgodnego działania w sprawach, dotyczących tożsamości narodowej – kultury, wiary i historii. Właśnie dzięki temu, przetrwaliśmy zabory i obecnie, jak rzadko który naród, dbamy o swą kulturę i w kraju, i poza jego granicami.

Drodzy Czytelnicy, z całego serca życzę Wam i sobie, byśmy nigdy tego nie stracili.

List do redakcji

OPOLSKIE DNI KRESOWE

8 października 2010 r., w Opolu, odbyły się I Wojewódzkie Spotkania Kresowe pod patronatem Marszałka Województwa Opolskiego. Z Ukrainy na uroczystości przybył metropolita lwowski arcybiskup Mieczysław Mokrzycki, który wraz z opolskim biskupem Andrzejem Czają odprawił w katedrze Mszę św. Opolskie władze samorządowe reprezentowała wicemarszałek województwa Teresa Karol.

Druga część uroczystości miała miejsce w Urzędzie Marszałkowskim, gdzie spotkali się kresowianie z całego województwa. Wszystkich gości serdecznie powitał Janusz Wójcik, dyrektor Departamentu Kultury, Sportu i Turystyki Urzędu Marszałkowskiego, a zarazem poeta o kresowych korzeniach. Arcybiskup Mokrzycki w swoim wystąpieniu przedstawił sytuację Kościoła rzymskokatolickiego na Ukrainie i rolę Polaków w odtworzeniu struktury kościelnej na tych terenach. Biskup opolski Andrzej Czaja powiedział, że rozumie, co czują dawni mieszkańcy wschodnich ziem II Rzeczypospolitej po stracie swojej „małej ojczyzny”. Życzył też zebranym, aby mogli jak najczęściej odwiedzać rodzinne strony. Wicemarszałek Teresa Karol powiedziała, że na Śląsku Opolskim żyją obok siebie wspólnoty narodowe i kulturowe, które podobnie jak niegdyś na Kresach Wschodnich wpływają na rozkwit regionu.

Wybitny znawca tematyki kresowej prof. Stanisław Sławomir Nicieja barwnie opowiadał o przeszłości Kresów, podkreślając rolę żyjących tam niegdyś Polaków w tworzeniu wielkiej historii i kultury. Zwrócił uwagę na znaczenie kontaktów z Kresowianami, których opowieści i przekazywane mu pamiątki tak bardzo go fascynują i inspirują.

W części artystycznej wystąpił zaproszony przez Opolski Oddział Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” zespół „Lilia” z Sądowej Wiszni, którym od dwudziestu już lat kieruje Halina Wójcicka wspierana muzycznie przez Włodzimierza Oleniaka. Chór zaprezentował kilka piosenek ze swego bogatego repertuaru, wzruszając i bawiąc zebranych. Zespół „Lilia” wystąpił również w Teatrze Lalki i Aktora, a także uświetnił uroczystą Mszę św. z okazji jubileuszu Klubu Inteligencji Katolickiej, celebrowaną przez biskupa Pawła Stobrawę w opolskiej katedrze.

W Radiu Opole młodzi wykonawcy nagrali pierwszą w historii zespołu płytę. Dzięki temu wysoki poziom artystyczny zespołu będą mogły podziwiać także te osoby, które nie mogły być obecne na jego występach. Na Śląsku Opolskim uroczystości o charakterze kresowym odbywały się już w poprzednich latach, ale w tym roku władze samorządowe województwa nadały im szczególnie wysoką rangę i zapowiedziały ich kontynuację w przyszłości.

Przemysław Harupa

„POLACY NA BUKOWINIE” – warsztaty historyczno-fotograficzne

NATALIA KOSTYK
tekst i zdjęcia

W dniach 15-19 października odbyły się w Czerniowcach młodzieżowe warsztaty dziennikarsko-fotograficzne „Polacy na Bukowinie”. Zjechała się na nie studiująca dziennikarstwo młodzież akademicka oraz szkolna, która w przyszłości planuje zająć się dziennikarstwem lub fotografią. Uczestnicy zapoznali się z historią Bukowiny, zwiedzili Chocim, Kamieniec-Podolski, Kołomyję, Ridkiwci i polskie ośrodki, znajdujące się w tych miejscowościach.

Wielu polskich kupców i żołnierzy trafiło na Bukowinę jeszcze w okresie istnienia tam mołdawskich księstw. Stosunki polityczne między Mołdawią i Rzeczpospolitą były jak to się dziś mówi dynamiczne. Najwięcej Polaków przybyło jednak na te tereny po 1786 r., w okresie panowania Cesarstwa Austriackiego. Wtedy to, połączono Bukowinę z Galicją i utworzono Okręg Czerniowiecki. Zaczęli się zjeżdżać urzędnicy, kupcy i rzemieślnicy. Oprócz nich, przybyli tu w poszukiwaniu lepszego jutra polscy górale. Byli to przeważnie wieśniacy, trudniący się uprawą roli i hodowlą bydła. Dzięki nim i Niemcom, rozpowszechnił się na Bukowinie katolicyzm i zbudowano wiele kościołów. Inteligencja gromadziła się przeważnie w skupiskach miejskich, z centrum w Czerniowcach. Jej ośrodkiem stał się zbudowany w 1901 r. Dom Polski, w którym działało kilka kółek sportowych, młodzieżowych i kobiecych.

Dzisiejszymi miejscami zamieszkania Polaków na Bukowinie są rejony Hlibocki, Storożyniecki i oczywiście – Czerniowce. Polaków skupia na tych terenach Towarzystwo Kultury Polskiej im. Adama Mickiewicza, którego prezesem jest Władysław Strutyński – docent katedry stosunków międzynarodowych Czerniowieckiego Uniwersytetu Narodowego im. Jurija Fedkowycza. Oddziały TKP im. Adama Mickiewicza działają na terenach, gdzie historycznie zamieszkiwali Polacy. Podstawowym celem jego działalności jest odrodzenie i zachowanie kultury, języka i tradycji narodu polskiego. Przy gimnazjum nr 3 w Czerniowcach działa polska szkoła niedzielna i zespół dziecięcy „Kwiaty Bukowiny” pod kierownictwem artystycznym p. Łucji Uszakowej.

We wsi Piotrowce Dolne mieszka około stu polskich rodzin. Miejscowa ludność wystarała się tam o kościół. „Dzięki zapałowi parafian, w ciągu dwóch lat, udało się nam zbudować i pokryć dachem kościół. Polska pomogła w zakupie materiałów budowlanych, a przy budowie pracowali parafianie. Mężczyźni pracowali fizycznie, a kobiety gotowały dla nich. Pierwszego maja planujemy poświęcić kościół” – opowiada „Kurierowi” ks. Adam Bożek. Polski zespół pieśni i tańca górali czadeckich „Wianuszek” jest ozdobą tej wsi. „Zespół liczy sobie już dwadzieścia lat, jak i oddział towarzystwa Towarzystwa Kultury Polskiej im. Adama Mickiewicza, którego jestem dyrektorem – opowiada kierownik artystyczny zespołu Maria Malicka – W wiejskim klubie mamy bibliotekę. Zbieramy się też w salce by pośpiewać polskie piosenki i potańczyć”.

Pani Anielę spotkaliśmy we wsi Okopy. Jest to ostatnia mieszkająca tam Polka. Ma osiemdziesiąt lat, a w języku polskim rozmawia wyłącznie z turystami, których skuszą pobliskie krajobrazy.

Około 85 % Polaków mieszka we wsi Stara Krasna (dawniej Stara Huta). W domu rozmawiają oni polską gwarą, a w szkole uczą się literackiej normy języka polskiego. Polacy w tej wsi mają swój zespół folklorystyczny „Dolinianka”, kierownikiem artystycznym którego jest Regina Kalucki. Uczestnicy warsztatów odwiedzili też miejscową szkołę. Bardzo przyjemnie było usłyszeć, jak dzieci rozmawiają tam miedzy sobą w języku polskim. „Moja wieś – to góry, pieśni i wspaniały las bukowiński – podsumowuje spotkanie z nami dyrektor szkoły Katarzyna Drozdyk.

Plac Studni tureckiej w Czerniowcach

Chocim

Składanie kwiatów pod pomnikiem legionistów polskich w Ridkiwcach (daw. Rarancza)

Wspólne zdjęcie na zakończenie warsztatów

Uczestnicy warsztatów w Kołomyi

EUROPĘ ZJEDNOCZĄ… PIEROGI

HALINA PŁUGATOR
tekst i zdjęcie

W Iwano-Frankowsku (d. Stanisławów) po raz drugi odbył się kulinarny festiwal Parada Pierogów. Na imprezę dostali zaproszenie również goście z Sandomierza.

- Na pomysł zorganizowania takiego festiwalu wpadłam poprzedniego lata w Sewastopolu – opowiada dyrektor Iwano-Frankowskiego Collage'u Technologii i Biznesu, Sofija Tomenczuk – To właśnie do tego południowego miasta od 16 lat jeżdżą nasi studenci na praktykę. Pracują tam w dziecięcych ośrodkach rehabilitacyjnych. Gdy zobaczyłam całe bogactwo kulinarne Ukrainy, zdecydowałam, że koniecznie będę musiała zaprezentować je na Przykarpaciu. W poprzednim roku, gdy nasza uczelnia świętowała 45. rocznicę istnienia, przeprowadziliśmy pierwszą paradę pierogów. Przy okazji zapoznaliśmy mieszkańców Przykarpacia z dziesiątkiem rodzajów tego dania.

Podczas festiwalu uczestnicy sześciu drużyn lepili smakołyki na szybkość i sprawność. W ciągu siedmiu minut należało przygotować dwie porcje. Następnie zaś, ludowymi piosenkami, żartami i scenkami, każdy region miał zaprezentować pierogi. Jury było najedzone, zadowolone i trochę zagubione. Nie wiadomo komu należało przyznać nagrodę, bo i jak? W końcu trzeba było wybierać pomiędzy pływającymi w śmietanie, sosach grzybowych, maślanych, słodkich pierogami z serem, bryndzą, kapustą, fasolą, makiem, mięsem, kaszą gryczaną, śliwkami, ajwą…

Gość z Polski, 17-letni Mateusz Dąbrowski z Sandomierza zaprezentował danie z jabłkami.

- Te pierogi są bardzo zdrowe – tłumaczył chłopak – Nawet jeśli zje się ich bardzo dużo, to i tak nie zaszkodzą.

Według S. Tomenczuk, ten konkurs nie podlega kategoriom „lepszy – gorszy”. Zwyciężyła smaczna Ukraina, którą pierogi połączyły z Europą.

KG

KOCHANE WNUKI…

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst i zdjęcie

Jest rzeczą bardzo niewdzięczną przekazywanie następnym pokoleniom podstawowych prawd życia. Z jednej strony, młodzież chce o wszystkim przekonać się na własnej skórze i wszelkie morały przyjmuje jako ględzenie starych, a z drugiej strony, świat się zmienia i w wielu wypadkach, nie da się żyć tak jak dawniej. Można, na przykład, przekazać swoją wolę w testamencie. Ale wtedy jest to nakaz i nie trafi do serca. A o to właśnie chodzi w tego rodzaju sytuacjach – trafić do serca kolejnym pokoleniom i przekonać, że wiele prawd życiowych jest wiecznych.

Oryginalny sposób przekazania swojego punktu widzenia na życie znalazł Bronisław Deskur – wyrył sentencję dla wnuków na własnym grobowcu:

Kochane wnuki!... szlachetność przeto jest wyłączną własnością jednostki, jej życiowych zasług moralnych i pracy, ale nie przechodzi w krew i kości jej potomstwa… Niech więc nie wbijają was w pychę zasługi i zaszczyty przodków waszych, bo te należą do historyi nie do was, wy macie je zdobyć dopiero swym życiem.

Kim był Bronisław Deskur, który na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie w tak oryginalny sposób udekorował rodzinny grobowiec tą sentencją?

Grobowiec rodziny Deskurów na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie

Ten potomek francuskiego oficera otrzymał rozległe dobra Horostyta na Podlasiu, jako posag żony Tekli Bobrownickiej. Przed powstaniem był działaczem rolniczym, zasłynął z tego, że w 1861 r. zniósł w swoim majątku pańszczyznę, a ziemię darował chłopom na własność. Ci jednak nie przyjęli tej ziemi.

Od początku lat sześćdziesiątych XIX w. Deskur organizował przedpowstaniową konspirację. To w jego dworze odbywały się spotkania, zebrania i ćwiczenia. W czasie powstania dziedzic Horostyty był naczelnikiem cywilnym województwa podlaskiego. Walczył też zbrojnie w licznych bitwach i potyczkach. W noc wybuchu powstania opanował nawet Radzyń Podlaski.

Największym oddziałem, operującym w Puszczy Białej był oddział Ignacego Mystkowskiego i Bronisława Deskura. Liczący ponad 1200 ludzi oddział, stoczył w nocy z 4 na 5 maja 1963 r. swą najbardziej znaną bitwę pod Stokiem (trasa Ostrów Mazowiecki – Ostrołęka). Oddział Ignacego Mystkowskiego urządził zasadzkę na wojska carskie. Starcie to przeszło do historii jako jedna z największych zwycięskich bitew Powstania Styczniowego. W walce rozbito kolumnę carską księcia Tichomirowa i Konstantego Rynarzewskiego, wzięto jeńców, zdobyto broń i sprzęt taborowy. Oddziałami strzelców i kosynierów dowodzili Ignacy Mystkowski i Karol Frycze, Jan Podbielski i Władysław Ostaszewski, a kawalerią – Bronisław Deskur. W skład sztabu wchodził Teofil Dąbrowski, brat Jarosława Dąbrowskiego.

Po powstaniu Bronisław Deskur musiał uciekać z kraju. Był więziony i uciekał z więzienia. On, niegdyś wielki obszarnik, musiał pracować jako zwykły robotnik we francuskich fabrykach. Warto poczytać pamiętniki Deskura, żeby wiedzieć, jak wyglądał los patrioty, tułacza w XIX w. Piękny życiorys miał również syn Bronisława Jan. Prawnik, bankier, notariusz, a gdy było potrzeba – żołnierz ochotnik, który bronił Lwowa podczas wojny polsko-bolszewickiej. Walczył w pułku, który 5 sierpnia 1920 r. pod Brodami zdobył sztandar sowieckiej 2 Brygady Kawalerii. Swą kancelarię adwokacką miał we Lwowie, przy ulicy Kopernika 3.

Sentencja Bronisława, wyryta w granicie, spełniła swa rolę. W kampanii wrześniowej 1939 r., w V Lwowskim Pułku Artylerii Lekkiej walczył mjr Feliks Deskur, krewny protoplasty lwowskiego rodu. Dowództwo pułku i III dywizjonu, II dywizjon oraz 2 i 8 bateria wzięły udział w obronie Warszawy.

Pułk już w transportach poniósł duże straty od bombardowań niemieckiego lotnictwa. 8 września na stacji Mordy poległ dowódca II da mjr Feliks Deskur i dowódca 4 baterii por. Eugeniusz Łoziński.

Słowa wyryte na lwowskim grobowcu oddziaływały na kolejne pokolenia Deskurów. Wryły się w pamięć i serce, stały się sensem działania, treścią życia i nakazem dla wszystkich, noszących to słynne nazwisko.

13 listopada 1994 roku, w Międzynarodowym Roku Rodziny zostało założone Stowarzyszenie Rodziny Deskurów. Głównym celem Stowarzyszenia jest integracja członków rodziny poprzez organizowanie zjazdów, badanie i opracowywanie historii rodziny, opiekę nad grobami i innymi przedmiotami historycznymi.

KG

CZY NADAL JESTEM POLSKĄ OBYWATELKĄ?

Redakcja „Kuriera Galicyjskiego" otrzymała kopię listu pani Ireny Łucji Wasidłowej (z domu Partyka), skierowanego do Wojewody Łódzkiego – pani Jolanty Chełmińskiej. W liście pani Irena, zamieszkała dzisiaj w Iwano-Frankowsku (dawnym Stanisławowie), wnosi o stwierdzenie posiadania przez nią polskiego obywatelstwa.

List drukujemy poniżej. To jeszcze jeden przyczynek do nieprostych losów Polaków na Wschodzie. W tym wypadku, zupełnie niestandardowych. O wyniku sprawy będziemy informować naszych czytelników.

Szanowna Pani Wojewodo,

Urodziłam się jako obywatelka polska. Od 1945 roku życie potoczyło się tak, że myślałam, iż już tego obywatelstwa nie posiadam. Teraz na schyłku lat zabłysła nadzieja, że nigdy go nie straciłam. Proszę stwierdzić posiadanie przeze mnie obywatelstwa polskiego.

Niżej podaję informacje, które pomogą Pani rozstrzygnąć tę sprawę.

Moi rodzice

Ojciec Wojciech Michał Partyka ur. 22 kwietnia 1875 roku we wsi Dąbrowica gminy Rokitno, powiatu Włoszczańskiego na Kielecczyźnie, w rodzinie ziemian Michała i Antoniny z Grelów. Był niewątpliwie etnicznym Polakiem, polskim rewolucjonistą (brał udział w rewolucji 1905 r.), bohaterem walk o niepodległość Polski, Sybirakiem, 08.11.1937 r. odznaczony Krzyżem Niepodległości.

Matka, Lidia Partyka, (z domu Biełokrysienko, po pierwszym mężu – Boisselot) ur. 11 marca 1897 w Charkowie, na Ukrainie, w rodzinie szlacheckiej Dymitra i Serafimy (z domu Kostrikowa). Rodzina mamy wywodzi się z osiedlonych od XVIII wieku na Ukrainie potomków dawnego polskiego szlacheckiego rodu Cichockich. Główną siedzibą Biełokrysienków była wieś Gorłowka. (Teraz miasto.) Nie jest mi wiadomo, czy moja mama posiadała obywatelstwo polskie. Natomiast, niewątpliwie posiadała obywatelstwo francuskie. Jej paszport francuski na nazwisko po pierwszym (zmarłym) małżonku – Boisselot – zachował się w rodzinie (razem ze świadectwem ślubu z Boisselotem). Ojca poznała już jako wdowa na Donbasie, po jego ucieczce z katorgi w latach rosyjskiej wojny domowej. Wizę wjazdową do Polski i wyjazdową z Rosji Sowieckiej dostała jako obywatelka francuska. Ślub z ojcem wzięli w Kijowie, przed wyjazdem do Polski, co umożliwiło też i ojcu opuszczenie Rosji. Podczas okupacji niemieckiej mama też się legitymowała paszportem francuskim.

Życie przed wojną

Ja się urodziłam 21 stycznia 1925 roku w Radomiu.

Obywatelstwo polskie nabyłam naturalnie, przez urodzenie. Jest to zgodne z przepisami wszystkich po kolei ustaw o obywatelstwie polskim:

1920 – art. 4 ust. 1; art. 5;
1951 – art. 6, 8;
1962 – art. 5, 6.

Świadome dzieciństwo, okupację niemiecką spędziłam w Łodzi. Przed wojną uczęszczałam do szkoły powszechnej imienia Staszica (ul. Szkolna), a potem do Gimnazjum nr 39 im Emilii Szczanieckiej, przy ul. Pomorskiej w Łodzi.

Tata pracował w ZUS-ie i mieszkaliśmy w bloku ZUS przy ulicy Dygasińskiego nr 6, mieszkanie 17. W czasie okupacji w naszym mieszkaniu osiedlono Niemca, a nas z mamą (tata się ukrywał jako polityczny) przerzucano do innych, coraz gorszych mieszkań w Łodzi. Po okupacji wróciliśmy do swojego – na Dygasińskiego. Ojciec wrócił do swojej pracy w ZUS-ie.

Wywózka do ZSSR

Po zakończeniu wojny, w czerwcu 1945 r. wyszłam za mąż za Jana Wasidłowa, mojego kolegę z lat okupacji. Prawie od razu, w sierpniu 1945 roku, rodzina mojego męża została wywieziona do ZSSR w ramach repatriacji. Mnie nie było na liście do wywózki. Związana uczuciem i więzią rodzinną, nie wiedziałam co począć. Nie było czasu na rozważanie. Wsiadłam do wagonu, do rodziny męża. Byłam już w ciąży. Rodzice moi, z rozpaczy, że mnie stracą na zawsze, wsiedli też. Tata nie otrzymał nawet rozliczenia za kilka miesięcy pracy. Prawdopodobnie, należała mu się wtedy i emerytura z tytułu działalności politycznej – katorga, działania bojowe, był ranny.

W Brześciu funkcjonariusze sowieccy założyli na nas zbiorową kartę ewakuacyjną, gdzie wszystkim wpisywali narodowość rosyjską. Tylko my z ojcem uparliśmy się i nam wpisano polską. Wasidłowowym odebrali polskie dokumenty. Moim rodzicom paszporty zostawiono. Ja paszportu nie miałam.

Skierowany w głąb ZSSR, eszelon zatrzymał się na zimę w „spiecposieleniju" Engels, na lewym brzegu Wołgi. Nas osiedlono w baraku – kilka rodzin w pokoju. Wiosną urodził się nasz pierwszy syn. Zdecydowaliśmy się na samowolną ucieczkę do Polski. Bez dokumentów nie udało się przekroczyć granicy koło Lwowa. Osiedliliśmy się nielegalnie w Stanisławowie. Tylko ojciec nie dojechał – zmarł w drodze. Posługując się fałszerstwem, udało się nam zdobyć czasowe, a w 1950 r. stałe sowieckie paszporty. Fałsz polegał na tym, że zgłosiliśmy, że wcześniej posiadaliśmy już sowieckie paszporty, tylko nam je skradziono.

Moje polskie obywatelstwo

Dokumentu potwierdzającego moją przynależność do Narodu Polskiego – polskiego paszportu – nigdy nie otrzymałam: przed wojną – bo byłam nieletnia; potem była okupacja. Po wojnie, do wyrobienia paszportu też nie doszło – zabrakło czasu. Nie wyrzekałam się nigdy obywatelstwa polskiego. Nie byłam przed wywózką pozbawiona obywatelstwa polskiego z jakiegoś innego powodu. Z tego wynika, że w czasie wywózki **pozostawałam obywatelką polską.**

I nawet po sierpniu 1945 r., według Ustawy z dnia 8 stycznia 1951 r. o obywatelstwie polskim (UOOP 1951), pozostałam obywatelem polskim który przebywa za granicą. **Nie straciłam polskiego obywatelstwa**, którego utrata regulowana była artykułem 12 UOOP 1951. Nie jest mi wiadomo, żeby utratę przeze mnie obywatelstwa orzekła Rada Państwa, ani żeby takie orzeczenie zostało ogłoszone w Monitorze Polskim.

Według stanu na czas wejścia w życie Ustawy O Obywatelstwie Polskim z dnia 15 lutego 1962 r. (UOOP 1962) **zachowałam status obywatela polskiego za granicą.**

Tym niemniej, do czasu rozpadu Związku Radzieckiego, sytuacja z moim polskim obywatelstwem wydawała mi się beznadziejną. Nie miałam siły i odwagi pozbyć się bezprawnie narzuconego obywatelstwa radzieckiego, gdyż takie działanie w realiach, w których żyłam, mogło wywołać jedynie represje, nie przynosząc oczekiwanego skutku.

Odwilż i rozpad ZSSR

W końcu lat 80., aktywnie włączyłam się do działalności polonijnej, do prac przy odradzającym się kościele. Zostałam odznaczona Medalem Wspólnoty Polskiej. Od razu zaczęłam zwracać się do Konsulatu RP we Lwowie w sprawie odnowienia obywatelstwa polskiego. Spotykałam się w tej sprawie z kilkoma kolejnymi konsulami (potem z Konsulami Generalnymi). Wiele innych osób oficjalnych rozmawiało ze mną na temat mojego polskiego obywatelstwa. Żaden nie zbadał sprawy w istocie. Mówili, że je straciłam. Przez brak informacji, przez brak znajomości polskiego prawa, brak dostępu do źródła wiedzy o polskim prawie, brak doradztwa, sama nie umiałam odnaleźć rozwiązania.

Niedawno, w Polsce, mojemu synowi udzielono w tej sprawie konsultacji, z których wynika, że do dziś nie straciłam polskiego obywatelstwa i w tej sprawie mam zwrócić się do Wojewody Łódzkiego, ponieważ ostatnim miejscem mojego pobytu w Polsce było miasto Łódź (art. 18 UOOP 1962). To też robię niniejszym listem.

Jestem osobą w zaawansowanym wieku i bardzo mi zależy na możliwie szybkiej decyzji.

Z poważaniem
Irena Wasidłowa

U kombatantów lwowskich – lipiec, sierpień, wrzesień

Kombatanci na Wzgórzach Wuleckich

4 lipca br. członkowie lwowskiej organizacji Kombatantów i Osób Represjonowanych wojny (1939-1945) zgromadzili się na Wzgórzach Wuleckich, aby uczcić zamordowanych profesorów uczelni lwowskich i członków ich rodzin. Złożono kwiaty, zapalono znicze, odmówiono modlitwę przy krzyżu-pomniku. Czekamy na pomnik z prawdziwego zdarzenia, który zaprojektował prof. Aleksander Śliwa z krakowskiej ASP. Odsłonięcie monumentu na Wzgórzach Wuleckich we Lwowie planowane jest na lipiec 2011 roku.

15 sierpnia obchodziliśmy Dzień Wojska Polskiego. W tym roku minęła 90. rocznica Cudu nad Wisłą, gdy żołnierze polscy odparli atak wojsk bolszewickich na Polskę. Po Mszy św., w której uczestniczyliśmy w Katedrze Lwowskiej, konsul RP we Lwowie Jacek Żur zaprosił nas do polskiej restauracji „Premiera Lwowska".

1 września minęła 71. rocznica rozpoczęcia II wojny światowej. Kombatanci naszej organizacji spotkali się, aby podzielić się wspomnieniami tamtych tragicznych dni. Wspomnienia te pozostaną w sercu każdego z nas do końca życia. Przeżyliśmy front, obozy niemieckie, zesłanie na Sybir i do Kazachstanu.

Bogusława Czerna

W polskiej restauracji „Premiera Lwowska"

Uroczystość w Mykytyncach

We wsi Mykytynce odbyły się uroczyste obchody święta Podwyższenia Krzyża Świętego (Pańskiego). Mszę św. odprawiło 12 duchownych z kościołów rzymskokatolickiego i grekokatolickiego, a liturgii przewodniczył o. Oleg Tkaczuk. Wyróżnić należy naukę duchową ks. Piotra, która wzruszyła wiernych. Ks. Piotr podkreślił, że wszyscy jesteśmy dziećmi wielkiego Kościoła katolickiego i z tego powodu powinniśmy we wszystkim zachowywać jedność w Chrystusie Panu.

o. Wołodymyr Huk
w. Mykytynce,
rejon Kosów
obwód iwano-frankowski

Ks. Kazimierz, ks. Artur (kościół rzymskokatolicki) i o. Jurij (kościół grekokatolicki)

Wieczór Galicyjski w Warszawie

W dniu 4 listopada, w Centrum Kultury „Civitas Christiana" w Warszawie, odbył się Wieczór Galicyjski, który zorganizował poseł Artur Górski, przewodniczący Zespołu Parlamentarnego na rzecz Przyjaznego Sąsiedztwa na Wschodzie. Termin spotkania nie był przypadkowy – zostało zorganizowane w związku ze zbliżającym się Świętem Niepodległości.

Poseł Artur Górski (od lewej) i Janusz Wasylkowski

Wieczór uświetnił występ chóru reprezentacyjnego Kolegium św. Stanisława Kostki Katolickiego Stowarzyszenia Wychowawców, w którym śpiewa polska młodzież z Ukrainy, Białorusi, Litwy, Kirgizji i Kazachstanu, a także występ solowy **Joli Sawickiej** z polskiej wsi Dowbysz, koło Żytomierza, na Ukrainie. W programie znalazły się wiersze Mariana Hemara „Piosenka o marzeniu ostatnim" i „Piosenka o Cmentarzu Łyczakowskim". Chór zaśpiewał utwory: „Bal u weteranów", „Ballada o pannie Franciszce" i „Marsz lwowskich dzieci", natomiast Jola Sawicka wykonała pieśni „Modlitwa" i „Orlątko". Na koniec części artystycznej wszyscy uczestnicy spotkania odśpiewali pieśń „Ojczyzno ma".

Chór Kolegium św. Stanisława Kostki

W drugiej części spotkania miał miejsce odczyt **Janusza Wasylkowskiego**, dyrektora Instytutu Lwowskiego pt. „Obrona polskiego Lwowa w latach 1918-1920". Prelegent w sposób niezwykle barwny przypomniał atmosferę tamtych lat, gdy mieszkający we Lwowie Polacy musieli bronić swojego miasta przed atakiem wojsk ukraińskich.

Wieczór Galicyjski został zorganizowany pod patronatem „Kuriera Galicyjskiego" i portalu www.kresy.pl.

Inf. własna

GRODZISK – Relacja z wyprawy ZSP im. Eugeniusza Kwiatkowskiego

W dniach od 14 do 17 października 2010 r. nauczyciele Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych im. Eugeniusza Kwiatkowskiego w Grodzisku Wielkopolskim wraz z przyjaciółmi szkoły wzięli udział w wycieczce szlakiem Patrona. Gościem honorowym wyprawy była wnuczka patrona szkoły – pani Julita Maciejewicz-Ryś. Tematem wyjazdu były miejsca na Ukrainie związane z Eugeniuszem Kwiatkowskim, a także inne miejsca warte obejrzenia. Głównym celem było przybliżenie życia oraz dokonań Eugeniusza Kwiatkowskiego.

W pierwszym dniu wycieczki grodziszczanie wybrali się do Lwowa, gdzie zwiedzili Politechnikę Lwowską, na której Eugeniusz Kwiatkowski w latach 1907–1910 studiował na Wydziale Chemii Technicznej. Następnie zwiedzili Cmentarz Orląt Lwowskich, Cmentarz Łyczakowski oraz stare miasto.

W kolejnym dniu nauczyciele odwiedzili Stryj, Drohobycz, Hoszów. Pod koniec dnia dojechali do miasta partnerskiego Grodziska Wielkopolskiego – Doliny, gdzie spotkali się z władzami miasta i mieszkańcami.

Trzeci dzień wycieczki był bardzo bogaty. Grodziszczanie wyruszyli bardzo wcześnie, żeby zwiedzić „zamki sienkiewiczowskie" w Chocimiu i Kamieńcu Podolskim. Ruski, mołdawski, ukraiński, polski, turecki, rosyjski oraz rumuński – zamek w Chocimiu przez wieki przechodził z rąk do rąk. Obecnie leży na południu Ukrainy, tuż przy mołdawskiej granicy. Chocim, jak i niedaleki Kamieniec Podolski uważane były w XVII za bastiony na rubieży dwóch światów. Dalej, na południowy wschód rozciągało się budzące strach imperium Allaha.

Po drodze uczestnicy wycieczki odwiedzili rodzinną miejscowość Edwarda Laskowskiego, który jechał razem z nauczycielami. W miejscowości Trójca, 23 października 1944 roku, zamordowano około 80 Polaków, rodzinę i znajomych p. Laskowskiego. Zbrodni dopuścili się ukraińscy nacjonaliści z OUN-UPA. Na miejscu zapalono znicze i złożono wiązankę kwiatów.

W ostatnim dniu podróży po ziemi ukraińskiej, grupa pojechała do Bąkowic, pod Chyrowem. W miejscowym Gimnazjum OO. Jezuitów Eugeniusz Kwiatkowski od 1902 roku uczęszczał do słynącej z wysokiego poziomu nauczania i patriotycznego wychowania młodzieży szkoły, gdzie w 1907 roku otrzymał świadectwo dojrzałości.

W drodze powrotnej do Polski, grupa zatrzymała się w Stalowej Woli, składając tam kwiaty pod pomnikiem Eugeniusza Kwiatkowskiego i zwiedziła Muzeum Regionalne, przenoszące widza w czas tworzenia nowoczesnej gospodarki II Rzeczypospolitej, kiedy to powstawał bardzo nowatorski Centralny Okręg Przemysłowy, drugie po Gdyni „dziecko" Patrona szkoły.

Eugeniusz Kwiatkowski – to zasłużony menedżer II Rzeczypospolitej, inżynier chemik, legionista, dyrektor fabryki w Mościcach, wicepremier i minister skarbu, współtwórca Gdyni i Centralnego Okręgu Przemysłowego, w czasie II wojny światowej internowany w Rumunii, po wojnie zaangażowany w odbudowę Wybrzeża, potem odsunięty przez władze PRL od działalności państwowej, nauczyciel akademicki, autor wielu publikacji, konsultant budowy Portu Północnego w Gdańsku. Eugeniusz Kwiatkowski był głęboko przekonany, iż prawdziwa reforma świata zaczyna się od prawdziwej reformy człowieka. Zawsze pragnął, by ludzie znajdowali pełną satysfakcję w wykonywanej przez siebie pracy.

Wycieczka została wsparta finansowo przez Grodziskie Stowarzyszenie na Rzecz Współpracy z Zagranicą. Patronat honorowy nad wyjazdem objęli: starosta Grodziski Stanisław Hadka oraz burmistrz Grodziska Wielkopolskiego Henryk Szymański. Patronat medialny: tygodnik „Nasz Dzień po Dniu".

Sebastian Tuliński,
ZSP im. E. Kwiatkowskiego
w Grodzisku Wlkp.

W WARSZAWIE ZAKOŃCZYŁ SIĘ XVI MIĘDZYNARODOWY KONKURS PIANISTYCZNY IM. FRYDERYKA CHOPINA

MICHAŁ PIEKARSKI
tekst i zdjęcia
oraz reprodukcja
z archiwum autora

W jubileuszowym 2010 roku w Filharmonii Narodowej w Warszawie, w dniach 30 września – 23 października, odbywał się XVI Międzynarodowy Konkurs Pianistyczny im. Fryderyka Chopina. Stanowił on kulminację obchodów zorganizowanych w Roku Chopinowskim.

Krótka historia Konkursu Chopinowskiego

Sam konkurs został zapoczątkowany jeszcze w 1927 r. Data ta wiązała się z odsłonięciem w Łazienkach Królewskich pomnika Chopina dłuta Wacława Szymanowskiego. W 1927 r., podczas I Konkursu wystąpiło 26 pianistów z 8 krajów. Laureatem I nagrody został Lew Oborin reprezentujący ZSRR. Kolejne przedwojenne edycje konkursu odbyły się w latach 1932 (II) i 1937 (III). Pierwszą nagrodę zdobyli wówczas kolejno – urodzony w Kijowie i wywodzący się z polsko-rosyjskiej rodziny Aleksander Uniński (choć jako uczestnik konkursu podawał się za bezpaństwowca) oraz Jakow Zak (1937), a zatem znów reprezentant ZSRR.

Pierwsza powojenna, IV edycja konkursu odbyła się w 150. rocznicę śmierci Chopina w 1949 r. Wówczas I nagrodę przyznano ex aequo Belli Dawidowicz (ZSRR) oraz Halinie Czerny-Stefańskiej (Polska). Było to pamiętne wydarzenie, bowiem po raz pierwszy I nagrodę zdobyła reprezentantka Polski.

Począwszy od 1955 r. Międzynarodowy Konkurs Pianistyczny im. Fryderyka Chopina odbywa się w Filharmonii Narodowej co 5 lat. W 1955 r. I nagrodę także zdobył Polak – Adam Harasiewicz (przyznano wówczas już tylko jedną I nagrodę). Poprzednia, XV edycja miała miejsce w 2005 r., wówczas I nagrodę zdobył Rafał Blechacz. Z założenia jest to konkurs dla młodych, aczkolwiek już dorosłych pianistów.

XVI Konkurs 2010 r.

W jubileuszowym – 2010 r. mieliśmy okazję uczestniczyć w kolejnych przesłuchaniach trzech etapów konkursu. W styczniu 2010 r. lista pianistów, zaakceptowanych przez Biuro Konkursu zawierała nazwiska aż 346 pianistów z całego świata! Do eliminacji I etapu dopuszczono 81 uczestników. W II etapie zagrało już 40 pianistów, a w III etapie wystąpiło 19. Do Finału zakwalifikowano już tylko 10 pianistów, reprezentujących: Austrię, Bułgarię, Francję (2), Litwę, Polskę oraz Rosję (aż 4!). Na uwagę zasługuje fakt, że w przeciwieństwie do poprzednich konkursów, w finale znaleźli się tym razem sami Europejczycy, pomimo, że jak zwykle startowało bardzo dużo wykonawców z Azji. Pianiści europejscy już w II etapie konkursu stanowili przewagę nad azjatyckimi (zakwalifikowało się 14), co sprawiło, że w XVI edycji konkursu nie czuło się, jak w kilku poprzednich, przede wszystkim atmosfery rywalizacji Europy i Azji. Czy to znaczy, że Europa odzyskuje swoją siłę? Może w sferze kultury jeszcze nie wszystko stracone. Oczywiście, rzeczą jak najbardziej pozytywną jest, trwające już od dziesięcioleci, zainteresowanie Chopinem w krajach azjatyckich, ale zwłaszcza my, jako główni „spadkobiercy", chcielibyśmy być dla reszty świata głównymi „specjalistami od Chopina". Czyż nie?

III Konkurs Chopinowski (1937 r.)

Filharmonia Narodowa w Warszawie

XVI Konkurs różnił się także zasadniczo od poprzedniego, z 2005 r. Tym razem komisja dopuściła w kolejnych etapach znacznie więcej indywidualności, niż miało to miejsce w 2005 r. Wszyscy pamiętamy, że pięć lat temu, zwłaszcza w ostatnich etapach, nikt może poza pojedynczymi pianistami, tak nas nie olśniewał świeżością wykonań Chopina, jak miało to miejsce teraz. Odrzucono wówczas tak wspaniałego pianistę jak Ingolf Wunder! (Austria). Większość pianistów grała wówczas bardzo ostrożnie, można nawet powiedzieć szkolnie. Pod tym względem XVI edycja była zdecydowanie ciekawsza. Wniesienie powiewu świeżości (oczywiście w granicach dobrego smaku) w interpretacje utworów Chopina wszystkim nam wyszło na dobre. Siedzące na I balkonie, 12 – osobowe jury, złożone z pianistów polskich i zagranicznych (wśród nich m.in. Bella Dawidowicz, Martha Argerich, Adam Harasiewicz) miało naprawdę ciężkie zadanie.

Sala koncertowa Filharmonii Narodowej w Warszawie

Do dziś niezapomniany jest dla mnie wieczór, gdy Evgeni Bozhanov (Bułgaria) w III etapie pokazał swoją interpretację Sonaty h-moll op. 58 oraz zwłaszcza mazurków i walców. Było to niezapomniane przeżycie. Niestety, w finale moim zdaniem, zbyt daleko poszedł ze swoją interpretacją, przekraczając jakże trudną granicę grania z polotem, ale bez nadmiernej przesady. Doskonały i niezapomniany był także Ingolf Wunder – niekwestionowany faworyt warszawskiej publiczności, po prostu wunderbar! Ciekawie grała także Hélène Tysman, jej interpretacje były pełne poetyczności i natchnienia.

Tym razem jednak, podobnie jak przed wojną, najwyższe nagrody zdobyli wychowankowie rosyjskiej szkoły pianistycznej, przypominając wszystkim o potędze swojego kraju. Emocje po zapadnięciu werdyktu – w ostatni dzień przesłuchań po godz. 23.00, sięgnęły zenitu. Publiczność czekająca w gmachu filharmonii oraz duża część krytyków nie mogła pogodzić się z ostatecznym werdyktem jury. Padały często stwierdzenia, że to jest skandal! Padały przeróżne, także niestety i niestosowne komentarze. Trudno mi się jednoznacznie do tego ustosunkować. Choć główna laureatka nie była moją faworytką (bo jej niestety nie słyszałem na żywo), to jak wiadomo, w sztuce w przeciwieństwie do sportu, nie da się jednoznacznie powiedzieć kto był najlepszy. Ciężko było na pewno o jednoznaczną ocenę, zwłaszcza podczas obecnej, XVI edycji konkursu, bowiem poziom był w tym roku bardzo wysoki. Dlatego można śmiało stwierdzić, że wszyscy tegoroczni finaliści są doskonałymi i zapowiadającymi się bardzo dobrze na przyszłość młodymi pianistami. Czas pokaże o kim będziemy pamiętać za 20 lat. Inaczej bywało w poprzednich edycjach konkursu, gdy raczej przyznanie I nagrody nie wzbudzało żadnych kontrowersji – przypomnijmy sobie chociażby XV Konkurs z 2005 r. i powszechną niemal zgodność co do zwycięstwa Rafała Blechacza.

W XVI Konkursie Chopinowskim I nagrodę zdobyła reprezentantka Rosji – Yulianna Avdeeva (Юлианна Авдеева, Rosja), ur. 1985 w Moskwie, studentka Rosyjskiej Akademii Muzyki im. Gniesinych w Moskwie; II – Lukas Geniušas (Rosja/Litwa), syn litewskiego pianisty Petrasa Geniušasa, ur. 1990 w Moskwie, student Konserwatorium im. P. Czajkowskiego w Moskwie; II (przyznano 2 drugie nagrody) – Ingolf Wunder (Austria), ur. 1985 Klagenfurt, absolwent Universität für Musik und Dartellende Kunst w Wiedniu; III – Daniil Trifonow (Даниил Трифонов, Rosja), ur. 1991 w Niżnym Nowgorodzie, absolwent Rosyjskiej Akademii Muzyki im. Gniesinych w Moskwie; IV – Evgeni Bozhanov (Евгени Божанов, Bułgaria), ur. 1984 Rousse, studiował w Folkwang-Hohschule für Musik w Essen w Niemczech; V – François Dumont (Francja), ur. 1985 Lyon, absolwent Conservatoire National Supérieur de Musique w Paryżu. VI-tej nagrody tym razem nie przyznano.

W Warszawie jak w Medyce

Konkurs Chopinowski jest także każdorazowo okazją do bardziej przyziemnych przeżyć, znanych nam skądinąd z zupełnie innych okoliczności. Powtarzają się każdorazowo pytania: „Jak długo będziemy dziś stali?", „o której godzinie przejdziemy przez bramkę?", „może dziś się nie uda przejść?", „co by tu zrobić, żeby przejść przez bramkę szybciej?".

Pomimo, że na sali koncertowej miewałem okazję spotykać znajomych lwowian, to warto dla szerszego grona czytelników wyjaśnić o co właściwie chodzi? Otóż bilety na październikowy konkurs sprzedawano jeszcze przed wakacjami. Najtańsze, za 30 zł, poszły już dawno temu. Resztę biletów za 150 i 200 zł wykupili nieliczni Polacy i bardzo liczni goście z Azji, tudzież Europy Zachodniej. Wejściówek w Filharmonii Narodowej się nie sprzedaje. Kiedyś były, ale teraz pozostaje to tylko miłym wspomnieniem. Na sali koncertowej, liczącej ponad

1000 miejsc, podczas przesłuchań I, II i nawet III etapu bywają jednak pojedyncze wolne miejsca, ale kosztują co najmniej 150 zł. Jak wiadomo, przesłuchania odbywają się codziennie w godz. 10.00-14.00 (półgodzinna przerwa około godz. 12.00) i 17.00-21.00 (półgodzinna przerwa ok. godz. 19.00). Finały zaś mają miejsce już tylko wieczorami, w godz. 18.00-21.15 (przerwa około godz. 19.30). Na przesłuchania poranne i wieczorne obowiązują oddzielne bilety. Łatwo zatem policzyć ile by nas kosztował konkurs Chopinowski, gdybyśmy na wszystko chcieli mieć własne bilety po 150-200 zł. Cena karnetów na wszystkie przesłuchania też niewiele lepsza – najtańsze (III strefa) były po 1050 zł.

Co zatem zrobić? I tu mądry mieszkaniec Europy Wschodniej umie świetnie się znaleźć. Krążymy przy wejściu do filharmonii zawsze przed rozpoczęciem przerwy (np. o godz. 18.30). Zresztą wieczorem, najczęściej prosto po pracy, przychodzi właśnie najwięcej warszawiaków. Wówczas zaczyna się prawdziwy spektakl, znany nam wszystkim z Medyki. Mamy czas ograniczony – 25 minut. Tłum skupiający się w hallu filharmonii coraz bardziej gęstnieje. Znamy się już prawie wszyscy z widzenia – codziennie prawie ci sami ludzie chcą przejść na drugą stronę. Znają nas na pamięć także „bramkarze". Niektórzy nawet praktykują takie przechodzenie dwa razy dziennie (na przesłuchania poranne i wieczorne). Może w końcu powinniśmy zacząć sobie mówić „Dzień dobry" /„Dobry wieczór"? Struktura wiekowa jedyna w swoim rodzaju: 20-30-latkowie oraz panie po 60. Ochroniarze pilnujący bramek z coraz większym zniecierpliwieniem nawołują: „Proszę zrobić przejście!". Jak swojsko brzmią te słowa. Już nie wiem, czy ja jestem w Warszawie, czy w Medyce.

Wreszcie zza bramki „do lepszego świata" widać ludzi, zmierzających na przerwę. Na nich właśnie czekamy, bowiem niektórzy w czasie przerwy idą już do domu/hotelu. Rzadko jednak postępują tak sami Polacy, trzeba być czujnym także na gości z pozostałych krajów. Należy do takiego delikwenta zbliżyć się i zapytać: „Przepraszam, czy wychodzi pan już z filharmonii?". Można niestety otrzymać odpowiedź: „Nie, ja tylko idę zapalić". No trudno, próbujemy dalej. Najzabawniejsze jest to, że taki ktoś musi kilkakrotnie kolejnym osobom tłumaczyć powód swojego wyjścia z filharmonii, zanim wreszcie zapali upragnionego papierosa.

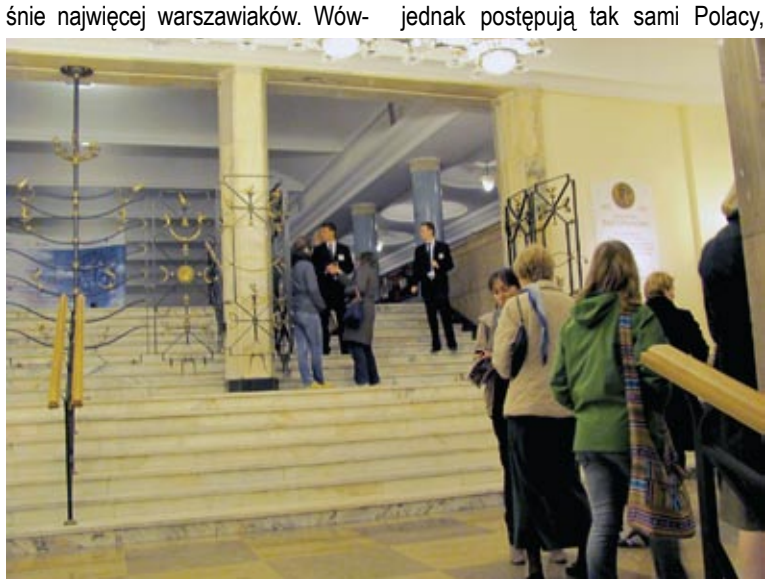
Wejście do „lepszego świata" podczas porannych przesłuchań

Nam wejść za to wciąż łatwo nie jest. Panie po 60. bywają najbardziej agresywne. Zajęły sobie najlepsze miejscówki, zaraz na samych schodach przed bramką. Zdarza się też, że są niebezpieczne – mogą nawet wyrwać dziecku bilet z ręki! My, młodzi, mamy nad starszymi paniami tylko jedną przewagę – panie te nie znają zazwyczaj angielskiego, zatem nie będą prosić o bilety wychodzących wcześniej Japończyków. I w ten właśnie sposób udało się wielu osobom uczestniczyć w przesłuchaniach konkursu. Zabawne jest tylko to, że za każdym razem Japończycy dziwią się ogromnie o co właściwie chodzi? Trzeba wciąż tłumaczyć, że niby to nie ma już biletów itd. Goście z Azji są bardzo uprzejmi i wychodząc podczas przerwy z konkursu chętnie dają za darmo spragnionym Polakom swoje bilety, kosztujące po 200 zł, które dla nich pewnie są tyle warte co dla nas, najwyżej za 20 zł.

Wiadomo, Polak potrafi! Dla Chopina Polak znieść może wiele. Podczas finału publiczności było za to już znacznie więcej niż 1070 miejsc siedzących. Mimo to, stanie pod ścianą nie było dla nikogo przykre. Grunt, że udało się dostać (wszystkimi możliwymi wejściami) na salę koncertową. Wzorem Warszawy życzmy sobie takiej wytrwałości także i po Roku Chopinowskim.

POMOC DLA AGNIESZKI

Wiosną tego roku, po raz pierwszy mieli Państwo okazję zapoznać się z zamieszczoną w „Kurierze Galicyjskim" prośbą o pomoc dla Agnieszki Mokrzyckiej, chorej na nowotwór obu oczek. Początkowo dziewczynka była leczona w klinice w Odessie, gdzie na początku 2010 r., rodziców poinformowano o potrzebie usunięcia gałki ocznej. Rodzice postanowili szukać ratunku poza Ukrainą, w niemieckiej klinice okulistycznej w Essen, stąd prośba w mediach o pomoc w zebraniu środków na leczenie dziecka. Dziś, 2-letnia Agnieszka jest po dwóch wizytach w Niemczech [początek lipca i koniec sierpnia], gdzie była poddana szczegółowym badaniom. Niemieccy lekarze dają dużą szansę na uratowanie obu oczek i dużą poprawę wzroku. Na chwilę obecną wstrzymują się z podjęciem terapii, poprzestając na obserwacji dziecka, gdyż chcą użyć jak najmniej szkodliwej i inwazyjnej, ale i najskuteczniejszej metody leczenia. Kolejny termin wizyty w Essen przewidziany jest na koniec listopada.

Dzięki zaangażowaniu wielu osób, udało się zebrać znaczącą kwotę na leczenie Agnieszki, która nie jest jednak wystarczająca, by pokryć przewidywane koszty leczenia.

Stąd też nasza prośba do Czytelników „Kuriera Galicysjskiego" o dalszą życzliwość i pomoc, bo tylko dzięki nim mała lwowianka ma szansę na to, że będzie widziała.

Monika i Andrzej Michalak
RAE – Pomoc Polakom na Kresach

Dla polskich czytelników podajemy nr konta w Polsce:
Towarzystwo Miłośników Lwowa, ul. Lisowskiego 1, 65-072 Zielona Góra, PKO BP S.A. IIO/Zielona Góra Nr: 471020 5402 0000 0702 0118 4308 z dopiskiem – DLA AGNIESZKI MOKRZYCKIEJ

Poszukujemy ekip budowlanych

Pilnie poszukujemy ekip budowlanych do pracy w Polsce (Wrocław i okolice)

Kontakt: +48717879815/16, info@bcj-konsalting.eu; www.bcj-konsalting.eu

List do redakcji

DNI LWOWA W KIELCACH

Z przyjemnością informujemy, że już po raz piąty Oddział Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Kielcach zorganizował DNI LWOWA. Patronat honorowy, jak co roku, objęli Prezydent Miasta Kielce Wojciech Lubawski i Marszałek Województwa Świętokrzyskiego Adam Jarubas.

Tym razem, głównym tematem tego przedsięwzięcia kulturalnego była osiemdziesiąta rocznica powstania Polskiego Radia Lwów. Goście zgromadzeni w piątkowe przedpołudnie, 22 października, w pięknych salach Domu Środowisk Twórczych Pałacu T. Zielińskiego w Kielcach, a szczególnie młodzież z Liceum im. C. K. Norwida i Gimnazjum Integracyjnego im. J. Korczaka, mieli możliwość wysłuchania referatu, przygotowanego przez red. Krystynę Latałę z Radia ESKA. W części artystycznej wystąpiła znakomita aktorka i interpretatorka piosenek Mariana Hemara Ewa Romaniak z akompaniamentem pianisty Jacka Bylicy. Kawiarnia DŚT zadbała o podniebienia i przygotowała specjały kuchni lwowskiej. Była studzienina, pasztety i smakowite pierogi, wszyscy czuli się jak w jadłodajni Teliczkowej, na Akademickiej we Lwowie.

Kabaret LEOPOLIS bawi najmłodszych

„Głośne czytanie nocą"

Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. W. Gombrowicza w Kielcach zaprezentowała wydawnictwa o Lwowie, wyszperane z własnych zasobów i wzbogacone ciekawymi pozycjami z domowych bibliotek członków kieleckiego Oddziału Towarzystwa. Najstarsze eksponaty pochodziły z początku XIX wieku, a ostatnie związane były z browarem – etykiety na oryginalnych, pełnych butelkach piwa lwowskiego. Wieczór tradycyjnie spędzono w Antykwariacie Naukowym im. Andrzeja Metzgera na „Głośnym czytaniu nocą". Tym razem, tematyka dotyczyła międzywojennych lokali rozrywkowych i słynnych postaci lwowskiego półświatka, a w roli prowadzącego wystąpił pochodzący z Łyczakowa Wacław Mozer.

Ewa Romaniak

W niedzielę przyjechał ze Lwowa znakomity teatr-kabaret LEOPOLIS, który najpierw bawił najmłodszych w sali Muzeum Zabawy i Zabawek w programie cyrkowo-klaunowym, a następnie w Pałacyku T. Zielińskiego przedstawił najlepsze numery ze swoich programów dla dorosłych. Były więc pokazy połykania ognia i rzucania nożami, ale również prezentacja piosenek francuskich, arabskich i przede wszystkim lwowskich, batiarskich. Niesamowite tempo i żywiołowe wykonanie spotkało się z ogromnym aplauzem licznie zebranej publiczności.

Poniedziałek przeznaczono na prezentację dzisiejszych obrazów kresowych w Ośrodku Kultury ZIEMOWIT. Profesor Krzysztof Wiech z Krakowa zaprezentował wspaniałe fotografie z Huculszczyzny „Na Wysokiej Połoninie", a w DŚT w ramach Klubu Podróżnika, Marian Orliński zaprosił na pokaz slajdów z ostatnich wycieczek po Zachodniej Ukrainie.

Z przyjemnością należy zauważyć coraz większe zainteresowanie kulturą kresową mieszkańców Kielc i okolic. Na wszystkich imprezach brakowało wolnych miejsc. Może dlatego również, że dzięki dobrodziejom (oprócz wspomnianych wcześniej władz, były to znakomite kieleckie firmy GEOMIN i GEOLMIN oraz HYDROGEOTECHNIKA), wstęp na imprezy był bezpłatny. Organizatorzy już zapraszają na następne spotkanie za rok.

Marian Orliński, Kielce

Humor żydowski

Po Watykanie chodzi dwóch Starozakonnych, rozglądają się, podziwiają architekturę i bogactwa zgromadzone, w pewnym momencie jeden mówi do drugiego:

- Popatrz Haim, a zaczynali tak skromnie – od stajenki...

***

Lekarzowi i grabarzowi nie życzy się „szczęśliwego roku".

***

Mełamed reb Zajnwel otrzymuje list od syna.

- Co pisze nasz Awrumek – zapytuje żona.

- Ach, ach, ach! Jego teściowa, błogosławionej pamięci, umarła. Żona złamała nogę. Dziecko ciężko choruje. Chata się wali. A w kominku pustki... Ale list napisany piękną hebrajszczyzną. Serce się raduje, gdy go czytasz!

***

W salonie Rotszyldów wystąpił młody, obiecujący pianista. Po skończonym koncercie podszedł doń baron Louis i oświadczył:

- Słyszałem Karola Lafite...

Młodzieniec ukłonił się nisko.

- Słyszałem Artura Rubinsteina…

Młodzieniec ukłonił się jeszcze niżej.

- Słyszałem Ignacego Paderewskiego...

Młodzieniec ukłonił się najniżej jak mógł.

- Ale żaden z nich nie pocił się tak, jak pan!

***

Było to przed wojną, na początku lat trzydziestych. Przewodnik oprowadzający wycieczkę po małopolskim uzdrowisku poświęca parę słów miejscowym świątyniom:

- Tu, proszę państwa, kościół dla rzymskokatolików, nie opodal cerkiew dla grekokatolików, a tam – synagoga dla kuracjuszy.

***

Późnym popołudniem dzieci bawią się na podwórzu. Chaimek przypatruje się uważnie umorusanej buzi Abramka i powiada:

- Załóżmy się, że zgadnę, co dzisiaj jadłeś na obiad...

- No co?

- Zupę pomidorową.

- Nieprawda! Zupę pomidorową jadłem wczoraj!

***

Icek zapytuje ojca:

- Co znaczy śpiew chóralny?

- To ludzie, którzy śpiewają hurtowo.

REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ listopad 2010

Czwartek, 18 listopada **J. Strauss opera „ZEMSTA NIETOPERZA"**, początek o godz. 18:00
Piątek, 19 listopada **G. Rossini opera „CYRULIK SEWILSKI"**, początek o godz. 18:00
Niedziela, 21 listopada **E. Dosenko, M. Silwestrow, I. Striłecki opera „CZARODZIEJSKIE KRZESIWO"**, początek o godz. 12:00
F. Legar operetka „WESOŁA WDÓWKA", początek o godz. 18:00
Środa, 24 listopada **S. Huno balet „NOC WALPURGII"**, początek o godz. 18:00
Czwartek, 25 listopada **G. Verdi opera „TRAVIATA"**, początek o godz. 18:00
Piątek, 26 listopada **G. Puccini-M. Skoryk balet „POWRÓT BUTTERFLY"**, początek o godz. 18:00
Sobota, 27 listopada **M. Skoryk opera „MOJŻESZ"**, początek o godz. 18:00
Niedziela, 28 listopada **P. Czajkowski „DZIADEK DO ORZECHÓW"**, początek o godz. 12:00
D. Puccini opera „MADAM BUTTERFLY", początek o godz. 18:00

ZATRUDNIENIE W KONSULACIE GENERALNYM RP WE LWOWIE

Uprzejmie informujemy, że osoby zainteresowane pracą w Konsulacie Generalnym RP we Lwowie, mogą składać podania wraz z CV, od poniedziałku do piątku w godzinach od 9:30 do 16:30 w sekretariacie Konsula Generalnego przy ul. Kociubińskiego 11A /3.

Kandydat powinien spełniać następujące wymagania:
- znajomość języka polskiego oraz języka ukraińskiego,
- ukończone studia wyższe,
- znajomość środowiska komputerowego,
- umiejętność pracy w zespole,
- dyspozycyjność,
- zaangażowanie.

PYTANIA DO KONSULA RP WE LWOWIE

Szanowni Czytelnicy! Jeżeli macie jakieś pytania pod adresem Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, prosimy je przekazywać (najlepiej w formie pisemnej) do naszej redakcji. Odpowiedzi uzyskacie Państwo na łamach naszego pisma.
Adres e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl
Adresy pocztowe: w Stanisławowie: вул. Івасюка 60, м. Івано-Франківськ 76002
we Lwowie: вул. Дудаєва, 12/9, м. Львів 79005

Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie

Sekretariat Konsula Generalnego RP we Lwowie
ul. Kociubińskiego 11A/3, 79005 Lwów
tel.: (032) 260 10 00
fax: (032) 260 29 38
e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua

Wydział Spraw Prawnych i Opieki Konsularnej
ul. Kociubińskiego 11A/1, 79005 Lwów
tel.: (032) 260 10 00
fax: (032) 260 29 38
e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua
Dni przyjęć: poniedziałek, wtorek, czwartek, piątek w godz. 10.00 – 14.00
W celu ułatwienia kontaktu prosimy o uprzednie umawianie się na wizytę drogą telefoniczną

Wydział Współpracy z Polakami na Ukrainie
ul. Kociubińskiego 11A/3, 79005 Lwów
tel.: (032) 260 10 00
fax: (032) 260 29 38
e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua
Dni przyjęć: poniedziałek, wtorek, czwartek, piątek w godz. 10.00 – 14.00
W celu ułatwienia kontaktu prosimy o uprzednie umawianie się na wizytę drogą telefoniczną

Karta Polaka
ul. Smiływych 5, 79044 Lwów
tel.: (032) 235 21 60, 235 21 61, 235 21 70
fax: (032) 235 21 77
e-mail: konsulat3@mail.lviv.ua

Wydział Ruchu Osobowego
ul. Smiływych 5, 79044 Lwów
tel.: (032) 235 30 22
fax: (032) 235 30 18
e-mail: konsulat@mail.lviv.ua

wizy turystyczne i wizy do pracy, sprawy paszportowe
ul. I. Franki 110, 79011 Lwów
tel.: (032) 297 08 61, 297 08 62, 297 08 63
fax: (032) 276 09 74
e-mail: lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl

MRG
ul. Smiływych 5, 79044 Lwów
tel.: (032) 235 30 22
fax: (032) 235 30 18
e-mail: konsulat@mail.lviv.ua

REKLAMA W *KURIERZE GALICYJSKIM*

Na zlecenie naszych klientów umieszczamy ogłoszenia w prasie ukraińskiej

ПЕРША СТОРІНКА PIERWSZA STRONA	ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ STRONY WEWNĘTRZNE	ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ STRONY WEWNĘTRZNE	ОСТАННЯ СТОРІНКА STRONA OSTATNIA
1 см ^{2} – 8,50 грн. 1 cm ^{2} – 8,50 UAH повноколірний pełny kolor	1 см ^{2} – 6,00 грн. 1 cm ^{2} – 6,00 UAH повноколірний pełny kolor	1 см ^{2} – 4,50 грн. 1 cm ^{2} – 4,50 UAH чорно-білі czarno-białe	1 см ^{2} – 7,50 грн. 1 cm ^{2} – 7,50 UAH повноколірний pełny kolor

Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie

RADIO PRZEZ INTERNET

ANDRZEJ NOWOGRODZKI
Kijów

Coraz częściej słuchamy radia w pracy, czy też w domu przy komputerze. W tym wypadku, zamiast łapać ledwo co dochodzące na Ukrainę polskie rozgłośnie przez zwykły odbiornik radiowy, możemy skorzystać z możliwości słuchania radia przez Internet. Oczywiście, jeśli nasz komputer jest do niego podłączony i nasz dostawca nie rozlicza nas za każdy kilobajt przesłanych danych, czyli za – tak zwany – „trafik".

Poniżej przedstawiam krótki wykaz najpopularniejszych polskich rozgłośni, które są obecne w Internecie.

Polskie Radio

Na stronie Polskiego Radia możemy słuchać poszczególnych jego rozgłośni (Jedynka, Trójka) na żywo: **http://polskieradio.pl/sluchaj/ albo wybranych audycji http://polskieradio.pl/podcasting/**

Na tej ostatniej znajdziemy, na przykład, wypowiedzi polityków z porannych Sygnałów Dnia w Jedynce, czy też reportaże, a nawet starych poczciwych Matysiaków. Z kolei na stronie: **http://www.polskieradio.pl/zagranica/ua/** znajdziemy informacje po ukraińsku – część także do odsłuchania.

RMF FM

Na głównej stronie krakowskiej rozgłośni – **www.rmf.fm** jest po prawej stronie archiwum audycji. Z kolei, wciskając trochę wyżej przycisk „Posłuchaj RMF FM", będziemy mogli posłuchać stacji na żywo. Warto odwiedzić także inną stronę tego radia: www.miastomuzyki.pl

Tam znajdziemy co najmniej kilkadziesiąt internetowych „stacji", które nadają właściwie każdy rodzaj muzyki. Warto zwrócić uwagę na RMF Polski Rock, RMF Polskie Przeboje czy RMF PRL.

Radio Zet

Warszawska rozgłośnia ma trochę mniej rozbudowaną stronę internetową. Na: **http://www.radiozet.pl/Sluchaj/Default.aspx** możemy posłuchać aktualnie nadawanych audycji. Z kolei, na głównej stronie znajdziemy zapisy wywiadów Moniki Olejnik z politykami. Nagrania nie tylko audio, ale też wideo.

Radio Maryja

Katolicki głos w Twoim domu może brzmieć także z komputera. Wystarczy wpisać: **www.radiomaryja.pl** i po lewej stronie znajdziemy zakładkę „Słuchaj". Wcześniej trzeba zainstalować Real Player – można go ściągnąć na stronie **www.real.com.**

To tylko niektóre najpopularniejsze stacje radiowe, których możemy słuchać przez Internet. Inne znajdziemy na przykład na stronach: **www.radiostacje.com** i **www.nadaje.com**

POLSKIE RADIO PRZEZ SATELITĘ

Czas warszawski
07.00 - 07.59 SAT
09.00 - 09.59 SAT
12.30 - 12.59 mkHz
31.769445 41.187285 SAT
17.30 - 18.29 mkHz
48.856140 SAT
23.00 - 23.59 mkHz
49.586050 31.059660 SAT
00.00 - 00.59 SAT
SAT - program Polskiego Radia dla Zagranicy rozpowszechniany jest w systemie DVB przez satelitę HOT BIRD, pozycja orbitalna 13æE, częstotliwość odbiorcza 10,892 Ghz, polaryzacja pozioma (H) FEC, SR 27500, Audio PID 119. Audycje Polskiego Radia dla Zagranicy emitowane są przez platformę cyfrową Cyfra+

Ukraina - Lwów – Radio Niezależnist UKF 106,7 MHz - Winnica - Radio TAK 103,7 FM - Chmielnicki - Radio Podilla Center 104,6 FM- Równe - Radio Kraj 68,2 FM- Żytomierz – Radio Żytomyrska Chwyla 71,1 FM
i 103,4 FM - Dibrowica - Radio Melodia 105,3 FM

JAK SŁUCHAĆ POLSKICH AUDYCJI NA UKRAINIE

„Lwowska Fala" – autorska audycja Danuty Skalskiej jest nadawana w każdą niedzielę **od godz. 8.10 czasu polskiego na antenie Polskiego Radia Katowice. Powtórka audycji – w niedzielę o 1.00 w nocy.** W porze emisji można także słuchać „Lwowskiej Fali" na stronie internetowej Polskiego Radia Katowice: **www.radio.katowice.pl**, a wszystkie archiwalne nagrania są dostępne na stronie internetowej Światowego Kongresu Kresowian: **www.kresowianie.com**

Audycja Radia „Rzeszów" o polskim dziedzictwie kulturowym i o Rodakach na Ukrainie

Polskie Radio „Rzeszów" emituje nową audycję „Kresowe Dziedzictwo", która zajmuje się głównie stanem polskiego dziedzictwa kulturowego na Ukrainie oraz losem zamieszkałych tu Rodaków. Aby jej posłuchać kliknij: **www.radio.rzeszow.pl** następnie - spośród wielu ikonek, widniejących na dole strony - kliknij na „Kresowe Dziedzictwo" i na jedną z czterech ostatnio wyemitowanych audycji. Do ich wysłuchania serdecznie zaprasza autor - Jacek Borzęcki i Polskie Radio „Rzeszów".

Radio Lublin na 103,2 i 99,6 MHz słychać bardzo dobrze aż po Lwów (we Lwowie już nie).

Polskie Radio Warszawa I - na falach długich 225 kHz

Polskie Radio Lwów

Zachęcamy też wszystkich do słuchania Polskiego Radia Lwów (ze Lwowa) w każdą sobotę od godz. 8.00 do godz. 12.00 (czasu polskiego) oraz w niedzielę od godz. 18.15 do 20.15 na fali: http://www.radio-n.com/eng/OnAir/onair.htm. W eterze program jest nadawany na fali 106,7 FM (Radio „Nezależnist") i jest dobrze słyszalny w promieniu 100 km od Lwowa.

Radio Polonia (godz. 18.30 – czasu miejscowego)
- Lwów – Radio Niezależnist UKF 106,7 MH
- Winnica – Radio TAK 103,7 FM
- Chmielnicki – Radio Podilla Center 104,6 FM
- Równe - Radio Kraj 68,2 FM
- Żytomierz – Radio Żytomyrśka Chwyla 71,1 FM i 103,4 FM

Radio Maryja: Chełm 102,8; Hrubieszów 95,8; Lubaczów 102,3; Przemyśl 105,1; Ustrzyki Dolne 94,5 Włodawa 104,5; Rzeszów UKF 104, 5

Chcesz weseląc się dowiedzieć, kim jest Lwowiak „z krwi i kości"?

Do nauki polskiego tańca zaprasza zespół „Weseli Lwowiacy". Przedział wiekowy – młodzież od 12 do 20 lat.

Taniec ludowy rozwija w młodym ciele poczucie rytmu, melodyki, plastyki, a w duszy krzewi estetyzm i patriotyzm. Każda polska rodzina powinna być dumna z tego, że dziecko uczy się polskiej kultury i popularyzuje ją przez taniec.

Serdecznie zapraszamy!

Kontakt:
Edward Sosulski, tel. 261-54-87

†

Z głębokim żalem

zarząd i członkowie
Towarzystwa Kultury Polskiej im. F. Karpińskiego
w Stanisławowie

żegnają zmarłą
Zofię JAKIMCZUK

Wyrazy współczucia przekazujemy
RODZINIE i BLISKIM ZMARŁEJ

†

Pani Irenie KUFLUK

wyrazy szczerego współczucia i pokrzepienia
w trudnych chwilach po śmierci
MATKI

składają członkowie chóru „Revera"

AUDYCJE O POLAKACH NA UKRAINIE W RADIU OPOLE

Kliknij: http://www.radio.opole.pl/moduly/akcje/ukraina/

Do poprawnego odtworzenia audycji polecamy program WinAmp. Do pobrania ze strony: **www.winamp.com**

Klikając na: **http://www.radio.opole.pl/moduly/akcje/ukraina/** można posłuchać o osobach, związanych ze Stanisławowem.

Radio Wnet

Radio Wnet – słychać nas od 7,07 – 9.00 w dniu powszednie, w piątki 7,07 – 10.00 na falach **106,2 fm** lub bezpośrednio z naszej strony internetowej **www.radiownet.pl** – po wejściu w zakładkę menu „słuchaj". Jest tam również rozpisana ramówka radia.

W czasie audycji Krzysztofa Skowrońskiego jesteśmy osiągalni na Skype: **radiownet.antena**. Prosimy słuchaczy o sygnalizowanie swojej obecności na Skype.

Zasięg przez radio – Warszawa i okolice. W pozostałych regionach prosimy o słuchanie nas przez Internet.

KURIER galicyjski

«КУР'ЄР ГАЛІЦИЙСКИЙ»
REDAKCJA:
Skrytka pocztowa (a/c) nr 80
Iwano-Frankiwsk 76000,
абонентська скринька №80
siedziba gazety:
Iwano-Frankiwsk 76002
ul. Iwasiuka 60,
Івано-Франківськ
вул. Івасюка 60
tel. redakcji w Stanisławowie:
+38 (0342) 71-38-66
tel./faks redakcji we Lwowie:
+38 (032) 261-00-54
e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl
konto bankowe na Ukrainie:
WAT „ KREDOBANK"
r/r 2600401025253
ПП Ровіцкі М.М.
Код ЄДРПОУ 1965816635
р/р 2600401025253 в ІФФ ВАТ «КРЕДОБАНК» ,
м. Івано-Франківськ
МФО 336161

Świadectwo rejestracji
Seria KW nr 12639-1523 R
wydane 14.05.2007
Свідоцтво про державну реєстрацію Серія КВ № 12639-1523 Р від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:
Mirosław Rowicki
Засновник і видавець
М. М. Ровіцкі

Skład redakcji:
Marcin Romer: redaktor naczelny
zgrodurevery@wp.pl
Maria Basza: dział fotoreportażu oraz dział grafiki komputerowej
mariabasza@wp.pl
Jurij Smirnow: dział kulturalno-historyczny
Konstanty Czawaga
konstantyczawaga@wp.pl
Halina Pługator
pluglem@wp.pl
Krzysztof Szymański
kslwow@o2.pl
Joanna Demcio
joannademc@gmail.com
Julia Łokietko
julietta.stella@gmail.com:
Natalia Kostyk
dział informacji regionalnej i reportażu,

Stale współpracują:
Agnieszka Sawicz, Irena Kulesza, Szymon Kazimierski, Piotr Janczarek, Tadeusz Olszański, Tadeusz Kurlus, Jacek Borzęcki, Renata Klęczańska, Maciej Dęboróg-Bylczyński, Wojciech Krysiński, Aleksander Szumański, Włodzimierz Osadczy, Taras Prochaśko, Dorota Jaworska, Olga Ciwkacz, Wojciech Grzelak, Zbigniew Klimecki, Zbigniew Lewiński, Eugeniusz Niemiec, Barbara Stasiak, Katarzyna Łoza, Dmytro Antoniuk, Tadeusz Zubiński, Elżbieta Lewak, Eustachy Bielecki, Zbigniew Kulesza i inni.

Drukujemy również teksty autorów, z którymi się nie zgadzamy!
Pismo wspierane przez Senat RP za pośrednictwem Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie.
Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności, nie zamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia sobie prawo do skrótów.
ТзОВ Видавничий Дім «Молода Галичина»
Indeks na prenumeratę 98780
Індекс передплати 98780
Газета виходить 2 рази на місяць

KALENDARZ KRESOWY NA ROK 2011 – ZAMÓW!

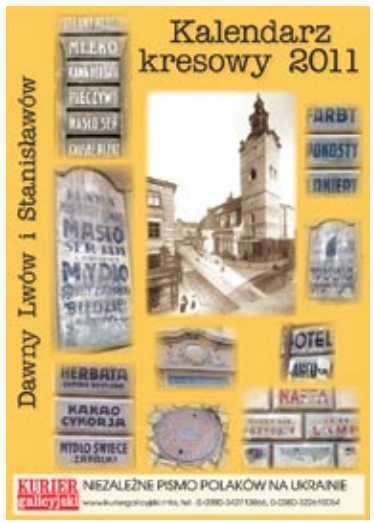

Jest jeszcze w sprzedaży ograniczona ilość kolejnej, czwartej już edycji Kalendarza Kresowego Kuriera Galicyjskiego – na ROK 2011!

Zamówienia prosimy składać pod adresem naszej redakcji.

Telefon: +38 (0342) 71 – 38 – 66;
e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl
cena: na Ukrainie 12 hrywien,
w Polsce 10 PLN plus koszty wysyłki

Promocja książki *Stanisławów jednak żyje*

Promocja książki *Stanisławów jednak żyje* Tadeusza Olszańskiego oraz spotkanie z autorem odbędzie się 25 listopada 2010 w Warszawie w Centrum Informacji im. Jana Nowaka-Jeziorańskiego przy ul. Czerniakowskiej 178 A (Powiśle) o godzinie 18.

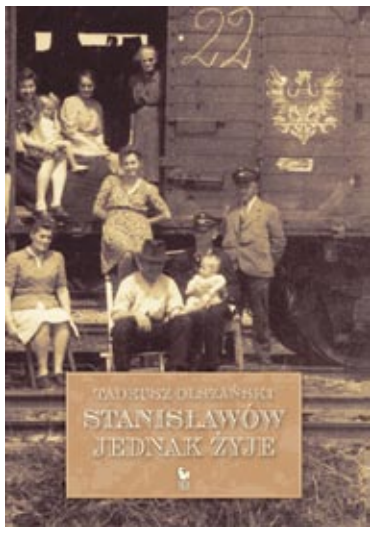

ŚWIĘTY ARCYBISKUP LWOWA

W dniach 18-21 listopada 2010 r. w Lublinie i Lwowie odbędzie się międzynarodowa konferencja naukowa poświęcona św. Józefowi Bilczewskiemu, arcybiskupowi metropolicie lwowskiemu obrządku łacińskiego w 5. rocznicę kanonizacji.

Honorowy patronat nad konferencją objął arcybiskup metropolita lwowski obrz. łac. Mieczysław Mokrzycki. Inicjatorem i główny
patronat medialny nad konferencją sprawować będą m.in Kurier Galicyjski i Radość Wiary.

Program lwowskiej części konferencji:
20 listopada (sobota)
- 16.00 – obrady w Sali Lustrzanej Uniwersytetu Lwowskiego.
21 listopada (niedziela)
- 10.00 – pielgrzymka miejscami św. Józefa Bilczewskiego (grób św. J. Bilczewskiego na cmentarzu Janowskim, kościół św. Elżbiety, Lwowska Kuria Metropolitalna, Gmach Główny Uniwersytetu Lwowskiego, katedra obrz. łac.)
- 17.00 – koncert muzyki organowej dedykowany św. Józefowi Bilczewskiemu (katedra).
- 17.30 – wykład o św. J. Bilczewskim (katedra).
- 18.00 – uroczysta Msza św. pod przewodnictwem JE ks. Abp. Mieczysława Mokrzyckiego, metropolity lwowskiego obrz. łac. (katedra)
Serdecznie zapraszamy!

CIEKAWE STRONY INTERNETOWE O KRESACH

www.kresy.pl
www.kresy24.pl
www.wspolnota-polska.org.pl
www.kresy.najlepsze.net
www.stanislawow.net
www.kresy.webpark.pl
www.kresy-krakow.com.pl
www.kresy-wschodnie
webpark.pl
www.kresy.co.uk
stanislawow.pl
www.kresy2000.pl
www.fotojonny.republika. pl
www.poznajukraine.com

Pełne wydanie *Kuriera Galicyjskiego* w PDF na:
www.lwow.com.pl
www.duszki.pl
www.pogranicze.eu
www.kresy24.pl

ZESPÓŁ „SZEŚĆ ZŁOTYCH" ZE LWOWA

Jesteśmy profesjonalnym zespołem muzycznym, zapewniamy usługi muzyczne na wysokim poziomie, gwarantujemy dobrą muzykę oraz niepowtarzalny klimat. Organizujemy koncerty dla turystów we Lwowie.

Oferta:
- piosenki lwowskie i kresowe, pieśni wojskowe i patriotyczne, utwory instrumentalne, kolędy autorów lwowskich, kolędy tradycyjne, przeboje jazzowe, piosenki ukraińskie, oprawa muzyczna Mszy świętej, piosenki religijne, arie.

Kontakt:
www.szesczlotych.org; e-mail: szesczlotych@interia.pl;
zespol@szesczlotych.org; tel.: +380 97 33 23 001;+48 880 620 076

Kantorowe kursy walut na Ukrainie

15.11.2010, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
7,94	1 USD	7,97
10,85	1 EUR	10,92
2,72	1 PLN	2,78
12,70	1 GBP	12,80
2,55	10 RUR	2,60

KURIER galicyjski

Można zaprenumerować na poczcie!!!

KOD PRENUMERATY
УКРПОШТА 98780

Cena prenumeraty pocztowej na rok 2010
3 miesiące - 17,88 hrywien
6 miesięcy – 35,76 hrywien
12 miesięcy – 71,52 hrywien

Organizacje i instytucje mogą też zamawiać prenumeratę bezpośrednio w naszej redakcji: osobiście, telefonicznie, listownie lub drogą mailową (kuriergalicyjski@wp.pl)

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów.W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail:
kuriergalicyjski@wp.pl
lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto
„Kurier Galicyjski" można kupić:

w Warszawie w Domu Spotkań z Historią:
tel. +48 (022) 851 39 66 (kod pocztowy 00-753)
ul. Karowa 20
tel. +48 (022) 826 51 95 (kod pocztowy 00-324)
oraz w Krakowie w Księgarni „Nestor"
przy ulicy Kanoniczej 15
tel. +48 (012) 421 92 94 (kod pocztowy 31-002)

KURIER GALICYJSKI można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty" (w wypadku jego braku, żądajcie od sprzedawców i powiadamiajcie redakcję!)
Ponadto: w kioskach „Wysoki Zamek" we Lwowie, Drohobyczu, Truskawcu, Borysławiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;
w kioskach „Interpres" we Lwowie; w polskiej restauracji „Premiera Lwowska", przy ul. Ruskiej 16;
w Katedrze Lwowskiej, w kościele św. Antoniego, przy kościele Marii Magdaleny, a także przy kościele w Krzemieńcu; w Iwano-Frankiwsku (d. Stanisławowie) w „Sklepie Zaliznym" – Rynek 7; pismo jest też dostępne w hotelu „Dniestr" we Lwowie oraz w Instytucie Polskim w Kijowie

Korzystaj z usług polskich przewodników ze Lwowa!
Fachowe oprowadzanie po Lwowie, pilotowanie grup turystycznych po Kresach
tel.: 0-380679447843

Proponujemy usługi turystyczne, oprowadzanie po Lwowie i Kresach w języku polskim
tel.: 0-380677477329, 0-380676750662, 0-380504304511, 0-380504307007, 0-380509494445